



**Teresa Southwick**



*Idealny partner*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Charity City, Texas*

*Połowa września, dwa tygodnie przed wielką licytacją odbywającą się w miasteczku raz na dwa lata.*

Desmond O'Donnell wrócił do miasteczka. Pojawił się w nim jak nieproszony gość.

Molly Preston obserwowała go przez okno. Z żalem zauważyła, że czas nie podziałał na jego niekorzyść. Wprost przeciwnie. Zresztą nigdy nie miała do Desmonda szczęścia, i tym razem ta reguła się potwierdziła. Była w stanie dostrzec jedynie jego mocno zarysowany profil, a i tak wydawał się jej wart grzechu.

Właśnie nakładała zieloną farbę na karton z jednym ze swoich przedszkolaków, kiedy pojawił się w drzwiach i rozejrzał wokół. Słusznie zaliczany był do największych przystojniaków w całym Charity City.

Gdy dowiedziała się, że Fundacja Charity City wygospodarowała fundusze na rozbudowę przedszkola, a Des wygrał przetarg na wykonanie prac, nie miała wątpliwości, że ich drogi znowu będą musiały się zetknąć.

Ale Des pojawił się w najbardziej nieodpowiednim momencie. Prowadziła właśnie zajęcia wychowania plastycznego z młodszą grupą. Zachowanie czterolatek bawiących się farbami jest wystarczająco nieprzewidywalne. Wizyta przystojnego nieznanego może tylko dodatkowo rozpraszać ich uwagę.

Nie tylko ich. Ona sama poddała się szalejącej burzy hormonów. Chociaż miała już dwadzieścia pięć lat, czuła, że serce zaczęło jej mocniej bić. Nie mogła opanować drżenia rąk. Zawsze czuła się nieswojo w męskim towarzystwie. Szczególnie tego jednego, który nadawałby się na okładkę magazynu adresowanego do kobiet.

Postanowiła godnie stawić mu czoła. Szkoła średnia należała do przeszłości, o której najchętniej by zapomniała. Nie miała już nadwagi. Dawno przestała nosić okulary i aparat ortodontyczny. Nie była uczennicą, która nie może oprzeć się urokowi przystojnego kapitana drużyny piłkarskiej ze starszej klasy.

Jest dorosłą kobietą. Pracuje zawodowo. Rozbudowa przedszkola stanowi szansę lepszego startu życiowego dla większej liczby dzieci.

Wmawiała sobie, że spotkanie z Desem to nic wielkiego. Pewnie zmądrzał i założył rodzinę. Stał się jej zupełnie obojętny. Postanowiła traktować go z chłodną uprzejmością. Nie ma powodów, żeby go dalej nienawidzić.

Była bardzo dzielna, przekonując samą siebie, ale kiedy zrobiła krok w jego stronę, głos uwiązł jej w gardle.

- Dzień dobry - zdołała wykrztusić.

- Witam. Nazywam się Des O'Donnell. Prowadzę firmę budowlaną.

Zabrzmiało to tak, jakby mówił do nieznajomej. Molly zamrugła powiekami. Spodziewała się, że ją wreszcie rozpozna. Nic takiego się jednak nie zdarzyło.

Przyglądała mu się chwilę w milczeniu.

- Będę budował tu nowe skrzydło. Wpadłem rozejrzeć się - kontynuował, przerywając ciszę.

- Rozumiem.

- W tej sali będziemy burzyć ścianę. W biurze powiedziano mi, że to klasa Polly Preston. Zakładam, że mam przyjemność z panią Preston. Czy mogę się do pani zwracać Polly?

- Oczywiście - odparła.

Ścisnęło ją coś w żołądku, ale natychmiast przyszła jej do głowy celna odpowiedź.

- Tylko nie zdziw się, jeśli nie zareaguję.

- A to dlaczego?

- Bo mam na imię Molly.

- Bardzo przepraszam. Pomyliłem się.

Nie sprawiał wrażenia zmieszanego. Molly starała się utwierdzić w przekonaniu, że nie ma to najmniejszego znaczenia, bo dawno przestało jej na nim zależeć.

- Nie szkodzi - odparła.

- Miło cię poznać, Molly - rzucił z typowym dla siebie czarującym uśmiechem.

Było oczywiste, że nie pamięta jej, ani nawet jej imienia. Nie wiedziała, czy powinna czuć się bardziej upokorzona tym czy faktem, że kiedyś spotykał się z nią za pieniądze.

Przez pierwszy rok szkoły średniej była bardzo samotna. Koleżanki i koledzy stronili od niej. Wtedy ojciec postanowił opłacać Desę, by się z nią spotykał.

Ten ostatni doskonale wczuł się w swoją rolę. Niczego nawet nie podejrzewała. Pozostałaby pewnie na zawsze w słodkiej nieświadomości, gdyby nie złośliwa koleżanka.

Posłużył się nią w drodze do celu. Kiedy osiągnął to, do czego dążył, nie miał na tyle przyzwoitości, żeby porozmawiać z nią w cztery oczy. Bez słowa wytłumaczenia wyjechał na studia.

Całe to zdarzenie mocno zachwiało jej poczuciem własnej wartości. Teraz sprawia wrażenie, jakby jej nawet nie pamiętał. Nigdy nie będzie wystarczająco dorosła, żeby z tego powodu nie odczuwać bólu. Czowała się usprawiedliwiona w swojej niechęci do tego mężczyzny.

- Świetnie, panie O'Donnell - zaczęła z wymuszonym uśmiechem.

- Mów mi Des - przerwał.

- Des - powtórzyła jak echo, rozdrażniona na siebie za to, jak łatwo jej to przyszło.

Miała nadzieję, że umknął jego uwadze nieco uwodzicielski gardłowy ton, jaki zawsze przybierała, wymawiając jego jednosylabowe imię.

Szkolne koleżanki szalały za Desem O'Donnellem. Teraz był dojrzałym mężczyzną. Niebieska podkoszulka lekko opinająca jego tors i muskularne ramiona wydobywała głęboki błękit oczu. Molly pamiętała jego naturalnie falujące włosy, kiedy zbyt długo ich nie podcinał. Teraz był krócej ostrzyżony. Uznała, że z lokami było mu bardziej do twarzy. Kiedyś jego włosy były jasnoblond, a teraz przybrały ciemniejszy odcień, który wyjątkowo do niego pasował.

Rysy twarzy mu się wyostrzyły, a w kącikach oczu pojawiły się ledwie widoczne zmarszczki mimiczne. Mocno zarysowana szczęka tylko podkreślała surową męską urodę. Dalej się jej podobał.

Cofnęła się myślami dziesięć lat wstecz. Była wtedy nieśmiałą nastolatką. Bardzo szybko przekonała się, że nie ma szczęścia do mężczyzn. Na studiach poznała Bruce'a. Zwróciła na niego uwagę, bo wydawał się zupełnym przeciwieństwem Desa. Okazał się draniem. Wydawało się, że na każdym szczeblu edukacji czeka ją kolejne bolesne doświadczenie. Z niepokojem zastanawiała się, co mogą przynieść studia podyplomowe.

Teraz jest dojrzała kobietą i ma pod opieką grupę przedszkolaków. Najwyższy czas zacząć zachowywać się jak dorosła, pomyślała.

- Słuchaj, Des... - zaczęła.

- Będziemy się często widywać podczas przebudowy - wpadł jej w słowo.

- Na to wygląda.

- Musimy wspólnie zastanowić się, jak to najlepiej zorganizować.

Molly wsunęła rękę do kieszeni spodni.

- W porządku. Ale nie teraz.

- Dlaczego?

- Prowadzę zajęcia.

Obejrzała się i zobaczyła, że jeden z chłopców w skupieniu maluje coś na stole. Na szczęście przewidziała wcześniej taką ewentualność i przykryła blaty pergaminem.

- Rozumiesz, co mam na myśli? - Wskazała ruchem głowy w jego kierunku. - A teraz przepraszam, chciałabym...

- Nie zajmę ci dużo czasu.

- Dzieci są wrażliwe na wszelkie odstępstwa od rutyny. Ich świat staje się wtedy chaotyczny.

- Więc dlaczego w biurze skierowano mnie tutaj?

- Mamy nową recepcjonistkę. Będę musiała z nią porozmawiać.

- To nie była recepcjonistka. Rozmawiałem z dyrektorką, panią Farris.. Prosiła, żebym ci przekazał, że masz ją poinformować, gdybyś potrzebowała pomocy, kiedy będziemy omawiać przebudowę.

Chłopiec, który wcześniej malował po stole, zbliżył się do nich i wziął Molly za rękę. Poczuła, że jego łapka jest lepka i wilgotna. Była pewna, że jej własna dłoń jest teraz zielona.

- Cześć. - Chłopczyk uniósł głowę i spojrzał na nieznanego.

- Serwus - odpowiedział Des.

Molly wiedziała, że nadszedł moment, by zaprowadzić porządek, zanim reszta przyszłych mistrzów pędzla rozbiegnie się po sali. Wtedy będzie jej znacznie trudniej opanować sytuację, a tego chciała za wszelką cenę uniknąć.

- Trey - zwróciła się do dziecka - skończyłeś malować las?

- Tak.

Spojrzała w kierunku jego stolika, gdzie leżał papier pokryty zielonymi plamami.

- Jesteś pewien? - nalegała.

- Trey ma niekonwencjonalne podejście do malarstwa - odezwał się Des, podążając wzrokiem w tym samym kierunku.

Czwórka innych dzieci niecierpliwie wierciła się przy stole.

- Des, to nie jest dobry moment. Muszę uporządkować salę przed przyjściem reszty grupy, która teraz bawi się na dworze, a za chwilę zajmie się malowaniem. Staram się urozmaicać program, żeby wszystkie dzieci mogły jak najwięcej skorzystać. Trey, umyj ręce.



- Chcę zobaczyć, co on będzie robić - tłumaczył chłopiec, wskazując umazanym zieloną farbą palcem na Desa.

Des przysiadł w kucki.

- Trey, to nie będzie nic ciekawego - zaczął spokojnym głosem. - Będę mierzył salę i robił notatki.

- Nie będziesz przybijając gwoździ?

- Nie dzisiaj.

- Dlaczego?

- Nie mam przy sobie młotka. Najpierw muszę kupić drewno i gwoździe, ale nie wiem, ile będę potrzebował. Przyszedłem to sprawdzić.

Rozległ się płaczliwy głos. Należał do dziewczynki z czarnymi kręconymi włosami, która rączkami rozcierała głowę.

- Amy, co się stało? - zawołała Molly.

- Kyle pociągnął mnie za włosy - odpowiedziała dziewczynka ze łzami w oczach.

- Kyle, tyle razy cię prosiłam, żebyś trzymał ręce przy sobie.

Jasnowłosy chłopiec skinął głową.

- Ona zaczęła. Wylała farbę na moje nowe buty, a mama nie kazała ich brudzić.

- Nie martw się, wyczyścimy je. Powiedziałeś Amy, że to nowe buty?

- Tak. Ona jest głupia i...

Molly uniosła palec do góry. Poczucie winy malujące się na twarzy Kyle'a powiedziało jej, że zbyt późno przypomniał sobie, że ona nie toleruje wyzwisk. W dzieciństwie wystarczająco wycierpiała z tego powodu i nie miała zamiaru pozwalać, by dzieci się szykanowały. Wychodziła z założenia, że nigdy nie jest za wcześnie na wdrażanie dobrych manier. Było to jednym z jej zadań, ale zawsze starała się być sprawiedliwa.

Podeszła do małych awanturników, z trudem przeciskając się między stolikami.

- Amy, to ty pobrudziłaś buty Kyle'a? - spytała, patrząc na śnieżnobiałe sportowe buty pokryte czarnymi zygzakami.

- Tak, ale...

- Nie ma żadnego ale. Odłóż pędzel i przeproś Kyle'a.

- Przepraszam - wymamrotała Amy. Molly spojrzała na chłopca.

- Teraz ty przeproś Amy za to, że ciągnąłeś ją za włosy i przeżywałeś.

Wyraz uporu na jego buzi świadczył o tym, że to on uważa się za pokrzywdzonego. Molly mierzyła go spojrzeniem przez dłuższą chwilę.

- Amy, przepraszam - wreszcie wyszeptał.

- Teraz wszyscy idziemy umyć ręce - powiedziała Molly.  
- Trey rozmawia z panem, my też chcemy - upierał się Kyle.  
- Trey zaraz do nas dołączy - odparła Molly, prowadząc dzieci do miniaturowych umywalek.

Kiedy wszystkie miały już czyste rączki, ustawiła je parami.

- Poczekajcie, zaraz do was wracam - powiedziała, kierując się w stronę Desa zajętego rozmową z Treyem.

- Przytnę deski, a później zbiję je razem gwoździami - tłumaczył Des.

- Będę mógł popatrzeć?

- Jasne.

- Pozwolił mi popatrzeć - poinformował chłopiec Molly podekscytowanym głosem.

- Słyszałam. - Molly starała się pohamować irytację. Będzie musiała zamienić z nim kilka słów, najlepiej pod nieobecność dzieci.

- Będę mógł ci pomagać? - dopytywał się chłopczyk.

- Nie widzę przeszkód. - Des uśmiechnął się do małego.

- Trey, proszę umyć ręce i dołączyć do grupy. - Molly położyła mu rękę na ramieniu i delikatnie popchnęła w stronę rzędu umywalek.

Szedł niechętnie, stale oglądając się za siebie.

- Możemy zamienić kilka słów w cztery oczy? - spytała Molly.

Des podniósł się i wyprostował. Miał blisko metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Nieznacznie zmarszczył brwi, o ton ciemniejsze od jego włosów. Kąciki ust uniosły mu się w lekkim uśmiechu. Coś musiało go rozbawić. Bez wątpienia ona. Chyba na zawsze ma pozostać dla niego obiektem kpin.

- Zabrzmiało to poważnie. Jakiś problem?

Żaden. Łamanie serc nie jest przestępstwem. Ona padła jego ofiarą. Za żadne skarby jednak nie pozwoli, by Des grał na uczuciach chłopca.

- To nie temat do rozmowy przy dzieciach. Chodźmy tutaj - powiedziała, kierując się do małego pomieszczenia magazynowego z tyłu sali. Przez okno mogła obserwować swoich podopiecznych.

W drzwiach do składziku wpadła na Desa, praktycznie odbijając się od jego muskularnego ciała jak od ściany. Poczowała dziwne ciepło.

- Przepraszam - wymamrotała, szybko się cofając.

- Nie ma za co, przecież nie przezywałaś mnie - odparł z uśmiechem.

Widocznie słyszał jej rozmowę z dziećmi.

- Czy to działa jak lustro weneckie? - spytał, wskazując na szybę. - My je widzimy, ale pozostajemy dla nich niewidzialni?

- Nie. One też nas widzą.

Des oparł ręce na biodrach. Dlaczego mężczyźni w dzinsach tak działają na kobiety? Molly była zdenerwowana i szybko starała się skierować myśli na inne tory.

- Poczekaj chwilę. Zaraz przychodzi nowa grupa, a ja muszę poprosić swoją asystentkę, żeby się nimi przez chwilę zajęła.

Des obserwował, jak Molly Preston robi kilka kroków w kierunku wysokiej kobiety ubranej w dzinsy, z gwizdkiem zawieszonym na szyi. Miał nadzieję, że Molly nie jest typem osoby skłonnej robić z igły widły.

Zaraz po wejściu do sali zauważył, że jest wyjątkowo atrakcyjna. Filigranowa, ładna, apetycznie zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach. Od razu wpadły mu szczególnie w oko jej kasztanowe kręcone włosy opadające na ramiona. Miał ochotę przeczesać je palcami i sprawdzić, czy są rzeczywiście tak jedwabiste, na jakie wyglądały. Wydawały mu się dziwnie znajome. Nie pojmował dlaczego.

W przeszłości musieli natknąć się na siebie.

Dorastał w tym miasteczku, ale zawsze marzył, żeby je opuścić. Wrócił tu po śmierci ojca, by ratować firmę założoną jeszcze przez dziadka. Des włożył wiele własnych pieniędzy w podupadające przedsiębiorstwo budowlane i wiązał spore nadzieje z realizacją projektu rozbudowy przedszkola. Margines zysku nie był zbyt duży, ale zarobek nie stanowił jego głównego celu. Miał być to jedynie krok w drodze do podpisania poważnego kontraktu z Richmond Homes na budowę osiedla mieszkaniowego na południowych krańcach Charity City.

Prowadził negocjacje z Carterem Richmondem. Ten powiedział mu bez owijania w bawełnę, że będzie pilnie obserwował postęp prac. W takim niewielkim miasteczku jak Charity City najmniejszy błąd może przesądzić o jego opinii, a tym samym dać pole do popisu konkurencji.

Wiedział, że jeśli jego firma ma dobrze prosperować, nie wolno mu tracić kontraktów. Musi dokonać przebudowy przedszkola w terminie i zmieścić się w przewidzianym budżecie. W lokalnej społeczności dobra opinia jest na wagę złota. Do osiągnięcia tego wszystkiego konieczna była dobra współpraca z Molly.

- O czym chciałaś ze mną rozmawiać? - zapytał, gdy wróciła.

- Tyle spraw, a tak mało czasu - wycedziła, przymykając oczy.

Nie był to najwłaściwszy moment na tego rodzaju obserwacje, ale zauważył, że kiedy jest zdenerwowana, jej zielone oczy są jeszcze bardziej intrygujące.



- Powiedz, o co ci chodzi - nalegał.

Muszą być ze sobą absolutnie szczerzy, jeżeli współpraca ma gładko przebiegać.

- Po pierwsze, nie pochwalam, że obiecałeś Treyowi, że będzie ci pomagać.

- Interesował się tym, co robię. Sam asystowałem dziadkowi przy pracy, kiedy byłem w jego wieku.

- Przechodząc do sedna, Trey nie ma ojca. Jest wychowywany przez samotną matkę.

Des uważał, że to nic złego. On sam w dzieciństwie wiele razy żałował, że ma ojca.

- Tym bardziej potrzebuje męskiego wzorca.

Ta uwaga jeszcze wzmogła irytację Molly.

- Poświęcasz czas osamotnionemu chłopcu. Pomyślałeś, co się stanie, kiedy przestaniesz być częścią jego świata? Tak będzie, i to szybko.

Dlaczego tak łatwo go osądza? Przecież dopiero się poznali.

- Nawet jeśli masz rację, to nie sądzisz, że pozytywny męski wzorzec nawet przez krótki czas będzie dla niego lepszy niż absolutny jego brak?

- W oparciu o doświadczenia nie zgadzam się z tobą.

Co dalej? - zastanawiał się Des. Wiedział, że musi skoordynować z nią przebieg prac. Postanowił wy badać, o co jeszcze jej może chodzić, a potem zastanowić się nad rozwiązaniem problemu.

- Masz rację, Molly. To nie jest właściwy moment. Porozmawiajmy, kiedy będziesz wolna.

- Wyjątkowo niewłaściwy.

Uparta jak koza, ale dziwnie jej z tym uporem do twarzy, zauważył w duchu.

- Przynajmniej w jednym punkcie się zgadzamy - rzucił lekkim tonem. - A co powiesz, gdybym zaprosił cię na kolację? Będzie okazja...

- Nie ma takiej możliwości - odparła stanowczo. Ugryzł się w język, żeby nie spytać dlaczego. Postanowił zdać się na kompromis.

- Może omówimy to po pracy przy drinku?

- Wolałabym na terenie przedszkola.

Zrozumiał, że dała mu kosza. Zraniło to trochę jego ego, choć wcześniej dostał gorzką naukę. Jego urok zawsze działał na kobiety, ale kiedyś boleśnie doświadczył, że zainteresowanie płci przeciwnej nie zawsze idzie w parze z szacunkiem dla tego, co sobą reprezentował. Tamto miało charakter osobisty, a tu chodzi o interesy. Nie mógł rozwikłać, o co chodzi Molly Preston. Postanowił się nie poddawać.

- Umówmy się w dogodnym dla ciebie terminie - nie dawał za wygraną.
- Rodzice odbierają dzieci przed osiemnastą.
- Będę punktualnie o osiemnastej - oświadczył, kierując się do drzwi.

Zmierzał do biura z nadzieją, że dowie się czegoś więcej o Molly od jej szefowej, pani Farris.

Osoba, której poszukiwał, stała przy recepcji. Była to zadbana blondynka około pięćdziesiątki.

- Skończyliście? Widać, że współpraca z Molly doskonale się układa - odezwała się.

- Właśnie o tym chciałem porozmawiać.

- Jakież problemy? - spytała zdumiona. - Molly świetnie porozumiewa się praktycznie z każdym.

- Pewnie jestem wyjątkiem od tej reguły. Musiałem niechcący nadebrać jej na odcisk.

Pani Farris nie kryła zaskoczenia.

- Kto jak kto, ale Molly powinna doskonale rozumieć istotę planowania prac budowlanych.

- Dlaczego?

- Jej ojciec prowadzi przedsiębiorstwo budowlane. Musiałeś o nim słyszeć. To Carter Richmond, właściciel firmy Richmond Homes.

- Nazywa się Preston...

- To nazwisko po mężu.

Des poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę. Jej panięńskie nazwisko stanowi klucz do rozwiązania zagadki, która go tak męczyła.

Ktoś tę kobietę kiedyś skrzywdził. I tym kimś jest właśnie on.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Stojąc w rogu podwórka, Des przypatrywał się rodzicom odbierającym dzieci. Czekał już tak pół godziny. Gdyby spóźnił się choć parę sekund, pewnie nie zastałby Molly. Miałaby doskonały pretekst do uniknięcia spotkania. Tym razem postanowił, że nie będzie starał się jej oczarować. Poprzednio zawiódł go urok osobisty i nie miał zamiaru tego błędu powtórzyć. Ich spotkania będą miały charakter wyłącznie biznesowy.

Sposób, w jaki zerwał z nią w szkole średniej, nie był dla niego powodem do dumy. Umowa pomiędzy nim a Carterem Richmondem obejmowała zachowanie pełnej dyskrecji, ale Des nie miał pewności, czy ten ostatni wywiązał się ze swojego zobowiązania.

Było oczywiste, że Molly nie wybaczyła mu do tej pory. Jeśli jakimś cudem nie poznała wszystkich szczegółów tego zdarzenia, nie miał najmniejszego zamiaru ich jej ujawniać. Z pewnością należałoby ją przeprosić. Musi sobie zjednać jej przychyłność.

- Zjawiłeś się punktualnie - zauważyła Molly lodowatym tonem.

Potrafił wyczytać między wierszami, że nie spodziewała się, że dotrzyma słowa. Miała do tego prawo po tym, jak kiedyś ją potraktował. Mimo zewnętrznej chłodnej uprzejmości, czy nawet niechęci, wyczuwał, że jest bardzo zdenerwowana.

- Molly, winien ci jestem przeprosiny.

- Tak? - Uniosła do góry brwi. Były kasztanowe, jak jej włosy.

- Byłem głupi.

- Nie przeczę. Trzeba pomyśleć, zanim się coś dziecku obieca.

Potrząsnął głową.

- Mam na myśli to, co się stało, kiedy byliśmy w szkole.

- Wreszcie doszedłeś, kim jestem - odparła, nie kryjąc wrogości.

- Od razu sobie przypomniałem, kiedy pani Farris powiedziała mi, że nosisz nazwisko po mężu. Skrzywdziłem cię.

- Było, minęło. To przeszłość.

- Właśnie - przytaknął. - Mam nadzieję, że możemy o tym zapomnieć i zacząć od nowa.

- Nie sądzę. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Musiała jednak czegoś się dowiedzieć o umowie pomiędzy nim a jej ojcem. Z pewnością wywarło to ogromny wpływ na jej psychikę. Nie był zaskoczony, że nie ułatwia mu teraz zadania.

Dawna Molly byłaby dla niego bardziej wyrozumiała w takiej sytuacji. Kiedy zaczął ją podrywać, odgrywał przewidzianą dla siebie rolę. Później zjednała go sobie wdziękiem i specyficznym poczuciem humoru. Bardzo ją polubił. Ku własnemu zaskoczeniu podobała mu się bardziej bezwzględna wersja Molly.

- Nadal masz do mnie żal.

- Nie bądź naiwny. O co? O to, że mnie rzuciłeś? A może o to, że widziałam, jak się całowałeś w kinie z inną dokładnie w tym czasie, kiedy mieliśmy tam być razem?

- Byłem młody i głupi. Wyjeżdżałem na studia. Uważałem, że lepsze będzie jedno krótkie ostre cięcie. Chwilę poboli i przestanie.

- Nie mówisz chyba poważnie. Nawet młody wiek nie usprawiedliwia takiego zachowania.

- Masz rację, ale z biegiem lat przychodzi mądrość i wybaczenie. - Uśmiechnął się w sposób zniewalający praktycznie wszystkie kobiety.

Wszystkie, z wyjątkiem jednej. Z żalem zauważył, że na Molly nie wywarł najmniejszego wrażenia. Stopniowo nabierał przekonania, że nie wiedziała, że przyjął pieniądze od jej ojca. Gdyby było inaczej, nie omieszkałaby mu tego rzucić w twarz. Zresztą czemu Carter Richmond miałby się przyznać do takiego wstrętnego kręactwa? Sekret wydaje się bezpieczny.

- Masz prawo być na mnie obrażona.

- Chyba żartujesz, o przeszłość?

- Poddaję się. Sama powiedz, o co ci chodzi.

- Mogę zwracać się do ciebie Polly? - powiedziała ironicznie, naśladowując jego głos.

Uraziło ją, że jej nie rozpoznał. Czas zadziałać urokiem osobistym, postanowił. Kiedy jednak spojrzał w jej zielone oczy, zrozumiał, że tu może pomóc tylko szczerłość.

- Nie gniewaj się, że cię w pierwszej chwili nie poznałem. Bardzo się zmieniłaś. Zeszczuplałaś, przestałaś nosić okulary. Teraz wyglądasz szalowo. Sama przyznasz, że w szkole średniej nie mogłabyś startować w konkursie piękności.

- Więc czemu się ze mną zadawałeś? - Rzuciła mu przenikliwe spojrzenie.

Poczuł, że wstępuje na grząski grunt. Nie może wyznać całej prawdy. Wystarczająco już jej podpadł i bez tego. Miał nadzieję, że względu na nią, że

prawdziwe okoliczności nigdy nie wyjdą na jaw. On sam zmienił się. W niczym nie przypominał chłopaka, który za wszelką cenę chciał uciec z Charity City.

W tym momencie jakby doznał olśnienia. Kobieta, w której się zakochał, łudząc się, że z wzajemnością, była równie powierzchowna jak on sam w tamtych dawnych czasach. Zrządzeniem losu sprawiedliwości stało się zadość. Rewelacje te jednak postanowił zachować dla siebie.

- Spotykałem się z tobą, bo byłaś błyskotliwa, inteligentna i zabawna, chociaż początkowo były i inne powody - powiedział wymijająco.

- Leciały na ciebie wszystkie dziewczyny. Nie mów, że spotykałeś się ze mną, bo byłam miła i sympatyczna. Dla nastolatków liczy się tylko wygląd zewnętrzny. Dorosłeś, ale nie sądzę, żebyś się zmienił - odparła, rzucając mu sceptyczne spojrzenie.

- Nie widzieliśmy się przez wiele lat. Jestem zupełnie inną osobą.

- Nie wierzę. Pozostałeś skoncentrowanym na sobie egoistą. Udowodniłeś mi, że nie masz charakteru.

- Chciałem ci wyjaśnić, że nie mam zwyczaju umawiać się z mężatkami. Zaprosiłem cię na kolację, bo myślałem, że jesteś wolna.

- Rozwiodłam się.

Sam nie wiedział, czemu przyjął tę informację z radością. Molly okazywała mu wyraźną niechęć, ale postanowił jeszcze raz spróbować.

- Ponawiam zaproszenie na kolację.

- Dziękuję, nie mam czasu - odrzekła i położyła rękę na klamce.

Des nie winił Molly, że czuje do niego żal, ale miał sprawę do załatwienia.

- Słuchaj, czy ci się to podoba czy nie, w najbliższym czasie będziemy skazani na współpracę. Byłoby znacznie lepiej, gdyby odbywała się w przyjaznej atmosferze.

- Przyjaźń między nami jest niemożliwa, ale zgadzam się na zawieszenie broni. Zależy mi na rozbudowie przedszkola tak samo jak tobie.

- Miło mi, że osiągnęliśmy porozumienie co do wspólnego celu. Czy możemy zacząć omawiać szczegóły?

- Wpadnij jutro.

- Może jednak dasz się namówić na kolację. Znam przytulną restaurację...

Molly zniecierpliwionym ruchem uniosła do góry dłoń.

- Już raz ci powiedziałam. Wykluczone.

Des zrobił krok do tyłu, a Molly praktycznie zatrzasnęła przed nim drzwi. Czuł się wyjątkowo głupio. W przeciwieństwie do ojca nie był osobą łatwo poddającą się przeciwnościom losu. Postanowił działać dalej.



Po drodze z pracy Molly wstąpiła do osiedlowego supermarketu. Wzięła koszyk i skierowała się w stronę stoiska z makaronami i gotowymi sosami.

Mimo iż miała pustą lodówkę, nawet nie wzięła pod uwagę zaproszenia na kolację. Pod pozorem złości starała się zdusić swoją młodzieńczą słabość. Powinna czuć się dumna, że wystarczyło jej siły woli, by mu odmówić. Wcale się jednak tak nie czuła.

Spacerując po sklepie, rozpamiętywała ich wymianę zdań. Wygląda na to, że Des nie jest świadom faktu, że dowiedziała się o umowie pomiędzy nim a jej ojcem. Gdyby mu o tym powiedziała, wyjaśniłoby to w pełni jej obecną wrogość, ale dla niej samej stanowiłoby przeżycie tamtego upokorzenia kolejny raz.

Nie ma co wracać do przeszłości. Postanowiła zacisnąć zęby, znosić obecność Desa podczas remontu przedszkola, a później żyć tak, jakby raz zniknął z jej życia i nigdy więcej się nie pojawił.

Nagle stanęła jak wryta. Des we własnej osobie pochylał się nad półką z warzywami. Jakby w okolicy było mało sklepów, pomyślała. Przez chwilę miała nadzieję, że zdoła uciec, zanim ją zauważy. Nie miała tyle szczęścia.

Des dostrzegł ją i uśmiechnął się zniewalająco. Ruszył w jej kierunku.

- Witam ponownie.

- Co cię tu sprowadza? - zapytała.

Poczuła uderzenie gorąca, choć zwykle marzła w klimatyzowanych pomieszczeniach.

- Robię zakupy.

- Dlaczego właśnie tutaj? - dążyła.

- Chciałaś zapytać, czy aby cię nie śledzę? - Lekko się uśmiechnął. - Odpowiedź brzmi nie. Często tu wpadam. Mieszkam w pobliżu, na Cooper Street.

- Więc jesteśmy sąsiadami - zauważyła niechętnie.

- Dzisiaj zostałem zmuszony do zrobienia zakupów. Pewna dama odrzuciła moje zaproszenie do restauracji.

- Która to śmiała pozostać obojętna na urok Desa O'Donnella? - spytała z wyczuwalną ironią.

- Jest taka jedna. Zupełnie nie zwraca na mnie uwagi - odparł, uporczywie patrząc na jej koszyk z zakupami. - Włoska kolacja? - spytał po chwili.

- Najłatwiej przygotować - wyjaśniła.

- Jeszcze prościej pójść do restauracji. A może, po sąsiedzku, dasz mi szansę przekonać się, czy dobrze gotujesz?

- Nie dzisiaj - odparła najeżona.

- Zaprosiłaś kogoś?

- Nie - odpowiedziała szybciej, niż zdążyła pomyśleć. Straciła szansę doskonałej wymówki. Nie wiedziała czemu, kiedy Des był w pobliżu, przestawała logicznie myśleć. Mimo upływu czasu działał na nią jak magnes.

- To nie jest dobry pomysł. Mieszkamy w małym miasteczku.

- Nie jada się tu w restauracjach? - spytał ze śmiertelną powagą.

Z trudem zachowała kamienną twarz. Gdyby zaczęły ją bawić jego żarty, mogłaby ponownie się w nim zadurzyć. To wcale nie było dla niej powodem do śmiechu.

- Pracuję w przedszkolu.

- Przedszkolanki nie mają zwyczaju jadać?

- Mają - tłumaczyła cierpliwie. - Nie zapraszam do siebie wieczorem mężczyzn. To mała społeczność, nie chcę stwarzać powodu do plotek. Tu wszyscy interesują się tym, co robią inni.

- To chyba lepiej niż w wielkim mieście, gdzie wszyscy są wobec siebie obcy - zauważył.

Jego spojrzenie na chwilę pociemniało. Dojrzała w nim isierki gniewu. Dało jej to wiele do myślenia.

Ciekawe, co się z nim działo przez ostatnie dziesięć lat. Wiedziała tylko, że wyjechał na studia, nic więcej. Szybko jednak zganiła się za takie myśli. Nie powinno jej nic a nic obchodzić jego życie.

- Muszę lecieć - ucięła, nie dając mu nawet czasu na odpowiedź, i podążyła do kasy, żeby zapłacić za skromne zakupy. Pewnie pomyślał, że byle jak się odżywiam i nie mam żadnego życia towarzyskiego, tak samo jak kiedyś, przemknęło jej przez głowę. Powtórzyła w myślach kolejny raz, że nie powinno jej to w ogóle obchodzić.

Nie wolno jej interesować się nim. Desmond O'Donnell powinien być jej zupełnie obojętny. Kiedy tak się stanie, będę wolna, pomyślała. To ona związała swoje życie z tym miasteczkiem, a on je opuścił. Nie może pozwolić, żeby jego powrót wyrócił do góry nogami jej świat.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

- Nie widzę wielkiego problemu ze znalezieniem faceta.

- Nie wszystkie zostałyśmy obdarzone twoją urodą. - Molly z westchnieniem spojrzała na śliczną blondynkę, która była jej przyjaciółką.

Charity wyglądała jak skrzyżowanie przysłowiowej dziewczyny z sąsiedztwa i modelki reklamującej ekskluzywną bieliznę w kolorowych magazynach z wyższej półki. Pochodziła z rodu Wentworthów. Jej przodkowie byli wśród ojców założycieli miasteczka. Ukończyła w Paryżu elitarną akademię sztuki kulinarnej, chociaż i bez tego mogłaby prowadzić styl życia typowy dla sławnych i bogatych. Nie musiała pracować. W przeciwieństwie do Molly, która nie przyjęłaby od ojca nawet złamanego grosza, Charity nie miała z tym najmniejszego problemu.

Charity była pięć lat starsza od Molly. Obecne przyjaciółki nie miały ze sobą kontaktu w szkole średniej. Kiedy Molly zaczęła działać w komitecie miejscowej fundacji, obawiała się, że jej przewodnicząca, Charity, okaże się zarozumiałą snobką. Nic bardziej mylnego. Charity byłaby bliska ideału, gdyby nie fakt, że powierzyła Molly rekrutację mężczyzn gotowych poświęcić swój wolny czas na organizację aukcji.

Na dwa tygodnie przed planowanym terminem licytacji Charity zarządziła spotkanie organizacyjne. Przyjaciółki zasiadły przy dębowym stole w jadalni Molly. Wcześniej przewodnicząca rozmawiała z wolontariuszami działającymi w różnych podkomisjach. Ponadto zarządzała rozdziałem dotacji.

- Brakuje nam jeszcze mężczyzn - stwierdziła. - To jubileusz. Pierwsza aukcja została zorganizowana równo siedemdziesiąt pięć lat temu, jeszcze w czasach wielkiego kryzysu.

- Dzięki za lekcję historii - skomentowała Molly.

- Jeśli nawalimy, to dopiero będzie historyczne wydarzenie. Potrzebujemy wielu ochotników do pracy przy zbiórce pieniędzy. Jeśli i oni sami dołożą się, tym lepiej.

- Więc mamy poważny problem. Wiesz, że nie mam podejścia do mężczyzn. Nigdy się tego nie nauczę.

- Wystarczy, że ich namówisz, żeby poświęcili dla nas trochę wolnego czasu. Przekonaj ich, że działalność charytatywna rozwija siłę charakteru i pozytywnie wpływa na osobowość.

sięgając ramiem.

- Też miałam wiele złych doświadczeń. Stało się o nich głośno. Teraz ojciec polecił mi trzymać się w cieniu. Wiem, że masz niewdzięczne zadanie, ale ktoś musi je wykonać.

- Gdybym przewidziała, że tak się stanie, znalazłabym inne ujście dla swoich filantropijnych ambicji - poskarżyła się Molly.

- Słuchaj, zamiast narzekać, postarajmy się rozwiązać problem. Mój brat uważa, że nie sprostam temu zadaniu. Mam zamiar udowodnić, jak bardzo wielki Jack Wentworth się myli.

- Zabrzmiało to interesująco.

- To facet z przeszłością - zniechęciła ją Charity.

- Jak my wszyscy - zauważyła sceptycznie Molly.

Nie miała ochoty mówić o sobie, więc nie nalegała, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Jacku. Charity wytrzymała jej spojrzenie.

- To poważna sprawa. Dochody z aukcji mają być przeznaczone na schronisko dla kobiet i finansowanie rozwoju przedsiębiorczości. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy.

- Masz rację. Zamiast gadać, bierzmy się do roboty - dramatycznie westchnęła Molly.

- To mi się podoba. Opracujmy strategię. Facetów trudno przekonać. To nie ma nic wspólnego z tym, jak na nich działasz, raczej z ich hormonami. Ale mam pewien pomysł.

- Chcesz podstępnie dodać testosteronu do herbaty każdego z przedstawicieli męskiej populacji w naszym miasteczku?

- Jasne, że nie. Istnieje coś takiego jak roboty publiczne. Porozmawiam z sędzią Gibsonem. Zobaczymy, czy będzie mógł nam pomóc.

- Chcesz zaangażować więźniów? Śmiem wątpić, czy nie przywłaszczą sobie zebranych pieniędzy - skomentowała z dezaprobatą Molly.

- Po pierwsze, nie mam na myśli skazanych. Raczej takich, co dopuścili się drobnych wykroczeń, a karę można by zamienić na prace publiczne.

- Dobrze wiesz, że regulamin aukcji zabrania tego typu kombinacji.

- Wiem. Szkoda, że obowiązują takie zasady - westchnęła Charity. - Zasady! - powtórzyła, zacierając ręce, jakby wpadł jej do głowy znakomity pomysł. - Des O'Donnell. Przyznano mu realizację rozbudowy przedszkola. Regulamin przewiduje, że każdy, kto korzysta z finansowania fundacji, zobowiązany jest do wykonania bezpłatnych zadań na jej rzecz.

- Właśnie. - Molly nie mogła uwierzyć, że nie przyszło jej to wcześniej do głowy. Des praktycznie ma obowiązek uczestnictwa w akcji charytatywnej. - Już rozpoczął prace wstępne - dodała.

- Świetnie. Porozmawiaj z nim. Nie musisz go daleko szukać.

Właśnie to stanowi największy problem. Od momentu przypadkowego spotkania w sklepie przemykała do samochodu, rozglądając się na boki w obawie, że natknie się na Desa gdzieś na swoim osiedlu. Do tego stopnia chciała tego uniknąć, że rozważała nawet zmianę adresu. Umowa najmu mieszkania wygasła za kilka miesięcy i planowała rozejrzeć się za nowym lokum. Ale to nie rozwiązuje aktualnego problemu. Zastanawiała się, jak namówić Charity, żeby sama się do niego zwróciła.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Spodziewasz się gości?

- Pewnie jakiś domokrażca.

Kiedy otworzyła drzwi, na progu ujrzała Desa. Czego tu szuka po tym, jak go potraktowałam w sklepie?

- Cześć - odezwał się jak gdyby nigdy nic.

- Cześć. Co cię tu sprowadza?

- Przepraszam, nie wiedziałem, że jesteś zajęta - powiedział, ogarniając wzrokiem pokój.

Zauważyła, że trzyma w dłoni pusty plastikowy pojemnik.

- Potrzebujesz czegoś?

- Zapomniałem kupić kawy. To przez ciebie, zapatrzyłem się. Możesz mi trochę pożyczyć?

Molly miała ochotę zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, kiedy usłyszała głos Charity:

- Zaproś go wreszcie do środka.

Nie miała wyboru.



- Wejdz, proszę - powiedziała, cofając się o krok.

- Ładnie tu. Inaczej niż u mnie. Ile masz pokoi oprócz salonu?

- Dwa. - Wskazała ręką w kierunku holu znajdującego się za wyspą kuchenną, skąd prowadziły drzwi do sypialni połączonej z garderobą i łazienką oraz do pokoju, w którym pracowała.

- Podoba mi się urządzenie twojego mieszkania - pochwalił, rozglądając się dookoła.

- Dzięki.

Molly też się tu podobało. W kąciu wypoczynkowym stała miękka kanapa pokryta zgniłozielonym aksamitem, obok wieża stereo i telewizor. Przeszklone drzwi prowadziły na nieduży balkon, gdzie ustawiła stolik z kutego żelaza i dwa krzesła. Wnętrze było bardzo przytulne, pełne artystycznych bibelotów. Żal jej będzie się stąd wyprowadzać.

Des bezceremonialnie odsunął firankę i wyjrzał przez okno.

- Ładny widok. Moje okna wychodzą na parking.

- Molly, może wreszcie nas przedstawiś? - Nie czekając na odpowiedź, Charity podeszła do nich. - Witaj, Des. Nazywam się Charity Wentworth, pamiętasz mnie?

Powinam o tym pomyśleć, zachnęła się w duchu Molly. Charity ukończyła szkołę o rok wcześniej niż Des. Na pewno się znają.

- Jasne. Miło cię znowu widzieć - powiedział, obejmując ją po przyjacielsku.

Molly obserwowała ich spod oka, spodziewając się, że Des wpadnie w zachwyt na widok jej prześlicznej przyjaciółki. Tak reagowała na nią większość mężczyzn. Trudno jej było się przed sobą przyznać, że była zazdrosna. Sama go nie chce, a zachowuje się jak pies ogrodnika. O dziwo, Des nie wydawał się oszołomiony, natomiast Charity otwarcie mierzyła go wzrokiem.

- Właśnie rozmawialiśmy o tobie - rzuciła bez ogródek.

- Tak?

Molly zaczerwieniła się.

- Wspomniałam, że rozpoczynasz rozbudowę przedszkola.

- Jestem wdzięczny, że otrzymałem ten kontrakt. Charity znacząco spojrzała na Molly.

- Zastanawialiśmy się, jak zwerbować mężczyzn, a tu jeden zjawia się jak na zawołanie.

- Chodzi o aukcję - szybko wtrąciła Molly.

- Ty kwalifikujesz się ze względów formalnych - wsparła ją Charity.

- Z przyjemnością się w to włączę - odparł Des.

Molly była zaskoczona jego zgodą. Obawiała się, że Des znajdzie sposób, by ominąć wymogi regulaminu.

- Świetnie. Nasza fundacja prosperuje dzięki społecznemu zaangażowaniu takich jak ty.

- To mój obowiązek. Przyrowadzę całą ekipę budowlaną.

- Uda ci się? - zapytała Molly.

- Jestem ich szefem. Nie będą mieli wyboru.

- Cudownie! - Charity uścisnęła go serdecznie. - Na stronie internetowej zamieszczamy informacje o naszych wolontariuszach i o charakterze ich zobowiązań, żeby ludzie zawnazas u wiedzieli, kogo obstawiać.

- Na dniach podam wszystkie szczegóły. A teraz, Molly, jeśli poratujesz mnie odrobiną cukru, to będę się zbierał. Nie chcę wam przeszkadzać.

- Powiedziałeś, że zabrakło ci kawy - zauważyła Molly.

- Tak, tak. - Des wydawał się zbity z tropu.

Molly skierowała się do kuchni, ale nie umknął jej uwagi znaczący uśmiech koleżanki, która ponownie zajęła miejsce przy stole.

Przesypała trochę kawy z dużej czerwonej puszki do plastikowego pojemnika i wręczyła go Desowi.

Ten podziękował i pożegnał się.

Molly odprowadziła go do wyjścia. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, wzięła kilka głębokich oddechów i wróciła do pokoju.

- Na czym to skończyliśmy? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. - Charity wzruszyła ramionami. - A może powiesz mi, co jest grane między tobą i Desem?

- A co ma być? - najeżyła się Molly.

- Razem pracujecie, a nawet nie przyszło ci do głowy, żeby go zwerbować. To był oczywisty kandydat.

- Już ci mówiłam, że nie radzę sobie z mężczyznami - usiłowała bronić się Molly.

- Przed chwilą widziałam coś zupełnie przeciwnego.

- To nie to, co myślisz. Nie chciałabym wracać do przeszłości.

- Nawet nie wiedziałam, że coś was kiedyś łączyło - zdziwiła się Charity.

- To było jeszcze w szkole. Nie ma czego wspominać - ucięła Molly.

- A propos szkoły, słyszałaś o planowanym spotkaniu absolwentów? Wybierasz się?

- Tak - odparła po dłuższym namyśle Molly, opierając się o stół.

- Nie wydajesz się specjalnie tym uszczęśliwiona.

- Wolałabym dać się pokroić żywcem w kawałki, niż utrzymywać kontakty towarzyskie z dziewczynami, które zrobiły z mojego szkolnego życia piekło.

- To dlaczego idziesz?

- Moja ulubiona nauczycielka odchodzi na emeryturę. Jej zawdzięczam swoją obecną pracę, którą uwielbiam. Powinnam wziąć udział w przyjęciu na jej cześć, tylko tak mogę jej podziękować.

- Teraz go sobie przypominam - powiedziała jakby do siebie Charity. - Szalały za nim wszystkie dziewczyny. Nadal jest wart grzechu. Nie obraż się na mnie, ale z takim facetem u boku łatwiej byłoby ci przeżyć spotkanie absolwentów. Poza tym wszystkie zzieleniałyby z zazdrości.

- Nie ma mowy - zaproponowała. - W życiu by ze mną nie poszedł, nawet gdybym go błagała na kolanach.

- Daj spokój, Molly. Chyba nie wierzysz, że wpadł po trochę kawy.

- A po co innego?

- Sama słyszałaś, jak plątał się w zeznaniach. Poza tym wszystkie pobliskie sklepy były jeszcze otwarte. Nie oszukuj się. Przyszedł zobaczyć się z tobą.

Może i tak było, ale z pewnością miał jakiś ukryty motyw. Sam jej kiedyś udowodnił, że niczego nie robił bezinteresownie.

Ostatni raz Des odwiedził lokalny dom kultury w wieku dwunastu lat. Często grywał tam w koszykówkę, uciekając z domu przed awanturami urządzanymi przez pijanego ojca. W dniu licytacji hala sportowa była wypełniona po brzegi rzędami krzeseł. Mieszkańcy miasteczka stawili się licznie, by wesprzeć fundację charytatywną. Wielu z nich, tak jak Molly, mocno angażowało się dla dobra sprawy.

Siedząc w jednym ze środkowych rzędów, Des dostrzegł jej rude włosy. Ich blask przypominał mu światło latarni morskiej w sztormową noc. Obok niej siedziała jakaś brunetka z jasnymi pasemkami, a po drugiej stronie małżeństwo w średnim wieku.

Do tej pory nikogo nie wylosowano, ale do końca imprezy pozostało jeszcze sporo czasu.

W czasie krótkiej przerwy w licytacji Des dostrzegł Charity Wentworth.

- Witaj. Kibicujesz tacie i burmistrzowi w jednej osobie?

- Coś w tym rodzaju.

- Kto zajmuje miejsce obok Molly? - zapytał. Charity wspięła się na palce, żeby lepiej widzieć.

- Abby Walsh, nasza wspólna koleżanka. Po drugiej stronie siedzą rodzice Jamie Gibson, z którą też się obie przyjaźnimy. Zastanawiam się, czemu nie przyszła. Zwyczaj jesteśmy nierozłączne.

- A czemu ty nie jesteś obok nich? Charity wytrzymała jego spojrzenie.

- A czemu ty nie siedzisz koło Molly? Tam jest twoje miejsce.

- Dlaczego?

- Daj spokój. Pamiętasz, jak wpadłeś żeby pożyczyć trochę kawy, a może to był cukier?

- Tak łatwo się zdradziłem? - spytał, wsuwając dłonie do kieszeni dżinsów.

- Jasne. Powinieneś być wymyślić bardziej przekonującą historyjkę.

- Następnym razem się postaram.

- Mimo wszystko byłeś ujmujący.

- Słucham? - rzucił z niedowierzaniem. - Dlatego, że się pogubiłem?

- Tak. To świadczy o tym, że nie jesteś bez skazy, jak każdy z nas.

Molly wyraźnie go unikała. Nie mógł zastać jej w przedszkolu ani natknąć się na nią na osiedlu, chociaż bardzo się starał. Wiedział, że trafił na właściwy moment, bo poszukiwała ochotników do pracy w fundacji.

Bardzo chciałby zburzyć jej mur obojętności i odnaleźć ciepłą i serdeczną Molly Preston, taką, jaką spotkał wśród dzieci. Chciałby ją bliżej poznać, a właściwie odnowić znajomość. Nie miał jednak zamiaru dzielić się tymi problemami z Charity. Postanowił zmienić temat.

- Idź wesprzeć ojca - zasugerował.

- Baxter Wentworth świetnie sobie radzi beze mnie - odparła, lekko marszcząc czoło. - Poza tym wolałby, żebym usunęła się z kręgu świateł reflektorów. Każde moje publiczne wystąpienie powoduje niewłaściwy rozgłos.

Z tymi słowami rozejrzała się po sali i zauważyła kilka wolnych miejsc bliżej podium. Wskazała je ruchem głowy.

- Czemu nie wejdiesz dalej? Czekasz na odpowiedni moment, żeby się wymknąć?

- Wcale nie. Pierwszy raz w życiu biorę udział w aukcji. Chciałbym się zorientować, jak to wygląda.

Kiedy dorastał, jego rodzina ledwie wiązała koniec z końcem. Nie pozostawało nic na cele charytatywne. Prawdę mówiąc, sami powinni byli korzystać z dobroczynności, ale ojciec albo był na to zbyt dumny, albo zbyt pijany.

- Nie oszukasz mnie. Czekasz na wyniki licytacji. To sprawa honoru, kto da więcej.

- Trafiłaś. - Uśmiechnął się szeroko. - Jeśli nikt nie da za mnie więcej niż półtora dolara, to poczuje się publicznie upokorzony.

- Nie masz powodu do obaw.

- A jednak... - Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze; nawet w miłości. Przekonał się o tym w oparciu o własne smutne doświadczenia.

- Nie chcę podsycać twojej próżności, ale znam wiele kobiet gotowych sporo zapłacić za towarzystwo takiego przystojniaka jak ty. Szczególnie jedna ma na ciebie oko.

Mógł tylko mieć nadzieję, że chodzi o Molly.

- Kto? - Nie był w stanie opanować ciekawości.

- Poczekaj. Sam się przekonasz - odpowiedziała Charity tajemniczym głosem.

Rozległo się charakterystyczne trzeszczenie mikrofonu, sygnalizujące koniec krótkiej przerwy. Burmistrz przypomniał zgromadzonym o okrągłej rocznicy pierwszej aukcji. Wyraził nadzieję, że obecna licytacja osiągnie rekordowe wyniki.

Charity lekko szturchnęła Desa.

- To tylko mała próbka przemówień ojca. Musieliśmy z Jackiem wysłuchiwać tego przez całe dzieciństwo tylko dlatego, że nosimy nazwisko Wentworth.

- To działanie w słusznej sprawie - zauważył Des. Pamiętał, jak Molly popierała projekt, który miał zapewnić dzieciom możliwość lepszego startu życiowego.

Burmistrz ogłosił licytację pozostałych trzech kandydatów. Jako pierwszego wymienił Desa O'Donnella. W tym samym czasie Des uważnie obserwował Molly. Właśnie pochylila się i szeptała coś do ucha koleżance. Des nie miał nic przeciwko temu, by go obstawiła.

Byłaby to świetna okazja, żeby ją bliżej poznać i spędzić razem trochę czasu.

Podano cenę wywoławczą i rozpoczęła się licytacja. Każda z uczestniczek otrzymała kartkę z numerem, którą miała podnieść do góry, o ile chciała podbić cenę. Des był nieco zaskoczony, widząc uniesioną dłoń Abby Walsh.

Las damskich rąk podniósł się do góry, ale w końcu i tak wygrała oferta Abby. Molly ani razu nie wzięła udziału w licytacji, natomiast cały czas szeptała coś do siedzącej obok koleżanki.



Zawiedziony Des wiedział przynajmniej, na czym stoi. Zaoferował usługi remontowe i budowlane. Nic więcej. Nikt nie oczekiwał od niego pieniędzy czy znaczącej pozycji społecznej, tak jak była narzeczona, która go rzuciła.

- Zakupu dokonała pani w trzecim rzędzie - zawyrokował burmistrz.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że to będzie Abby Walsh? - Des zwrócił się do Charity z wyrzutem.

- To miała być niespodzianka - odparła, rzucając znaczące spojrzenie w kierunku koleżanek. Marszcząc brwi, zajrzała do programu. - Teraz kolej na Sama Brimstona, emerytowanego policjanta - dodała.

- Kto go zdołał namówić? - W głosie Desa zabrzmiało niedowierzenie.

- Szlachetny odruch serca - odparła, ale jej uśmiech sugerował inne motywy.

W wyniku licytacji usługi emerytowanego policjanta przypadły w udziale państwu Gibsonom.

- Zastanawiam się, czego od niego oczekują - mruknęła pod nosem Charity.

Zanim Des zdążył odpowiedzieć, burmistrz przedstawił ostatniego kandydata. Był nim Riley Dixon, właściciel agencji ochrony, który oferował weekendową szkołę przetrwania.

Uderzenie młotka przerwało burzliwą licytację. Kolejny raz zwyciężyła Abby Walsh.

- Po zakończeniu remontu zamierzasz uciec od całego tego bałaganu i wyjechać na weekend - skomentował żartobliwie burmistrz.

- Ciekawe, po co Abby aż dwóch facetów. - Charity nie kryła zaskoczenia.

Abby była samotną matką. Nigdy się jej nie przelewało i nie szastała pieniędzmi, a tu jednorazowo wydaje taką pokaźną kwotę!

Desa przestało to wszystko obchodzić. Oczywiście, wywiąże się ze zobowiązania i przeprowadzi remont. Był ogromnie rozczarowany aukcją i zaczął sobie wmawiać, że może to i lepiej, że Molly nie chce mieć z nim do czynienia.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Wzięła głęboki oddech i odważyła się zapukać do drzwi mieszkania Desa. Sekundy oczekiwania trwały dla niej całą wieczność, serce waliło jej jak szalone. Mogłaby przysiąc, że obrazy całego życia przewinęły się jej przed oczami. Nie były zachęcające. Najwyższy czas to zmienić, pomyślała.

Wreszcie w otwartych drzwiach ukazał się Des.

Nie mógł ukryć zdumienia niespodziewaną wizytą. Po chwili uśmiechnął się do Molly.

- Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

- Możemy porozmawiać? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Proszę bardzo. - Otworzył szerzej drzwi i zaprosił ją do środka.

Natychmiast rozejrzała się po mieszkaniu i zauważyła, że jest zupełnie inne niż jej. Na pierwszy rzut oka dostrzegła brak jadalni. W salonie dominował skórzany komplet wypoczynkowy w odcieniu ciemnego brązu. Musiał kosztować fortunę, pomyślała Molly.

Na przeciwległej ścianie znajdował się ogromny płaski telewizor. Poza nim ściany utrzymane w barwie kawy z mlekiem były zupełnie puste. Chyba to najbardziej różniło ich wnętrza.

- O czym chciałabyś ze mną pomówić?

Molly rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Pewnie przed chwilą wyszedł spod prysznic. Jego ciemne falujące włosy były jeszcze wilgotne. Zapach szamponu i wody kolońskiej unosił się w powietrzu, działając na jej zmysły. W dżinsach i czarnej podkoszulce wyglądał wyjątkowo seksownie.

- Możemy usiąść? - zapytała.

- Bardzo proszę. - Wskazał ręką kanapę. - Brzmi to bardzo poważnie. Znowu coś przeskrobałem?

- Skądże. - Jej śmiech był trochę nerwowy. Najlepiej od razu zacząć i mieć to z głowy, pomyślała. Na szczęście siedzieli w pewnej odległości od siebie, więc nie było mowy o żadnym, nawet przypadkowym kontakcie fizycznym.

Molly splótła ręce.

- Pewnie słyszałeś o wczorajszej licytacji - zaczęła.

- Tak. Byłem nawet w sali.

- Naprawdę? - Molly go nie zauważyła, ale prawdę mówiąc, zbyt się nie rozglądała.

- Stałem z tyłu razem z Charity. Wyjaśniała mi, na czym to wszystko polega. Abby Walsh nie skontaktowała się jeszcze ze mną.

- I nie skontaktuje. - Molly nerwowo przebierała palcami.

- Tak? Przecież zaoferowała najwyższą cenę i wygrała licytację.

- Nie występowała w swoim imieniu.

- Więc w czym?

- Moim.

- Nic z tego nie rozumiem.

Powinien być przyzwyczajony do tego, że jego usługi są na sprzedaż. Tylko tym razem to Molly płaci i wymaga.

- To bardzo proste - odparła. - Abby licytowała, a ja wypisałam czek.

- Przecież twój ojciec prowadzi największą firmę budowlaną w okolicy. Mógłby odnowić ci mieszkanie i nie kosztowałoby cię to ani grosza.

Molly zeszywniała. Des niczego nie robi bezinteresownie. Wychodzi z siebie, żeby być dla niej miły. Z pewnością ma to więcej wspólnego z planami dotyczącymi jego własnej firmy niż z projektem rozbudowy przedszkola. Powinna o tym wcześniej pomyśleć, ale była nim zauroczona.

Nawet w tej chwili, zdając sobie sprawę, że wszystko sobie dokładnie zaplanował, rozbrajało ją jego spojrzenie i uwodzicielski uśmiech.

- Dlaczego to zrobiłaś, zamiast zwrócić się do ojca? - zapytał wprost.

- Nie chciałam go o nic prosić - odpowiedziała, biorąc głęboki oddech.

- Rozumiem. Sporo wydałaś. Widocznie przedszkolanki dobrze zarabiają, a może tatuś się dorzucił?

Na samą myśl o tym, że ojciec mógłby ją nadal finansować, poczuła bolesny skurcz żołądka.

Nie przyjęłaby nic od człowieka, który przyczynił się do jej upokorzenia. W rozmowach z ojcem nie wracała do tego tematu. Chciała wymazać z pamięci na zawsze bolesne doświadczenia i zrobić wszystko, żeby się więcej nie powtórzyły.

- Moje zarobki wystarczają na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Poza tym mama zostawiła mi sporą sumę w funduszu powierniczym. Umarła, zanim skończyłam trzynaście lat. W ten sposób jestem niezależna finansowo od ojca. Opłacił moje studia i więcej nic od niego nie oczekuję.

- A co on na to?

- Sądę, że nawet niczego nie zauważył. Był zbyt zaabsorbowany swoją drugą żoną, piękną Gabrielle.

Molly nie miała absolutnej pewności, ale podejrzewała, że to właśnie macocha namówiła jej ojca, by przekupił Desa. Nowa żona Cartera Richmonda nie zamierzała dłużej wstydzić się z powodu pasierbicy. Molly miała głęboki żal do całej trójki.

- Wyczułem niechęć w twoim głosie - zauważył Des.

- Nie, ja tylko... - zmieszała się Molly.

- Nie traktuj tego jako krytyki. Uważam, że to bardzo dobrze, że stałaś się samodzielna.

- Naprawdę?

- Tak. Wiem coś o problemach z ojcem.

- Skąd?

- Mój był alkoholikiem.

- Nie wiedziałam. Nigdy go nie poznałam. Teraz rozumiem, dlaczego tak rzadko bywałeś w domu. Przykro mi. - Powiedziała z autentycznym współczuciem.

Wzruszył tylko ramionami. Wyczuła z jego spojrzenia, że ma wiele bolesnych wspomnień z tamtego okresu.

- To przeszłość, ale mam wrażenie, że nam obojgu nie układały się relacje z ojcem. Przynajmniej to nas łączy.

Nie chciała mieć z nim nic wspólnego, ale mimo woli spojrzała na niego przychylniej.

- Przejdźmy do sedna sprawy. Zapłaciłam, żebyś towarzyszył mi podczas zjazdu absolwentów szkoły średniej w Charity City.

Po raz kolejny sprawiał wrażenie zdumionego, jakby nie mógł pojąć, o co tu chodzi.

- Dlaczego?

Miała wiele powodów. Wszystkie były dla niej jednakowo upokarzające.

- Pieniądze zostaną przekazane na szlachetny cel - tłumaczyła się mało przekonująco.

- Poza tym niejeden sam by dopłacił, żeby dotrzymać ci towarzystwa podczas tej uroczystości.

- Nie byłabym taka pewna - odparła, ale jego słowa sprawiły jej przyjemność.

- I bez tego poszedłbym z tobą.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ostatnio Des prawi jej tyle komplementów! Z jednej strony bardzo chciała wierzyć w jego szczerość, z drugiej wychodziła z niej natura zakompleksionej nastolatki, która już raz została oszukana.

- Mogę ci zaproponować coś do picia? Woda? Kawa?

Osiągnęła to, co chciała. Des przystał na wszystkie jej warunki. Teraz powinna się mieć na baczności i nie igrać z uczuciami wobec niego. Nadszedł moment, by się pożegnać i wyjść. Nie bardzo wiedziała, jak to zrobić, nie tracąc twarzy. Była nieśmiała wobec mężczyzn. A może tylko on tak na nią działa?

- Nie mam ochoty - powiedziała, wstając z kanapy. - Bardzo dziękuję, mam dużo pracy - dodała szybko, zdając sobie sprawę, że jej pierwsze słowa nie były zbyt uprzejme. - Skontaktuję się z tobą w sprawie zjazdu absolwentów - powiedziała, kierując się do drzwi.

Po wyjściu Molly, Des długo nie mógł dojść do siebie, tak był zaszokowany jej zachowaniem. Ta śliczna rudowłosa osóbką o apetycznych krągłościach we wszystkich właściwych miejscach jest zupełnie nieprzewidywalna.

Następnego dnia poprzez pocztę głosową komórki poprosiła go o pilny kontakt.

Kiedy zapukał do drzwi, otworzyła mu natychmiast, jakby go niecierpliwie wyczekiwała.

- Dzięki, że przyszedłeś. Jest u mnie Trey. Jego matka miała wypadek samochodowy. Lekarz mówił, że to nic poważnego, ale zostawili ją w szpitalu na obserwację. Zabrałam małego do siebie, bo nie miał się nim kto zająć.

Des przypomniał sobie historię Treya, chłopca wychowywanego przez samotną matkę. Nie miał gdzie się podziać, więc przygarnęła go Molly. Widać ma dobre serce. Dla wszystkich z wyjątkiem Desa.

- To Des? - rozległ się dziecięcy głosik i tupot małych stóp. - Wreszcie jesteś - powiedział chłopiec, łapiąc go za nogę.

Des pogładził go po kręconych włosach i przykucnął, by go lepiej widzieć. Dziecko zwróciło w jego stronę okrągłą piegowatą buzię i obdarzyło ufnym spojrzeniem błękitnych smutnych oczu.

- Moja mamusia jest w szpitalu. Pani Molly powiedziała, że będzie zdrowa. Chciałem do niej pójść, ale pani Molly mówi, że nie można.

- W szpitalu obowiązują godziny odwiedzin - tłumaczyła cierpliwie Molly - ale przecież rozmawiałeś z mamusią przez telefon.

- Tak - podchwycił chłopiec. - Powiedziała, że mnie kocha i że za mną tęskni, i że jutro wróci. Pani Molly zrobiła mi hot doga, bo to moje ulubione jedzenie. - Chłopcu nie zamykała się buzia.

- To dobrze - powiedział Des, trzymając dłoń na ramieniu Treya.

- Des, nawet nie zapytałam, czy jadłeś kolację - wtrąciła Molly.

Des potrząsnął przecząco głową.

- Mówiłaś, że to pilna sprawa, więc natychmiast przyjechałem. W czym mogę pomóc?

- Pani Molly kupiła mi klocki do budowania, ale ja nie umnie się nimi bawić.

- Nie umiem - poprawiła Molly.

- Nie umiem - powtórzył chłopiec. - Mój domek się ciągle przewraca.

Molly wzruszyła ramionami. Wstąpiła do sklepu z zabawkami i poprosiła o coś odpowiedniego do jego wieku. Instrukcja okazała się tak skomplikowana, że chyba tylko dyplomowany inżynier mógłby ją zrozumieć.

- Pani Molly powiedziała, że bawiła się lalkami i nie umnie budować z klocków.

- Spojrzał na Molly i szybko sam się poprawił: - Nie umie. Ale ty budujesz. Pani Molly powiedziała, że zadzwoni do ciebie, ale pewnie będziesz zajęty i nie przyjdiesz.

- Mam trochę czasu - powiedział Des. Rumieniec na twarzy Molly nie umknął jego uwadze. - Chodź, zobaczmy, co da się zrobić.

Trey podał mu rękę i pociągnął do pokoju. Na podłodze obok gościnnego podwójnego łóżka leżały w nieładzie rozrzucone klocki.

- Nie ma gwoździ i młotka do przybijania - zauważył Trey z zakłopotaniem, pocierając rączką buzię.

Des usiadł na podłodze i sięgnął po instrukcję.

- Budowniczy zwykle działa według planu - oświadczył.

- Budowniczy potrzebuje energii do pracy. Zjesz hot doga?

- Pani Molly robi bardzo dobre hot dogi - wtrącił Trey.

- Słynę z tego w okolicy - zażartowała Molly.

- Więc nie śmiałybym odmówić.

Kiedy się posilił, cała trójka spędziła ponad godzinę, siedząc w kucki na podłodze, zajęta budową zamku z klocków. Des obserwował, z jaką troską Molly stara się zająć Treya zabawą. Sam z trudem się na tym koncentrował. Co chwila ukradkiem spoglądał na Molly. Zastanawiał się, czy jej usta są tak słodkie i miękkie, na jakie wyglądają. Bardzo chciałby się o tym przekonać.

Trey zaczął ziewać i położył się między nimi na podłodze.



- Czas na kąpiel i spanie, młody człowieku - powiedziała Molly.

- Muszę się myć?

- Tak. - Głos Molly był zdecydowany.

- Poczytasz mi przed snem? - Trey spojrzął z nadzieją na Desa.

- Załatwione.

- Dobrze, sam się umiem szybko umyć - oznajmił chłopiec, podając rękę Molly. -

Ty jeszcze nie idź. Zaczekaj na mnie! - zawołał, wskazując palcem Desa.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Des znowu zaczął rozmyślać o Molly. Ma podejście do dzieci, zauważył to już podczas zajęć z przedszkolakami. Zdecydowała się poprosić go o pomoc tylko dlatego, żeby sprawić przyjemność małemu opuszczonemu chłopcu. Wcale to nie musi znaczyć, że i jego darzy ciepłymi uczuciami.

Nie pierwszy raz zastanawiał się, czy Molly wie o tym, co zaszło pomiędzy nim i jej ojcem. Gdyby tak było, sama by mu to z pewnością wypomniała.

Carter Richmond nie wspomniał o tym ani słowa podczas ostatniego spotkania, gdy Des prezentował mu szczegółową ofertę budowy osiedla.

Obaj zobowiązali się wtedy do zachowania absolutnej dyskrecji. Des wywiązał się z tego zadania. Nie wspomniał o tym słowem, ale Kelly domyśliła się wszystkiego podczas jednej z ich kłótni. Nie przywiązywał do tego większego znaczenia, ponieważ Kelly i Molly obracały się w zupełnie innym towarzystwie. Było mało prawdopodobne, by kiedykolwiek miały się na siebie natknąć. Poza tym całe zdarzenie miało miejsce przed wakacjami. Łudził się, że z nastaniem nowego roku szkolnego wszyscy o wszystkim zapomnieli.

Des bardzo się zmienił od tamtego czasu. W niczym nie przypominał nastolatka, który grał na dwa fronty. Chciał udowodnić Molly, że jest zupełnie innym człowiekiem, a nawet się z nią zaprzyjaźnić.

- Chodź, poczytasz mi! - zawołał Trey, stojąc w piżamie z jeszcze wilgotnymi świeżo zaczesanymi włosami. Tulił do siebie sfatygowanego pluszowego misia. - Pani Molly już mi posłała łóżko.

Słowa „Molly” i „łóżko” wypowiedziane jednym tchem niezdrowo rozbudziły wyobraźnię Desa. Natychmiast jednak wrócił do rzeczywistości. Zaprowadził chłopca do sypialni i czytał, dopóki małemu nie zamknęły się powieki.

- Dzieciaki potrafią człowieka wykończyć. Podziwiam cię - odezwał się, kiedy wreszcie pocałowali go na dobranoc i wyszli na palcach z pokoju.

- Ten chłopiec wyjątkowo łągnie do ciebie - zauważyła Molly.

- Miałaś rację, mówiąc, że jest spragniony zainteresowania i serdeczności.  
- Tego, co okazywał ci twój dziadek. Sam mówiłeś, że uczył cię stolarki, kiedy byłeś w wieku Treya.

- Nie mogę uwierzyć, że pamiętasz.

- A jednak... - Wzruszyła lekko ramionami.

- Dziadek w dzieciństwie się mną opiekował. Praktycznie zastępował mi ojca.

- Miałeś szczęście.

- Wiem. Początkowo jednak nie zamierzałem zająć się budownictwem. Wybrałem inny zawód. Jakiś czas obracałem papierami wartościowymi. Zarobiłem na tym sporą kasę.

- Jednak znowu budujesz.

- Tak - powiedział, zaplatając ręce na piersiach. - To zajęcie sprawia wiele satysfakcji. Dzięki pracy rąk tworzę coś z niczego; coś trwałego i pożytecznego.

- Dzisiaj dałeś tego przedsmak Treyowi - zauważyła.

- Właśnie, ale ty zniweczyłaś wysiłek naszych dłoni i schowałaś elementy budowlane do pudełka.

- Tak. Przepraszam. Nie chciałam zostawiać rozrzuconych klocków. Mógłby się potknąć, idąc w nocy po ciemku do łazienki.

Des uśmiechnął się.

- Widocznie budownictwo mam we krwi.

- Dlatego rzuciłeś lukratywne zajęcie?

- Od jakiegoś czasu się nad tym zastanawiam. Brakowało mi tej pracy.

- Dlaczego wróciłeś do Charity City?

- Ojciec zmarł i chciałem pomóc mamie w prowadzeniu przedsiębiorstwa.

- Nadal nim zarządza?

- Nie. Zajęła się tym z konieczności, ale nigdy to jej nie odpowiadało. Po moim powrocie wycofała się. Teraz pojechała do siostry na Florydę. Zdecyduje, czy zechce tam zamieszkać.

- Zostawiłeś jej możliwość wyboru - zauważyła Molly z aprobatą.

Des zamrugnął powiekami, zdając sobie sprawę, że jest z nią wyjątkowo szczery. Zwykle sprawy osobiste zachowywał dla siebie. Sam nie był pewien, czemu tak dobrze rozmawia mu się z Molly. Może dlatego, że i ona miała problemy z ojcem. Gdyby sytuacja z przeszłości się powtórzyła, powiedziałby jej staremu, żeby się wypchał swoimi pieniędzmi.

- Nie chciałem jej do niczego nakłaniać - kontynuował przerwany wątek.

- Jesteś dobrym synem. - Molly spojrzała mu prosto w oczy i po raz pierwszy, odkąd się spotkali, obdarzyła ciepłym uśmiechem.

Nagle poczuł, że dobrze zrobił, mówiąc jej prawdę. Jej pełne uznania spojrzenie było dla niego najlepszą nagrodą. Z uśmiechem na twarzy wydawała się jeszcze piękniejsza.

I te kuszące wargi. Wiedział, że nic go nie powstrzyma, by zasmakować ich słodocy.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Molly zdawała sobie sprawę, że powinna natychmiast przestać się całować. Oderwać usta od jego warg. Zrobić krok do tyłu. Tymczasem przywarła do niego całym ciałem, a krew uderzała jej do głowy i zakłócała racjonalny tok myślenia. Długo tłumione potrzeby dały o sobie znać z pełną siłą. Obejmowała Desa mocno za szyję, a palce jakby wbrew jej woli zaplątały się w jego włosach. On zaś wydawał z siebie westchnienia rozkoszy, co jeszcze bardziej rozpałało jej zmysły.

Pragnęła, by jej dotykał. Przypominała sobie jego pieszczoty z dawnych lat i zrozumiała, jak bardzo za nimi tęskniła. Odczuwała jego obecność wszystkimi zmysłami, tak jak kiedyś. Tyle że teraz jest dojrzałą kobietą, a nie młodzieńką dziewczyną, i ma większe potrzeby.

Żaden mężczyzna przed nim ani po nim nie działał na nią w ten sposób.

- Pani Molly... - Na dźwięk dziecięcego głosu odskoczyli od siebie jak oparzeni.

- Co się stało, Trey? - spytała Molly, unikając wzroku Desa.

Chłopiec stał w progu, przecierając zaspane oczy.

- Całujesz na dobranoc Desa? Moja mamusia zawsze mi daje buzi przed snem. Chcę do mamusi.

- Chodź, zaprowadzę cię do łóżka - powiedziała czule.

Dobrze, że Trey przerwał coś, co mogłoby się dla niej bardzo źle skończyć. Powinna była mieć się na baczności, tym bardziej że za ścianą spało dziecko. Już dwa razy zawiiodła się na mężczyznach, a raz na tym konkretnym. Nie może pozwolić, by zranił ją ponownie. Otulając Treya kołderką, powoli dochodziła do siebie.

- Śpij, kochanie. Jest już bardzo późno - powiedziała, delikatnie całując go w czołko. Była mu wdzięczna, że w porę wkroczył do akcji.

Wyszła na palcach z pokoju, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi. Kilka razy zaczerpnęła głęboko powietrza i zajrzała do salonu.

- Chyba czas na ciebie - zwróciła się do Desa, który z założonymi na piersi rękoma stał pośrodku pokoju.

- Musimy porozmawiać - zwrócił się do niej.

- Nie chciałam być nieuprzejma...

- Po takim wstępie powiesz mi zaraz coś przykrego - przerwał.

- Proszę, idź już! - zawołała, zbliżając się do drzwi.

Des chwycił ją za ramię.

- Czemu jesteś zła?

- Kto ci to powiedział?

- Sam widzę.

- Tak ci się tylko wydaje.

Miała nadzieję, że z powodzeniem udawała opanowanie. Nie chciała być nieuprzejma po tym, jak natychmiast pospieszył jej z pomocą. Gdyby nie doszło do tego pocałunku, który na dodatek przywołał falę wspomnień, nie czułaby się tak bezbronna. Nie miała nawet pewności, czy przy następnym pocałunku byłaby w stanie oprzeć się urokowi męskości Desa.

- Powiedz wreszcie, o co ci chodzi. - Spojrzenie jego błękitnych oczu paliło jej twarz.

- Jestem kompletną idiotką, i za to jestem wściekła na siebie.

- Możemy usiąść i spokojnie porozmawiać?

- Nie.

- To przynajmniej powiedz, co się stało.

- Nie wiesz? Już raz mnie oszukałeś, a ja jak głupia zaprosiłam cię dziś wieczorem.

- Zrobiłaś to ze względu na Treya, a tamto to przeszłość. Zmądrzałem i zmieniłem się, ty też - powiedział, patrząc na nią z niekłamanym podziwem.

Starła się tego nie dostrzegać.

- Nie mam zamiaru wiązać się z tobą ani z nikim innym. Nie jestem zainteresowana.

- Twój pocałunek był dowodem czegoś zupełnie przeciwnego.

- Przykro mi, że tak to odebrałeś.

- Zaskoczyłaś mnie.

- Mnie też zaskoczyła moja reakcja, ale nie chciałam, żebyśmy mieli wobec siebie jakiegokolwiek oczekiwanie. To byłoby niezręczne. A teraz, jak wszystko sobie już wyjaśniliśmy, czas się pożegnać. Dzięki, że przyszedłeś. To wiele dla Treya znaczyło.

Des zawahał się. Gdyby pozostał chwilę dłużej, nie odpowiadałaby za siebie, bo Molly wyjątkowo silnie działała na jego zmysły.

- Będę w kontakcie w sprawie zjazdu absolwentów - rzuciła na pożegnanie.
- Dobranoc, Molly - powiedział, zamykając drzwi.

Obawiała się, że ta noc nie będzie wcale dla niej taka dobra. A wszystko przez to, że chciała trochę uspokoić małego przestraszonego chłopca. To jej się chyba udało, ale jednocześnie udowodniło, jak bezbronna sama się czuła wobec Desa. Na próżno łudziła się, że z nim u boku będzie w stanie zachować kamienną twarz podczas zjazdu absolwentów.

Nie miała jednak odwrotu. W przeciwnym razie ośmieszyłaby się kolejny raz. Wykluczone, pomyślała.

Des przyszedł sprawdzić świeżo wylany fundament pod nowe skrzydło. Ze względów bezpieczeństwa plac budowy został ogrodzony, co odcinało wstęp osobom niepowołanym, a szczególnie dzieciom.

Dalsze prace miały się rozpocząć dopiero za tydzień, tym bardziej więc zaskoczył go odgłos zbliżających się kroków. Przez chwilę miał promyk nadziei, że to może być Molly. Nie widział jej przez cały tydzień, od dnia, kiedy namiętnie się całowali. Obejrzał się do tyłu.

Mocno zawiedziony zobaczył Cartera Richmonda.

Często się zastanawiał, jak to możliwe, że tak bezduszny manipulator jest ojcem cieplej i serdecznej Molly. Ostatnio powiedziała mu, że w wieku trzynastu lat straciła matkę. Może to od niej zdążyła przejąć wszystkie dobre cechy?

- O'Donnell - rzucił przybysz na powitanie.
- Richmond - odwzajemnił się Des.

Pamiętał, że w młodości czuł się onieśmielony w towarzystwie Cartera Richmonda. To dawno miał za sobą. Obaj mężczyźni byli prawie tego samego wzrostu, choć Des przewyższał ojca Molly o kilka centymetrów.

W dzinsach i roboczej koszuli nie dorównywał Richmondowi elegancją. Ten ostatni miał na sobie wytworny granatowy garnitur w prążki i jedwabny krawat. Niegdyś ciemne włosy, teraz były szpakowate.

- Dobra robota - pochwalił.
- Dziękuję. - Des miał powody do dumy. Przebieg prac na każdym etapie nadzorował osobiście. Czuwał nad jakością materiałów i wykonania.
- Dokładnie cię sprawdziłem. Twoje referencje potwierdziły się. Cieszysz się w branży doskonałą opinią.

- Miło mi to słyszeć.

- Z pewnością nie zawdzięczasz tego ojcu.

Był to cios poniżej pasa, ale Des starał się nie okazać, jak mu było przykro.

- Od momentu powstania firmy, którą założył mój dziadek, do jego śmierci nasza opinia była bez skazy.

- To czemu dobrze zapowiadający się makler giełdowy nagle wrócił?

Richmond zadał to pytanie, chociaż sam doskonale znał odpowiedź.

- Osiągnąłem wszystko, co chciałem, i znudziło mi się.

- Wróciłeś do domu, żeby ratować rodzinną firmę. Przywrócić jej dobre imię, zaprzepaszczone przez twojego ojca.

Des z trudem panował nad sobą. Ten człowiek już raz wykorzystał przeciwko niemu jego rodzinne problemy. Podczas szkolnych wakacji pracował w rodzinnej firmie O'Donnell Construction. Ponieważ jego rodzinie nie przelewało się, podjął się dodatkowego zajęcia w przedsiębiorstwie budowlanym Richmond Homes, które prowadziło program stypendialny dla absolwentów szkoły średniej w Charity City. Złożył podanie o stypendium. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej Carter Richmond zaproponował, że zwiększy kwotę stypendium, o ile Des zacznie regularnie spotykać się z jego córką. Miało to jej zapewnić akceptację rówieśników.

Des czuł się przyciśnięty do muru. Nienawidził ubóstwa, w jakim żył. Wiedział, że jedynie wykształcenie może mu zapewnić lepszą przyszłość. Jego rodziny nie było stać na opłacenie studiów, a stypendium uniwersyteckie nie pokryłoby wszystkich kosztów. Zawarł więc pakt z samym diabłem, czego w tej chwili gorzko żałował.

- Czemu to wróciłem? - powtórzył, jakby sam się nad tym zastanawiał. - Żeby stawić czoło nowemu wyzwaniu. Zdobyłem kwalifikacje w zakresie zarządzania i uwielbiam budownictwo. Miłość do tego zawodu zaszczepił we mnie dziadek.

- Ach, tak.

Reakcja starszego mężczyzny była niezobowiązująca, a ton jego głosu obojętny. Des zastanawiał się, czy Richmond zdaje sobie sprawę, ile własnych środków zainwestował, by ratować rodzinne przedsiębiorstwo.

- Właściwie co cię tu sprowadza? - spytał Des.

- Moja córka tu pracuje.

Des wiedział, że Molly nic ojca nie obchodzi. Gdyby było inaczej, nie wtrącałby się w taki sposób w jej życie.

- Nie przyszedłeś tutaj, żeby zobaczyć się z córką - Des raczej stwierdził, niż spytał.



- Nie. Jesteś bystry. Zresztą zawsze taki byłeś. Pieniądze, które wydałem na twoją edukację, nie poszły na marne.

- Ciężko pracowałem - zaprotestował Des. - Wszystko, za co się biorę, staram się robić jak najlepiej - dodał.

- Lubię cię, Des. Od początku przypadłeś mi do gustu. Ale ty nie odwzajemniasz mojej sympatii.

- Nie wypada zaprzeczyć.

Richmond powoli skinął głową.

- Jesteś szczery aż do bólu. To też w tobie cenię.

Des zastanawiał się, jak długo może jeszcze potrwać ta wymiana zdań i do czego rzeczywiście zmierza Richmond. Wkrótce starszy mężczyzna rozwiał jego wątpliwości.

- Przyszedłem przekonać się, jak pracujesz. W tej chwili w przetargu liczą się tylko dwie firmy. Jedną z nich jest O'Donnell Construction.

Des zachował kamienną twarz. Nie chciał dać znać po sobie, z jaką ulgą przyjął tę informację. Żeby odbić się od dna, jego firma potrzebuje kapitału, który przyniosłoby zlecenie na budowę osiedla mieszkaniowego. Nie chciał jednak wdawać się w żadne układy. Albo uzyska kontrakt, bo jest najlepszy, albo wcale.

Odniósł wrażenie, że historia się powtarza. Ten człowiek już raz go kupił. Tym razem mu się to nie uda, postanowił Des.

- Widujesz się z moją córką?

Nie tylko się z nią widuje, ale i całuje.

- Tak, widziałem się z Molly - odparł wymijająco.

- Zrobiła się z niej ładna kobieta.

Bez twojego udziału, powiedział w duchu Des.

Nie chciał teraz rozpamiętywać, jak się rozstali po namiętnych pocałunkach. Molly dawała mu do zrozumienia, że nie jest dla niej wystarczająco dobry. Mogła też uważać, że nie zasługuje na drugą szansę po tym, jak ją kiedyś potraktował.

Des był przekonany, że Molly jest inna niż jego narzeczona. Kiedy przyjął pieniądze od jej ojca, wmawiał sobie, że to bogata rozpieszczona panienska, której nic nie jest w stanie zranić. Później dała mu się poznać jako sympatyczna i ciepła osoba o dużym poczuciu humoru, której wcale nie zależy na pieniądzach.

Od czasów Molly zaufał tylko jeszcze jednej kobiecie. Do tego stopnia, że się jej oświadczył. Wszystko było dobrze, dopóki nie zwierzył się jej ze swego marzenia. Kiedy wyznał Judy, że chciałby powrócić do korzeni i zająć się budownictwem, wzięła

nogi za pas i uciekła gdzie pieprz rośnie. Odebrał to tak, jakby mu głośno powiedziała, że go nie kocha. Liczył się dla niej jego sukces i pozycja materialna. Gdy te stały pod znakiem zapytania, przestał dla niej istnieć.

- Przepraszam, panie Richmond, ale mam sporo pracy. Czas to pieniądz.

- Mam przez to rozumieć, że pogaduszki z takim draniem jak ja to strata czasu?

- To pańskie słowa, nie moje.

Richmond skinął głową z aprobatą.

- Będę w kontakcie - rzucił na pożegnanie.

Patrząc na jego oddalającą się sylwetkę, Des uświadomił sobie, że dokładnie takie same słowa usłyszał od Molly. Jabłko nie padło daleko od jabłoni, przemknęło mu przez głowę. Oboje go kupili. Carter Richmond manipuluje ludźmi i zdaje się być z tego dumny. Des wątpił, że Molly działała w oparciu o podobne przesłanki, ale nie miał absolutnej pewności. Nie chciał ryzykować i popełnić kolejnego głupstwa.

Molly nie kontynuuje rodzinnej tradycji zawodowej, ale jest córką Cartera. Nie wiadomo, ile jego cech odziedziczyła.

Postanowił, że wywiąże się ze zobowiązań i pójdzie z Molly na zjazd absolwentów szkoły, ale będzie zachowywał odpowiedni dystans. Bez względu na to, jak bardzo pragnął Molly, obawiał się zaufać kobiecie.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Futbol funkcjonował w Teksasie niemal na prawach obowiązującej religii. Z tego powodu uroczystości związane ze zjazdem absolwentów średniej szkoły w Charity City zainaugurowano meczem.

Molly podążała z Desem w kierunku odkrytej trybuny dla widowni. Przeciskali się wśród tłumu kibiców; część z nich, stojąc na palcach, rozglądała się dookoła, żeby zająć jak najlepsze miejsca. Samej Molly zależało nie tyle na widoku piłkarzy w akcji, co na tym, by wszyscy zobaczyli, z kim przyszła.

Des wybrał środkowe miejsca w rzędzie znajdującym się mniej więcej w połowie trybuny. W ten sposób ich wejście nie mogło umknąć uwadze nikogo ze zgromadzonych na stadionie.

Ostatni raz Molly była tu jako uczennica drugiej klasy szkoły średniej, śmiertelnie zakochana w kapitanie drużyny piłkarskiej. Kiedy dowiedziała się o przekupstwie, nigdy więcej nie pojawiła się na szkolnych zawodach.

Minęło kilka tygodni od owego pamiętnego wieczoru, kiedy to namiętnie całowali się u niej w domu. Przez cały ten czas nie mogła skupić się na niczym innym poza wspomnieniem gorących warg Desa.

W międzyczasie plac budowy odwiedził jej ojciec. Widziała, jak rozmawiał z Desem. Zastanawiała się, czy obaj znowu za jej plecami czegoś nie knują. Nie ufała żadnemu z nich. Tyle że dawno temu przestała być młodziutką, naiwnie zadurzoną dziewczyną. Teraz w każdym starciu mieli równe szanse.

Wreszcie zajęli miejsca. Panował taki ścisk, że praktycznie cały czas byli skazani na kontakt fizyczny. Przy najmniejszym ruchu umięśnione ciało Desa mimowolnie stykało się z jej własnym, przyprawiając ją o przyspieszone bicie serca.

- Czego się po mnie spodziewasz? - spytał z filuternym błyskiem w oku.

- Słucham?

- Zapłaciłaś za moje towarzystwo, więc jak się mam zachowywać?

- Cicho! - Molly położyła palec na ustach i rozejrzała się z niepokojem, czy ktoś ich aby nie usłyszał.

- Rozumiem, przede wszystkim zachować dyskrecję co do charakteru mojego zadania - powiedział Des.

- Tak - westchnęła Molly. - Jestem trochę zdenerwowana.

- Nie żartuj! - Des udawał zaskoczenie.

W tym momencie rozległ się głośny aplauz. Molly zorientowała się, że lokalna drużyna, Charity City Cheetahs, musiała strzelić gola.

- Słuchaj, Des...

- Tak? - Nachylił się tak blisko, że jego gorący oddech rozwiewał jej włosy. Mimo chłodnego wieczoru czuła się, jakby płonęła żywym ogniem.

- Nie rozgłaszaj tego.

- Dlaczego dzisiejszy wieczór ma dla ciebie takie znaczenie?

Jest z facetem, o którym śniły kiedyś wszystkie dziewczyny dla którego warto było rano wstać i iść do szkoły, przetrwać ciąg nudnych lekcji, by w nagrodę choć ukradkiem na niego spojrzeć.

Oczywiście, nie miała najmniejszego zamiaru wtajemniczać go w takie szczegóły, ale coś musiała odpowiedzieć.

- Koleżanki ze szkoły bardzo mi dokuczały - odparła.

- Zdarza się.

- Z pewnością nie tobie. Założę się, że nigdy nie byłeś zwycięzcą w konkursie na najbrzydszą twarz.

Współczucie, jakie dojrzała w jego błękitnych oczach, dowodziło, że domyślił się, że mówiła o sobie.

- Wydaje mi się, że ciężko przebrnąć przez szkołę bez przykrych zdarzeń.

- Pewnie masz rację. Ale ja muszę wziąć udział w spotkaniu absolwentów. Moja wychowawczyni odchodzi na emeryturę i chciałabym jej w ten sposób podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiła. Byłam przerażona na samą myśl o stawieniu się w tych murach. Charity Wentworth zasugerowała, że w męskim towarzystwie będzie mi różniej.

- Więc poprosiłaś Abby Walsh, aby mnie obstawiała, tak żeby złośliwe koleżanki niczego się nie domyśliły - skończył za nią.

- Właśnie.

Des skinął głową.

- Teraz, kiedy wiem, o co chodzi, potrzebuję paru wskazówek. To ma być dzień twego triumfu. Chcesz, żebym tylko się plątał obok ciebie, czy może wolisz, żebyśmy się trzymali za ręce i czule przytulali?

Na samą myśl o tym Molly poczuła dreszcz.

- Szczerze mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym.

- Molly, można to rozegrać na wiele sposobów, ale muszę znać twoje oczekiwania. - Głos Desa brzmiał niezwykle poważnie, ale z wyrazu jego oczu wyczytała, że doskonale się bawi całą sytuacją.

Niemniej zrozumiała, o co mu chodzi.

- Na twoim miejscu zaaranżowałbym to tak, żeby wszystkim szczęki opadły.

- Nie miałabym nic przeciwko temu - odparła.

- W takim razie musimy się zachowywać jak zakochana para. Patrząc sobie w oczy, przytulać się, dotykać.

- Świetnie - wyrwało się jej.

Wcale nie. Właśnie tych wszystkich gestów bliskości chciała unikać jak ognia.

- I prawdopodobnie całować.

Nie. Nie. Wszystko zaczyna się wymykać spod kontroli. Na taki obrót spraw nie była zupełnie przygotowana.

- Nie chciałabym cię stawiać w niezręcznej sytuacji.

- Dostaniesz tylko to, za co zapłaciłaś - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Doskonale się spisujesz w tej roli - powiedziała, zachowując sztywną postawę ciała.

- Jeśli mamy wyglądać naturalnie, nie rób takiej skrzywionej miny, jakby któryś z twoich podopiecznych właśnie pomalował wszystkie ściany klasy na czarno.

Wolnym ruchem zaczął masować jej ramię. Mimo kilku warstw ubrania pod płaszczem miała wrażenie, że dotyk jego mocnej dłoni przeszywa ją na wskroś. To jest tylko na niby, powtarzała w duchu.

Jakby tego nie było dość, delikatnym ruchem schował jej pasmo włosów za ucho, a ustami muskał kark, aż zabrakło jej tchu.

Gdyby tylko dalej mogła go traktować jak bezdusznego osobnika, który kiedyś ją wykorzystał! Zmieniła o nim zdanie, gdy dowiedziała się, że jego ojciec był alkoholi-kiem. Bohater drużyny futbolowej i najprzystojniejszy chłopak w całej szkole miał swoje słabości. Miała jednak świadomość, że nie wolno jej się nad nim roztkliwiać. Już raz całkowicie nią zawładnął, a później złamał jej serce. To się nie może powtórzyć!

Westchnęła głęboko. Wiedziała, że czeka ją trudny weekend.

W windzie prowadzącej na piętro hotelu Adam Mark Des trzymał jej rękę na plecach tuż nad głębokim wycięciem czarnej sukni. Molly miała skórę miękką i jedwabistą. Po chwili znaleźli się w obszernej recepcji przylegającej do sali balowej, gdzie miała odbyć się uroczystość. Za stołami siedziały elegancko ubrane panie. Kiedy nadeszła ich kolej, kobieta o blond włosach obdarzyła Desa czarującym uśmiechem.

- Des O'Donnell. Nic się nie zmieniłeś.

To nieprawda. Był zupełnie innym człowiekiem, choć może nie rzucało się to w oczy. Spojrzał na wywieszkę z nazwiskiem. Nicole Burns. Nie miał pojęcia, kto to jest, więc powstrzymał się od komentarza na temat wyglądu tej kobiety.

- Pamiętasz Molly Richmond, obecnie Preston? Jesteśmy razem.

Blondynka nawet nie usiłowała ukryć zaskoczenia.

- Molly? Za to ty się zmieniłaś. Trudno cię poznać.

- Rozumiem, że to miał być komplement - odparła Molly z beztróskim uśmiechem, choć Des wyczuł, że momentalnie się spięła.

Przyglądał się jej spod oka i podziwiał jej opanowanie. Nie można było się domyślić, że ten wieczór napawał ją przerażeniem.

Nicole z uśmiechem wręczyła im wywieszki z nazwiskami.

- Dziękuję - rzuciła Molly w jej kierunku. - Idę się odświeżyć - tym razem zwróciła się do Desa.

- Zaczekam na ciebie.

- Widziałaś, z kim przyszła gruba Molly? - do uszu Desa dobiegły słowa wypowiedziane przez Nicole do siedzącej obok koleżanki.

- To Des O'Donnell - powiedziała inna głośnym szeptem.

- Jest wyjątkowo tolerancyjna. Wszyscy wiedzą, a ona sama najlepiej, że jej ojciec kiedyś przekupił Desa. Czemu przyszła akurat z nim? - dołączyła inna konspiracyjnym tonem.

Des przypatrywał się, jak Molly rzedła mina, gdy słyszała te komentarze.

- Czy i tym razem ojciec załatwił ci partnera? - spytała Nicole.

- Nie, jeśli musisz wiedzieć. Już dawno przestał ingerować w moje życie. Ale jestem mu niesłychanie wdzięczna, bo dzięki niemu zbliżyliśmy się do siebie. - Spojrzała z promiennym uśmiechem na Desa. - Z upływem czasu nasz związek się umocnił.

- Jasne, sądząc po tym, jak nie mogliście się od siebie oderwać w czasie meczu - mruknęła Nicole z niechęcią.

- Zameldujcie się w hotelu - dodała oficjalnym tonem.

- Już to zrobiliśmy - odparła sucho Molly. - Komitet organizacyjny z pewnością miał swoje powody, zamawiając noclegi godzinę drogi od Charity City. Ale dla tych, którzy zamierzają jutro pożegnać odchodzącą na emeryturę panią Tobin, podróżowanie tam i z powrotem byłoby mało komfortowe. Zrobiłam dla nas rezerwację tu w hotelu - ciągnęła z satysfakcją. - A teraz bądźcie uprzejmie się ode mnie odczepić - powiedziała i odwróciła się na pięcie.

W tym momencie Des rzucił jej uśmiech pełen czułości i podziwu. Odwzajemniła mu się tym samym, spojrzała z wyższością na Nicole i wzięła Desa pod rękę.

- Byłaś doskonała - pochwalił Des.

Nie mógł wyjść z podziwu nad zachowaniem Molly.

Wiedziała o całej intrydze, a potrafiła wszystko rozegrać z godnością i klasą zaprawionymi poczuciem humoru.

- Czy już ci mówiłem, jak olśniewająco dziś wyglądasz? - spytał Des, obejmując ją ramieniem.

- Tak - skłamała Molly. - Ale komplementów nigdy za dużo.

- Zachwycasz mnie - dodał szczerze.

- Dziękuję. - Twarz Molly pokrył rumieniec.

- Żegnajcie. Miłego wieczoru - rzuciła na odchodnym.

Kiedy oddalili się od recepcji, Molly wycofała się nieco z jego objęć. Dopiero wtedy zauważył jej napięte mięśnie twarzy i zdeterminowane zmęczone spojrzenie. Spisała się na medal, ale wiele ją to kosztowało. Miał w tym swój udział.



- Molly, po co to było? Mogłaś przewidzieć, że tak się stanie, kiedy pojawimy się tu razem.

- To było nieuniknione. Bez względu na to, czy przyszedłabym tu sama, czy z tobą. - Drżącą dłonią usunęła opadający na czoło kosmyk włosów. - Z tobą u boku łatwiej mi było stawić im czoła. O ile dobrze pamiętam, wszystkie bez wyjątku się w tobie podkochały. Dzisiaj mi zazdrościły. Każda chciałaby być na moim miejscu. O szczegółach wolałabym nie mówić. Nie wracajmy do przeszłości. Właśnie dzisiaj chciałam ją ostatecznie pogrzebać.

- Szanuję twoją decyzję, ale sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

W tym momencie jego słowa praktycznie zagłuszył trzask aparatury nagłaśniającej. Obejrzał się za siebie.

Przy mikrofonie stał konferansjer Mike Weber, dawny kolega z drużyny piłkarskiej. Mike ogłosił kilka informacji porządkowych i zmian w programie uroczystości.

Gdy Des odwrócił głowę, Molly właśnie znikła w drzwiach toalety. Zastanawiał się, ile upokorzeń przeszła po jego wyjeździe na studia. Tego wieczoru miał próbkę złośliwości koleżanek Molly. Powiedziała, że jej dokuczały. To delikatne określenie. Były wredne, i nic się nie zmieniły. Gdyby Nicole Burns była mężczyzną, tego wieczoru stukłby ją na kwaśne jabłko.

Ale najbardziej był wściekły na siebie i swój udział w jej poniżeniu. Gdyby tylko mógł cofnąć czas!

Nic dziwnego, że Molly tak wrogo odnosiła się do niego podczas pierwszego po latach spotkania. Tłumaczyła to faktem, że pomylił jej imię, że całkowicie o niej zapomniał. Prawda była taka, że w pierwszej chwili jej nie poznał. Z poczwarki zmieniła się w przepięknego motyla. Teraz doskonale rozumiał jej gniew. Stanęła twarzą w twarz z osobą, która była źródłem jej upokorzenia.

Ale ciągle miał wrażenie, że jego obecność u jej boku podczas tego całego cyrku działała jak dolewanie oliwy do ognia.

Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby jej to wszystko wynagrodzić. Jak sprawić, żeby przeżyła wielki dzień triumfu. Sama wspomniała, że ich związek się umocnił. A gdyby tak posunąć się o krok dalej? Tu i teraz, na oczach wszystkich. Coś zaświtało mu w głowie.

Postąpił kilka kroków w stronę stanowiska konferansjera.

- Mike?

Dobrze zbudowany ciemnowłosy mężczyzna, dawny napastnik drużyny piłkarskiej, uśmiechnął się do niego szeroko.

- Miło cię widzieć, Des. Słyszałem, że wróciłeś.

- Tak. Teraz prowadzę rodzinny interes. - Wsunął ręce do kieszeni. - Słuchaj, stary. Mam do ciebie prośbę. Chciałbym, żebyś w moim imieniu ogłosił coś ważnego.

- W tym momencie zaczął szeptać Mike'owi do ucha.

- Wspaniale. Masz to załatwione - odparł Mike bez wahania.

Zadowolony z siebie Des wypatrywał Molly. Kiedy ją zobaczył, skinął porozumiewawczo głową do Mike'a. Ponownie dał się słyszeć trzask włączanego mikrofonu.

- Na koniec zostawiłem najważniejszą wiadomość. Des O'Donnell i Molly Richmond Preston zamierzają zawrzeć związek małżeński. Gratulacje dla szczęśliwej pary.

Molly spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co ci przyszło do głowy? - spytała z niedowierzaniem.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Szok to byłoby zbyt delikatne określenie stanu uczuć Molly. Czy ktoś się z niej naigrawa? A może inscenizacja wyrwała się spod kontroli?

Nagle znaleźli się w samym środku tłumu. Des wymieniał uściski dłoni ze zgromadzonymi i przyjmował gratulacje.

- Czemu nic nie wspomniałaś o zaręczynach? - usłyszała głos Nicole Burns.

- Nie planowaliśmy jeszcze tego publicznie ogłaszać - odparła, Wczuwając się w swoją nową rolę.

- Nie można było wybrać lepszego momentu. Pokaż pierścionek. - Nicole bezceremonialnie złapała ją za rękę.

Żeby tylko brak pierścionka mnie nie zdradził, pomyślała Molly, gorączkowo zastanawiając się, co powiedzieć.

- Jeszcze nie mam. Wszystko zdarzyło się tak nagle...

- Proszę, proszę. Książę z bajki jest twój. - Nicole kręciła głową z niedowierzaniem.

- Widocznie na takiego zasługuję - odparła Molly. - A teraz przepraszam, chciałabym się dostać do narzeczonego - dodała, przeciskając się przez tłum.

Dlaczego wszyscy są tak zaskoczeni, że akurat jej trafił się rycerz na białym koniu? W istocie sama była tym zdumiona. Miała wrażenie, że to wszystko dzieje się w jakimś pięknym tajemniczym śnie. Tyle że wcale nie kładła się spać, jedynie poszła na chwilę do łazienki. Wreszcie znalazła się u boku Desa.

- Tęskniłeś za mną kochanie? - spytała z czarującym uśmiechem.

- Zaczynam tęsknić już w chwili, gdy znikasz mi z oczu - odpowiedział uwodzicielsko.

Tylko ona wyczuła w jego głosie nutę drwiny.

- Nie można cię zostawić samego nawet na dziesięć minut - kontynuowała w podobnym tonie, wiedząc, że jedynie on rozumie, o co chodzi.

- Bez ciebie jestem kompletnie zagubiony - powiedział, obejmując ją.

Wbrew sobie poczuła, że całe jej ciało reaguje na jego dotyk. Zbliżył wargi do jej ust i wyszeptał:

- Musisz dobrze wczuć się w swoją rolę.

Z tymi słowami odchylił jej głowę do tyłu i zaczął ją namiętnie całować. Rozległy się gwizdy i gromkie brawa, a Molly i tak miała wrażenie, że jej łomoczące serce zagłusza dźwięki dobiegające z sali. Cały czas wirowało jej w głowie. Gdyby jej mocno nie przytrzymał, wyładowałaby u jego stóp jak szmaciana lalka.

Wciągała ją gra, którą rozpoczął Des. Czowała się jak Kopciuszek w zaczarowanych pantofelkach na wielkim balu. Co to szkodzi, pomyślała.

Tym razem udawali, i oboje mieli tego świadomość. Molly postanowiła poddać się magii chwili.

- Przejdziemy do stołu? - spytał Des, podając jej ramię.

- Z tobą, skarbie, nawet na koniec świata.

Po chwili dotarły do niej jej własne słowa i zdała sobie sprawę, że dokładnie ilustrują stan jej uczuć.

Dotarli do stolika usytuowanego prawie pośrodku ogromnej sali balowej. Na śnieżnobiałym obrusie znajdowała się srebrna zastawa na jakieś osiem osób. Kompozycje z zielonych liści poprzeplatanych żółtymi chryzantemami i goździkami symbolizowały barwy szkoły.

Des odsunął krzesło, poczekał, aż Molly usiądzie, i sam zajął miejsce obok. Innych osób przy stole nie rozpoznawała. Po chwili zaczęto podawać potrawy i napoje. W ogólnym zgiełku i zamieszaniu nie słychać było nawet, co mówiły osoby siedzące obok. Pozostawało im uprzejmie się do siebie uśmiechać.

Molly była bardzo zadowolona z takiego obrotu spraw. Nie miałyby siły odpowiadać na nieuniknione pytania dotyczące jej i Desa.

Na szczęście przygasło światło i rozpoczęto pokaz slajdów. Dwa ogromne ekrany ustawione na scenie prezentowały wybrane scenki. Na wielu z nich widać było Molly w okularach, z szerokim uśmiechem, który w pełni ukazywał jej paskudny aparat ortodontyczny. Jakby tego było mało, miała krótko obcięte włosy; wtedy łudziła się, że na stylową chłopczycę. W rzeczywistości wyglądała jak mały chuligan.

- Nie wiem, kto montował ten materiał, ale musisz go odnaleźć i stłuc na kwaśne jabłko - szepnęła Desowi do ucha.

- Dobrze - odparł zupełnie poważnie. - Ale muszę przyznać, że wyglądałaś uroczo.

- Kłamiesz.

- Wcale nie - odparł, kładąc rękę na sercu. - Wszyscy byliśmy wtedy jak niezdarne małe pieski.

- Nie wszyscy. Ty zawsze byłeś proporcjonalnie zbudowany i miałeś wszystkie części ciała na właściwym miejscu.

- Wszystkie? - powtórzył, lekko unosząc brwi. W odpowiedzi Molly oblała się rumieńcem.

- Molly, wcale nie byłem taki poukładany. Ty powinnaś o tym wiedzieć najlepiej. Szkoła średnia to był trudny okres w moim życiu - powiedział z nagłą powagą.

Jego oczy wydawały się bardzo smutne.

Wiedziała, że to aluzja do układu z jej ojcem, ale to nie był czas i miejsce na omawianie tej sprawy. Szczęśliwym zrzędzeniem losu nie musiała angażować się w rozmowę. Z opresji wybawił ją głos Mike'a, który zapowiedział anegdoty związane z byłymi uczniami cieszącymi się największą popularnością wśród kolegów.

Molly nie znajdowała się w tym gronie, z wyjątkiem krótkiego okresu, w którym interesował się nią Des. Po tym epizodzie stała się ogólnym pośmiewiskiem.

Ale tego wieczoru pokazała się z Desem. Ogłoszenie „zaręczyn” było czymś w rodzaju parasola, który chronił ją przed wszelkimi złośliwymi uwagami. W towarzystwie Desa czuła się bezpiecznie.

Mimo to, kiedy zagrała muzyka, miała poważny problem. Des wstał, uklonił się i poprosił ją do tańca.

Wiedziała, że Des świetnie tańczy. I ten zniewalający uśmiech, który skierowany był tylko do niej. Prawie uwierzyła, że to wszystko nie jest jedynie grą.

Zawahała się jednak. Właśnie rozlegały się dźwięki walca. W takim tańcu partnerzy obracają się w rytm muzyki mocno do siebie przytuleni. Wtedy zdana byłaby na łaskę swoich szalejących hormonów. Gdyby odmówiła, wszystko by się wydało i znowu zostałaby skompromitowana.

I tak źle, i tak niedobrze. Sytuacja wydawała się bez wyjścia. Odwagi, Molly, powiedziała.

- Z największą przyjemnością.

Wstała i podała mu rękę. W szerokim uśmiechu pokazała rząd równych białych zębów. Niech wszyscy podziwiają dzieło jej znakomitego ortodonta.

Dzielnie sobie radzisz, pochwaliła się w duchu.

Kiedy znalazła się w objęciach Desa, a on położył rękę na jej nagich plecach, zdała sobie sprawę, że popełniła wielki błąd, wybierając sukienkę, która więcej odsłaniała, niż zakrywała. Łudziła się, że wszyscy, a w szczególności Des, zaniemówią z zachwytu na jej widok. Tymczasem jak tylko poczuła jego dłoń na swoim ciele, potknęła się z wrażenia i nastąpiła mu na palce.

- Przepraszam - wybąkała zmieszana.

- Nie denerwuj się - poprosił. - Trzymam cię.

Właśnie na tym polega jej problem. Jego dotyk palił żywym ogniem nagą skórę.

- Spróbuj się rozluźnić.

Łatwo powiedzieć, pomyślała, poddając się rytmowi muzyki. Des doskonale prowadził. Twarze znajome z przeszłości wirowały w oczach. Wiedziała, że dobrze wygląda. Czas działał na jej korzyść.

Przesunęli się tanecznym krokiem w pobliże sceny. Mike lekko klepnął Desa w ramię.

- Tańczysz z najpiękniejszą kobietą w całej sali.

Des zaborczym ruchem mocniej przytulił do siebie Molly.

- Mam szczęście - rzucił do kolegi, spoglądając z uwielbieniem na Molly.

Mike tylko skinął głową.

- Z trudem cię rozpoznałem. Kto by pomyślał, że taki piegowaty, źle ostrzyżony rudzielec wyrośnie na taką apetyczną kobietkę.

- Jeśli nie dosłyszałeś - odezwał się sarkastycznie Des - to ci przypominam, że jest zaręczona.

- Mnie to mówisz! - odpowiedział Mike zawiedzionym głosem.

Wyglądał, jakby coś sobie nagle przypomniał.

- Molly, twój ojciec jest prezesem firmy budowlanej?

- Tak.

Des wyczuł, jak Molly nagle zesztyniała.

- Des też prowadzi przedsiębiorstwo budowlane. Ten wasz związek to złoty interes. Gdybym wiedział, że tak wypiękniejesz, sam bym się tobą wcześniej zainteresował. Miałbyś coś przeciwko - tu zwrócił się do Desa - gdybym poprosił ją do następnego tańca?

- Tak. Jestem zazdrosny. - Des starał się mówić żartobliwie, ale nie całkiem mu się to udawało.

Naprawdę jest o mnie zazdrosny, przemknęło Molly przez głowę. Ależ nie ma najmniejszego powodu. Mike nie umywa się do Desa. Nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Zależy jej tylko na Desie, tylko jego chce. Jaka jestem głupia, skarciła siebie w myślach.

Udowodnił, że potrafi świetnie grać. Gdyby tylko na chwilę zapomniała, że to wszystko dzieje się na niby, byłby w stanie na nowo zawładnąć jej sercem. Wtedy mogłaby mieć żal wyłącznie do siebie.

Des, trzymając Molly w ramionach, posuwał się tanecznym krokiem w kierunku ogromnych przeszklonych drzwi prowadzących na taras. W tym momencie pragnął być z nią sam, z dala od roztańczonego tłumu. Nie zniósłby, gdyby inny mężczyzna poprosił ją do tańca. Dlatego tak rozgniewał go dawny kolega z boiska. Upierał się, że zatańczy z zaręczoną kobietą, a przynajmniej za taką Molly uchodzi w tym towarzystwie.

Des sam był zaskoczony własnym wybuchem zazdrości. Nastroju nie poprawiła mu sugestia kolegi, że żeni się z Molly ze względu na to, że jej ojciec może mu pomóc uratować podupadłą rodzinną firmę. Tylko w jednej kwestii najzupełniej zgadzał się z Mike'em: Na balu nie ma piękniejszej dziewczyny od Molly.

Molly zaś pewnie pomyślała, że Des ma swoje wyrachowane powody, dla których zainscenizował te zaręczyny.

Kiedy znaleźli się sami na tarasie, gwałtownie wyrwała się z jego objęć.

- Chyba należy mi się kilka słów wyjaśnienia. Wyszłam na pięć minut, a kiedy wróciłam, okazało się, że jesteśmy zaręczeni. Przyszłam na zjazd absolwentów z osobą towarzyszącą, a wyjdę z narzeczonym. Co tu jest grane?

- Nazwałbym to zadośćuczynieniem.

- Masz coś jeszcze do dodania? - spytała, biorąc się pod boki.

Des starał się ignorować jej głęboki dekolt, który przy tym geście odsłonił jeszcze więcej.



- Sądzę, że i ty miałabyś mi coś do powiedzenia. Chociażby od jak dawna wiesz o moim układzie z twoim ojcem.

Molly zaczerpnęła głęboko powietrza i westchnęła.

- O tym fakcie poinformowała mnie, i całą szkołę, w następnym roku szkolnym po twoim wyjeździe twoja dziewczyna. Miło, że powiedziałeś jej to jak dobry dowcip.

- Molly, to nie było tak.

- A więc jak?

- Była o ciebie zazdrosna.

- Daj spokój, i tak nie uwierzę. O mnie? Mógłbyś wymyślić lepszą historyjkę.

- Jestem z tobą absolutnie szczerzy. Pamiętasz, że wtedy spędzaliśmy wspólnie długie godziny.

- Otrzymałeś za to sowite wynagrodzenie - powiedziała Molly, unosząc dumnie głowę.

- Zrozum, że Kelly była zaborcza i to się jej bardzo nie podobało. Często się kłóciliśmy. Podczas jednej z awantur padły pewne słowa. Sama się wszystkiego domyśliła.

Molly uniosła do góry dłoń.

- Nie mów. Powiedziała, że nie spotykałbyś się z grubą Molly, chyba że za ciężkie pieniądze.

Coś w tym rodzaju, przypomniał sobie Des. Nie zamierzał jednak tego potwierdzić, by nie rozdrapywać starych ran.

- Jak już wspomniałem, każde z nas powiedziało o dwa słowa za dużo. Zaraz potem zerwałem z Kelly. Nie chciałem mieć więcej nic wspólnego z tak powierzchowną i zaborczą dziewczyną.

- Zapomniałeś dodać: podłą i mściwą. Des przeczesał palcami włosy.

- Możesz mi nie wierzyć, ale kiedy cię bliżej poznałem, bardzo cię polubiłem. Gdybym tylko mógł cofnąć czas, nie zrobiłbym niczego, co by cię mogło zranić.

- Mój ojciec też miał w tym swój udział.

- Nie przeczę, ale to mnie wcale nie usprawiedliwia.

Des musiał czymś zająć ręce, więc wsunął je do kieszeni. Pomogło mu to opanować przemożną chęć przytulenia Molly.

- Zależy mi na tym, żebyś wiedziała, dlaczego tak się stało.

- Słucham.

- Mówiłem ci, że mój ojciec był alkoholikiem. Miało to wielki wpływ na całe życie naszej rodziny. Nie można było na nim polegać. Dostawał coraz mniej zamówień

i stracił dobrą opinię. Zaczęło brakować pieniędzy na życie, nie wspominając o opłacie za studia. Zostałem postawiony pod ścianą, nie miałem wyjścia. To była moja jedyna przepustka do innego świata. Cel, który postanowiłem osiągnąć, nie zważając na środki.

- Za wszelką cenę chciałeś się kształcić.

Tylko skinał głową.

- Pracowałem w niepełnym wymiarze godzin w Richmond Homes i złożyłem podanie o stypendium przyznawane przez tę firmę. Jak wiesz, ostateczna decyzja zapadała po odbyciu rozmowy kwalifikacyjnej z prezesem spółki.

- I właśnie wtedy mój ojciec odkrył twoją piętę Achillesa - stwierdziła Molly.

- Owszem. Zaoferował mi wyższe stypendium, o ile sprawię, że będziesz miała „odpowiednich” przyjaciół. Zgodziłem się bez chwili namysłu.

- Nie miałeś wyjścia? - szepnęła ze smutkiem.

- Wierzyłem, że to moja jedyna szansa.

- Byłeś w drużynie piłkarskiej. Czemu nie ubiegałeś się o stypendium naukowe?

- Byłem dobrym graczem, ale nie wybitnym. Uczyłem się dobrze, ale nie celująco. Istniało ryzyko, że mnie odrzucą. To prawda, że taniej by było, gdybym poszedł do szkoły pomaturalnej, ale chciałem uciec daleko od ojca. Jedno wiedziałem, że nie chcę skończyć tak jak on. To dążenie było siłą napędową mojego działania.

- Des, to straszne.

Nie był pewien, czy położyła mu rękę na ramieniu w geście pocieszenia, czy raczej drwiny. Cofnął się.

- Nie potrzebuję współczucia. Mój ojciec był nieudacznikiem w każdym calu. Kiedy usłyszałem od twojego ojca, że jabłko nie pada daleko od jabłoni, byłem wściekły. Nie przepuścił żadnej okazji, żeby powiedzieć mi, że do niczego nie dojdę.

- I przyjąłeś jego ofertę, żeby udowodnić, jak bardzo się mylił.

- Nie oczekuję od ciebie zrozumienia, ale właśnie tak było.

- Przynajmniej udało ci się pokazać mu, że nie miał racji - powiedziała Molly, lekko przygryzając górną wargę. - Nie przyszło ci nigdy do głowy, że cię prowokował, że chciał ci wejść na ambicję?

Des potrząsnął głową.

- Interesująca hipoteza. Jeśli tak było, to wybrał złą metodę wychowawczą.

- W twoim przypadku przyniosła pozytywne skutki.

- Chyba masz rację. Ale postąpiłem według zasady, że cel uświęca środki. Byłem głęboko przekonany, że wykształcenie jest moją przepustką do lepszego życia.

Molly westchnęła.

- Nie miałam pojęcia o twoich przejściach. Ostatnio wspominałeś, że twój ojciec miał problem alkoholowy, ale nie mówiłeś, że bywał agresywny.

- To zamknięty rozdział. Ojciec nie żyje. Opowiedziałem ci to wszystko, żebyś mnie choć trochę zrozumiała. Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz. - Sam był zaskoczony, jak bardzo mu na tym zależało.

- Właśnie w tej chwili ci wybaczyłam. Uśmiech, jakim go obdarzyła, rozgrzał mu serce.

- Mimo że przeze mnie byłaś obiektem kpin koleżanek, a mnie nie było obok, żeby pospieszyć ci na ratunek?

- Docinki i złośliwości to coś do zniesienia.

Trudno mu było w to uwierzyć. Tego wieczoru widział mały wycinek tego, co musiała znosić w młodości.

- Więc co było najgorsze?

- Sam fakt, że ojciec uważał, że jestem do niczego, że nikt nie chce się ze mną kolegować, chyba że za pieniądze.

- Tak ci powiedział?

- Nigdy z nim o tym nie rozmawiałam. To byłoby dla mnie bardzo upokarzające. Bolało, że nie akceptował mnie taką, jaka byłam. Wierzyłam, że miłość ojca powinna być bezwarunkowa.

- Jestem ostatnią osobą, która mogłaby mieć coś do powiedzenia na ten temat - zaśmiał się gorzko Des. - Mój ojciec z pewnością nie był dla mnie wzorcem.

- Myślę, że moja macocha maczała w tym palce - kontynuowała Molly. - Piękna Gabrielle zawsze krytykowała moją fryzurę i ubrania. Zwykła powtarzać, że odpowiedni wygląd to podstawa, a nazwisko Richmond zobowiązuje. Zdołała mnie przekonać, że je hańbię. Tyle że było to moje nazwisko rodowe, a jej po mężu. To bardzo bolało.

- Byłaś naprawdę fajna, Molly. - Zaskakujące, że rolę pocieszyciela przejął Des.

- Jakoś przeżyłam szkołę średnią, a na studiach wpadłam z deszczu pod rynnę.

- Co się stało?

- Zakochałam się w facecie, któremu komputer przesłaniał cały świat. Zbyt późno się zorientowałam, że koleś w okularach niekoniecznie musi być intelektualistą.

Szczerze ubawiony, roześmiał się. Nie mógł wyjść z podziwu, że Molly tak łatwo potrafi z siebie żartować. Ładna i dowcipna, przemknęło mu przez głowę.

- Wyszłaś za niego?

- Skąd wiesz?

- Nosisz inne nazwisko.

- Jak poślubiłam Bruce'a, okazało się, że jestem dla niego za gruba. Kiedy tylko przy stole ośmielałam się wziąć sobie dokładkę, taksował mnie karcącym wzrokiem i przypominał, ile mierzę w talii. I ciągle słyszałam, że stać mnie na laserową operację oczu, żeby raz na zawsze pozbyć się okularów.

- Co jeszcze?

- Skąd wiesz, że był dalszy ciąg?

- Przeczuwam całą serię nieszczęść. Skinęła głową.

- Ale to było już ostatnie. Kiedy zasugerował, żebym powiększyła piersi, miarka się przebrała.

W tym momencie Des nie mógł się powstrzymać i rzucił ukradkowe spojrzenie na dekolt jej sukni. Wolałby, żeby tak wiele w tej chwili nie ukazywał.

- Wiesz, że Bruce to kompletny idiota.

- Dziękuję. Nawet jeśli tak mówisz tylko po to, żeby mi zrobić przyjemność. - Molly spojrzała mu prosto w oczy. Jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Des zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. Z niechęcią zakrywał krągłości, których widok był prawdziwą uczta dla oczu, ale nie chciał, żeby się przeziębila. Położył jej ręce na ramionach i spojrzał głęboko w oczy.

- Mówię szczerą prawdę.

Łatwiej by mu było, gdyby te słowa zostały wypowiedziane tylko z uprzejmości. Dawniej ją po prostu lubił, a teraz bardzo mu się podobała. Kiedyś powiedziała, że poszłaby z nim na koniec świata. Ale on miał pewien uraz. Zawiódł się na innej kobiecie, która odeszła od niego tylko dlatego, że pogardzała pracą w budownictwie.

Adres zamieszkania, zawód czy strój nie powinny stanowić o wartości człowieka. Des pragnął, żeby ktoś go pokochał takim, jaki był. Molly dobrze go znała i prawdopodobnie nie zamierza dać mu drugiej szansy. Powinien poważnie się zastanowić, zanim się zaangażuje uczuciowo. Tymczasem stoi w świetle księżyca w towarzystwie pięknej kobiety i myślenie jest ostatnią rzeczą, na jaką miałby ochotę.

- Chyba najwyższy czas, żeby zameldować się w hotelu - powiedziała wreszcie Molly.

Głos jej brzmiał jakby brakowało jej tchu.

- Oczywiście w osobnych pokojach.

Molly ma rację. Wejdą razem do hotelu i na oczach innych będą zachowywać się jak para. Spędzi samotnie noc. Czeką go kolejny dzień przedstawienia i koniec. Jego usługi nie będą więcej potrzebne.

Ku własnemu zaskoczeniu taka perspektywa nie napawała go optymizmem.

- Masz rację. Chodźmy do hotelu - odparł.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tak zakończyłby się ich wspólny wieczór, gdyby nie zamieszanie z rezerwacjami hotelowymi. Okazało się, że brakuje pokoju dla Desa.

Czekając na wyjaśnienie sprawy, zaniósł bagaż Molly do czekającego na nią apartamentu.

- Robi wrażenie - podsumował, rozglądając się z przyjemnością dookoła.

Kanapa i fotele prezentowały się wytwornie. Drewniane elementy mebli wykonane były z drzewa wiśniowego o ciemnym głębokim odcieniu. Wnętrze oświetlały niezliczone lampki i kinkiety oprawione w mosiądz. Wiszący w holu kryształowy żyrandol rzucał iskierki światła na marmurową podłogę.

- Mój pokój też będzie taki elegancki?

Molly przysiadła na kanapie obitej tkaniną z wytłaczanym wzorem w kwiaty, i zrzuciła szpilki. Wyraźnie unikała wzroku Desa.

- Po pierwsze, pomylili rezerwacje i możesz wcale nie dostać pokoju. Po drugie, gdyby nie to całe zamieszanie, nie umieściliby mnie...

- W najlepszym apartamencie, jakim dysponują - skończył za nią Des. - A ja nie mam gdzie się podziać.

- Tak - przyznała niechętnie.

Des przypatrywał się Molly z uwagą. W jasno oświetlonym pomieszczeniu powoli odzyskiwał zdrowy rozsądek. Powinien raz na zawsze zapamiętać, że Molly wychowywała się w dobrobycie i od dziecka jest przyzwyczajona do takiego stylu życia.

Nie ma większego znaczenia, że teraz sama zarabia na swoje utrzymanie i korzysta z funduszu powierniczego odziedziczonego po matce. Z pewnością trudno byłoby jej zmienić przyzwyczajenia. On włożył wszystkie swoje oszczędności w ratowanie rodzinnej firmy. W przypadku bankructwa pozostałby z niczym.

Dostrzegł malujące się na twarzy Molly poczucie winy.

- Nie ma problemu. Zapłaciłaś za mój czas. Nocleg w hotelu to zbędny luksus. Nie potrzebuję wiele.

Z twarzy Molly znikł wyraz zakłopotania. Zastąpiła je troska. W podobny sposób patrzyła na małego Treya, kiedy zabrała go do siebie na noc. Cała Molly. Wydawało się, że opiekowanie się innymi sprawia jej prawdziwą frajdę.



Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby wiedziała, że rzucił poważne stanowisko i zrezygnował z dobrze zapowiadającej się kariery.

Czy byłaby skłonna zapomnieć o atrakcjach nocnego życia Nowego Jorku tylko dlatego, że jego marzeniem było postawić na nogi firmę założoną przez dziadka? Czy obdarzyłaby go bezwarunkową miłością, gdyby jej kiedyś nie skrzywdził?

Te wszystkie pytania nie mają najmniejszego sensu, zganił się w duchu. Nie podejmie ryzyka i nie będzie się angażował, a ona zapewne nawet nie da mu na to szansy.

Zegar wybił północ. Molly zastanawiała się, kiedy recepcja rozwiąże problem brakującego pokoju.

Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że jest zdenerwowana. Ale wiedział, że pozory mogą mylić, szczególnie jeśli chodzi o kobiety. Molly wyglądała słodko i niewinnie, a jednocześnie seksownie. Opięta sukienka podkreślała jej ponętne krągłości. Burza rudych loków opadała na ramiona, falując przy najdrobniejszym ruchu głowy.

Molly jest bardzo atrakcyjna. Mimo gorzkiej lekcji udzielonej mu przez kobietę z wyższych sfer Des pragnął, by Molly znalazła się w jego ramionach, w jego łóżku. A tym ostatnim w tej chwili nie dysponował.

- Przynajmniej nie musimy czekać na pokój w lobby hotelowym. A może wolałabyś pojechać do domu i wrócić na jutrzejszą uroczystość? - zapytał.

Kiedy potrząsnęła głową, jej rude włosy zdawały się płonąć w świetle lamp.

- Jest już późno. Do Charity City jedzie się stąd samochodem ponad godzinę. Jestem pewna, że wszystko się wyjaśni. To tylko kwestia czasu.

Oblizwała wargi. Des ledwo panował nad ogarniającym go podnieceniem. Miał wrażenie, że Molly czuła się podobnie. Mówiła zbyt dużo i zbyt szybko, żeby opanować zdenerwowanie.

Wreszcie dostrzegła, jak napinają mu się mięśnie twarzy, a oczy zaczynają błyszczeć. Zdjął marynarkę i niedbałym ruchem powiesił ją na poręczy krzesła. Rozwiązał krawat i podwinął do łokcia rękawy białej wykrochmalonej koszuli. Bardziej męsko wyglądał tylko w dzinsach z szerokim paskiem i kowbojkach.

Molly miała nadzieję, że szybko znajdzie się dla niego pokój, a ona choć na moment zdoła o nim zapomnieć. Chwila ta znacznie się przeciągała, a on patrzył na nią w taki szczególny sposób...

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła. Des wsunął ręce do kieszeni.

- Wiesz o mnie dosyć. Dziś wieczorem zdradziłem ci wszystkie swoje sekrety.

Molly dostrzegła w jego twarzy coś, co przypominało młodego zdesperowanego chłopaka, jakim kiedyś był. Starła się zatrzeć w myślach to wrażenie. Wszelkie przejawy współczucia tylko działają na jej niekorzyść. Usypiają czujność, a to mogłoby się dla niej bardzo źle skończyć. Wyczekiwała telefonu z wiadomością, że znaleziono wreszcie wolny pokój.

- Chodzi mi o coś bardziej osobistego. Ja zwierzyłam ci się z całego życia, łącznie z nieudanym małżeństwem. Co się z tobą działo po wyjeździe z Charity City? Wiem, że skończyłeś studia.

- Tak. Potem pracowałem jako makler giełdowy w Nowym Jorku.

- Brzmi to interesująco. Obracałeś się w świetle reflektorów, w wielkim mieście. Wspominałeś, że byłeś w tym dobry.

- Nawet bardzo. - Uśmiechnął się z przekąsem.

- Chłopiec z małego miasteczka robi wielką karierę. Udowadnia wszystkim, na co go stać, i nagle wraca do Charity City, porzucając wielkomiejskie atrakcje.

Des poczuł się, jakby ktoś wylał mu na głowę kubel zimnej wody.

- To wcale nie było takie atrakcyjne.

- Nie przesadzaj. Nowy Jork?

- Jedź i przekonaj się. - Des wzruszył ramionami. - Znudziło mi się. Byłem spragniony nowych wyzwań. Zawsze lubiłem pracę fizyczną.

- To po dziadku?

- Tak. - Twarz Desa rozjaśniła się, zagościł na niej uśmiech. - Poza tym Charity City szybko się rozwija. Wydawało się idealnym miejscem, żeby znaleźć to, czego szukałem i realizować nowe cele, wykorzystując przy tym umiejętności, które przekazał mi dziadek.

- A co z twoim życiem osobistym?

Molly nie mogła uwierzyć, że te słowa przeszły jej przez gardło. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo zależy jej na odpowiedzi.

Des zmarszczył brwi. Odniosła wrażenie, że niczego się nie dowie.

- Nic ciekawego - w końcu wykrztusił.

- Z tonu twojego głosu wnioskuję coś zupełnie przeciwnego.

- Zmieńmy temat - rzucił z rozdrażnieniem.

- Opowiadaj - nalegała Molly utwierdzona w przekonaniu, że Des ma do powiedzenia coś interesującego.

- Jeśli musisz koniecznie wiedzieć, byłem zaręczony.

- Planowałeś małżeństwo? - zawołała zdumiona.

Po chwili zdała sobie sprawę, jak głupio się zachowała. Przecież to zupełnie normalne. Des O'Donnell nigdy nie mógł opędzić się od kobiet.

- A po co innego mężczyzna się zaręcza? - spytał z ledwie wyczuwalną ironią.

- I nadal twierdzisz, że to nic ciekawego? Co było dalej?

- Nie ożeniłem się.

W pierwszym odruchu Molly miała ochotę potrząsnąć nim z całych sił, ale w porę przypomniała sobie, że przy jego szerokich barach i mocnych ramionach na nic by się to nie zdało. Miała nadzieję, że jego życie osobiste nic jej nie będzie obchodzić. Bardzo się myliła.

- Dlaczego? - zapytała spontanicznie.

Des zacisnął usta tak, że tworzyły jedną linię. Nieomylny znak, że nie chce na ten temat rozmawiać. Molly zastanawiała się, jak go zachęcić do dalszych zwierzeń, gdy zadzwonił telefon.

Recepcjonistka nie miała dla niej dobrych wiadomości.

- Hotel jest zapelniony. Dużo osób z naszego towarzystwa zamówiło wcześniej nocleg - zwróciła się do Desa, odkładając słuchawkę.

- Poszukam Mike'a Webera i przenocuję u niego w pokoju.

- Świetny pomysł.

- Nie taki świetny - dodał Des po namyśle. - Wszyscy są przekonani, że jesteśmy zaręczeni. Co powiedzą, kiedy się dowiedzą, że zostawiam narzeczoną i śpię w jednym pokoju z facetem?

- Będą podejrzewać, że jesteś gejem - zachichotała Molly.

- Bardzo śmieszne - skomentował sarkastycznie. - Nasze zaręczyny zostaną uznane za mistyfikację.

- Przecież są mistyfikacją - zauważyła trzeźwo Molly.

- Ale nikt nie może się o tym dowiedzieć - odparł Des, spacerując po pokoju. - Musimy zachowywać się jak para. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że dobrze się stało.

- Tak sądzisz? - spytała Molly, przygryzając wargi.

- Może i nie ma wielkiego ryzyka, ale co by było, gdyby ktoś przypadkowo odkrył, że śpimy w oddzielnych pokojach?

- Rozumiem, do czego zmierzasz.

- Nie będą nigdy więcej mieć pretekstu do gadania. Na pewno nie z mojego powodu. Nie zrobię nic, co mogłoby cię skrzywdzić. Już raz tak postąpiłem i to się nie

powtórzy. - W tym miejscu zamilkł na chwilę. - Ale ostateczna decyzja należy do ciebie.

Nie miała wielkiego wyboru. Wiedziała, że Des ma rację. Ona sama też nie chciała dawać dalszych powodów do plotek na swój temat.

- To duży pokój. Możesz tu spać.

Tyle że przy szalejącej burzy hormonów Des był pewien, że nie uda mu się nawet zmrużyć oka.

W pierwszej chwili nie bardzo wiedział, gdzie się znajduje. Światło wdzierало się do środka przez szparę pomiędzy zasłonami. Poruszył się i poczuł ból krzyża, efekt drzemki na kanapie w apartamencie Molly.

- Niefajnie - mruknął do siebie.

W tej samej chwili uchylły się drzwi od sypialni i Molly przebiegła na palcach do łazienki. Starła się zachowywać cicho, żeby go nie obudzić.

- Nie śpię! - zawołał.

- Przepraszam - zawołała, zatrzymując się jak wryta. - Przestraszyłeś mnie. Przykro mi, że cię obudziłam - wykrztusiła zakłopotana.

Mnie również, pomyślał z przekąsem. Nie był w stanie nie zauważyć przezroczystej, więcej ukazującej niż zakrywającej atłasowej koszulki nocnej w kolorze brzoskwiniowym, która podkreślała apetyczne krągłości ciała Molly. Jak powinien zachować się mężczyzna w takiej sytuacji? - przemknęło mu przez głowę.

Molly stała w drzwiach. Promienie porannego słońca oświetlały jej zmierzwione włosy. Wydawało się, że igrają w nich płomienie ognia. Wyglądała niewinnie, a zarazem uwodzicielsko.

Des z trudem nad sobą zapanował. Jęknął z pożądania. W oka mgnieniu Molly pochyliła się nad nim, troska malowała się na jej twarzy.

- Źle się czujesz, Des? - spytała zaniepokojona.

- Nie - odparł.

Wszystko jest w najlepszym porządku, ale nie potrafił wyznać, że pragnął jej aż do bólu.

Położyła mu na czole drobną chłodną dłoń. W nagłym odruchu chciał złapać ją za rękę, unieść ją do ust i pocałować.

- Jesteś chory. Wezwę lekarza - powiedziała po chwili.

Des delikatnie usunął jej dłoń z czoła i przytrzymał w swojej.

- Nic mi nie dolega.

- Więc co się stało?

- Cały czas walczę ze sobą. Tak bardzo chciałbym wziąć cię w ramiona.

- Naprawdę?

- Tak.

Wypuścił jej dłoń, usiadł na łóżku i splótł ręce na piersi. Miał na sobie bokserki, więc nie mogła nie zauważyć, jak instynktownie reaguje na jej bliskość.

- Jeśli mam być szczery, to jeden z najtrudniejszych momentów w moim życiu. Jesteś tuż obok, a mnie nawet nie wolno cię dotknąć. Chyba dłużej tego nie wytrzymam.

Wydawało się, że jego słowa sprawiają jej przyjemność. Wcale nie poprawiło mu to nastroju.

- Powinienem otrzymać odznakę skauta za wytrwałość - zażartował, choć wcale nie było mu do śmiechu.

- Postaram się taką znaleźć - szepnęła Molly, z trudem łapiąc oddech.

- Daj sobie spokój. Nie jestem harcerzem. Poza tym gdybyś znała moje myśli, uznałabyś, że wcale na wyróżnienie nie zasługuję. Lepiej idź natychmiast do pokoju, zamknij za sobą drzwi i przekręć klucz w zamku. Nie odpowiadam za siebie.

Molly przyglądała mu się z uwagą. Serce waliło jej jak oszalałe. Nagle uśmiechnęła się, jakby właśnie coś do niej dotarło.

- Rozumiem. Wracasz do swojej roli namiętnego narzeczonego.

- Niech będzie. Możesz i tak to sobie tłumaczyć. Trudno mu było jednak oszukiwać dalej własne zmysły.

Wiedział, że za chwilę sytuacja go przerośnie.

- Pospiesz się, bo spóźnimy się na imprezę. - Starał się nadać głosowi obojętne brzmienie.

- Za chwilę będę gotowa - odparła, wychodząc z pokoju.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Des poczuł ogromną pustkę. Gdy tylko zniknęła mu z pola widzenia, zaczął za nią tęsknić. Brakowało mu jej ciepła i słodkiego zapachu, jaki wokół siebie roztaczała.

Przez zamknięte drzwi dobiegał do niego szum prysznica. Przed oczami miał obraz nagiej Molly: kropelki wody na jasnej jedwabistej skórze i wilgotne pasma rudych włosów opadające na ramiona. Oczami duszy widział jej drobne jędrne piersi i bardzo pragnął ich dotknąć.

Jęknął ponownie, ale tym razem nikt go nie usłyszał. Przykrył twarz poduszką i próbował się zdrzemnąć. Nie miał wielkiej nadziei na sen; przez całą noc praktycznie nie udało mu się zmrużyć oka.

Czas dłużył mu się w nieskończoność. Wreszcie w drzwiach łazienki ukazała się Molly. Włosy miała gładko zaczesane i upięte w luźny kok. Ubrana była w sukienkę z lejącej się tkaniny, z golfem i z długimi rękawami.

Des z niekłamany zadowoleniem zauważył, że zakrywała fragmenty ciała wystawione na ogólny widok poprzedniego wieczoru.

Powoli odzyskiwał równowagę.

Molly zbliżyła się do niego i obróciła tyłem.

- Możesz mi pomóc? - zapytała. - Suwak mi się zaciął. Des podniósł się z kanapy. Jego marzenia nabrały realnych kształtów. Właśnie tak sobie wyobrażał jej ciało, jasną delikatną skórę. Wprawdzie nie lśniły na niej kropelki wody, a widniał jedynie wąski pasek białego koronkowego biustonosza. Wystarczyłby jeden ruch, a miałby szansę ujrzeć wszystko to, co sobie tak dokładnie wyobrażał. Ale oni przecież tylko udają. Wszystko dzieje się na niby.

Cieszył się, że Molly stoi odwrócona do niego tyłem i nie widzi, jak trzęsą mu się ręce, kiedy walczył z zamkiem, opanowując pokusę pieszczona jej nagiego ciała. Nie było to łatwe zadanie, ale wreszcie zdołał zapiąć sukienkę, przy tym prawie nie dotykając jej pleców.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Dzięki, Des. Jak wyglądam?

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Wyglądała olśniewająco. Dopasowana sukienka podkreślała jej ponętne kształty, jędrne piersi i szczupłą talię, ukazując zgrabne nogi w pantofelkach na wysokich obcasach.

- Wyglądasz cudownie - podsumował.

- Dziękuję - odparła z widoczną ulgą.

- Ależ bardzo proszę.

A ja chciałbym ci podziękować, że przez ciebie czuję się jak zbity pies, dodał w myślach.

Po bezsennej nocy na hotelowej kanapie miał podle samopoczucie, jakby spędził ten czas przed zatrzaśniętymi wrotami do raju. Uznał, że czeka go trudny dzień.

To się niedługo skończy, próbował się pocieszać. Za kilka godzin zostanie uwolniony od tortur, jakich doświadczał, odczuwając fizyczną bliskość Molly, a nie mogąc jej nawet dotknąć. Dobrze by mi zrobił chłodny prysznic, pomyślał.

Molly poczuła dreszcz, kiedy Des wziął ją pod rękę, prowadząc do sali, w której odbywała się uroczystość na cześć pani Tobin.



Gdy dotarli na miejsce, w sali było sporo ludzi. Nie panował tu taki tłok jak poprzedniego wieczoru i towarzystwo było mniej snobistyczne, ale spora grupa byłych wychowanków szkoły średniej w Charity City obserwowała tę uroczystość z zainteresowaniem.

I tym razem Molly w towarzystwie Desa O'Donnella przyciągała spojrzenia zgromadzonych. Tego dnia kroczyła z wysoko podniesioną głową. Pewności siebie dodawało jej wspomnienie pełnego aprobaty spojrzenia Desa. Miała świadomość, że jest dla niego atrakcyjna. Czowała się wyjątkowo kobieco.

Ale te rozważania postanowiła zostawić na później. Przyszła tu pożegnać swoją ulubioną nauczycielkę, która przechodzi na emeryturę.

- Widzę panią Tobin, podejźmy do niej - powiedziała, rozglądając się dookoła.

Wreszcie jej wzrok padł na Desa. Doskonale prezentował się w szarym garniturze, czarnej koszuli i wzorzystym krawacie utrzymanym w srebrnej i granatowej tonacji.

Przeciskając się przez tłum, dotarli do podium, gdzie siedziała Rosemary Tobin. Była to drobna uśmiechnięta brunetka. Jak na swój wiek, miała wyjątkowo młodą, prawie pozbawioną zmarszczek twarz. Była ubrana w granatowe spodnie zaprasowane w kant i bliźniak w takim samym kolorze. Wyglądała tak samo jak ostatnim razem, kiedy Molly widziała ją tuż przed maturą.

- Pani Tobin, witam - powiedziała, obejmując nauczycielkę.

- Kochanie, świetnie wyglądasz - odezwała się na powitanie starsza z kobiet.

- Pani również. Co słysząc?

- Jestem taka szczęśliwa. Nie mogę się doczekać, kiedy będę miała czas zająć się innymi sprawami, które mnie interesują. I ty wyglądasz na szczęśliwą. - Z tymi słowami spojrzała z cieniem dezaprobaty na Desa. - Słyszałam, że jesteście zaręczeni.

- Tak, proszę pani. - Des objął Molly.

- Jak do tego doszło? - dociekała nauczycielka.

Molly kiedyś zwierzała się pani Tobin ze swoich problemów i wypłakiwała na jej ramieniu. Powinna przewidzieć, że nie obejdzie się bez wyjaśnień.

Czym innym jest odgrywanie komedii przed złośliwymi koleżankami, a czym innym oszukiwanie nauczycielki, którą bardzo ceniła i która znała jej bolesną tajemnicę. Poczowała pustkę w głowie i bezradnie popatrzyła na Desa.

Jego spojrzenie mówiło: „Nie przejmuj się, biorę to na siebie”.

- Rozbudowuję kompleks, w którym pracuje Molly. Spotkaliśmy się po latach i wpadliśmy sobie w oko.

- Tym razem nie zostałeś przekupiony przez jej ojca? - spytała prosto z mostu pani Tobin, poprawiając okulary i przypatrując mu się uważnie, w oczekiwaniu na równie szczerą odpowiedź.

- Proszę mi wierzyć, że chciałbym cofnąć czas. Bardzo żałuję tamtego incydentu - zaczął, ściskając mocniej ramię Molly dla dodania jej otuchy. - Zawsze bardzo ją lubiłem. Teraz, kiedy oboje staliśmy się dorośli, wzajemna sympatia i szacunek przerodziły się w coś więcej. Urzekła mnie jej uroda, inteligencja i, za przeproszeniem, najpiękniejszy na świecie tyłeczek.

Molly spojrzała na niego z uśmiechem i uczuciem ulgi. Był tak przekonujący, że sama prawie mu uwierzyła.

- Właśnie tym mnie ujął - zwróciła się do nauczycielki.

Pani Tobin z aprobatą skinęła głową. Wydawało się, że jest całkowicie przekonana.

- Wyglądacie na bardzo szczęśliwych. Cały czas martwiłam się o ciebie, Molly. W końcu trafiłaś na swojego rycerza na białym koniu, o którym zawsze marzyłaś.

- Tak. - Molly uśmiechnęła się do Desa. - Teraz wszystko będzie dobrze.

Kiedy przestaniemy odgrywać rolę zakochanych, dodała w duchu. Jeśli to potrwa dłużej, pozorowane uczucie przerodzi się w rzeczywistość. Przynajmniej dla niej.

Des był zaskoczony, z jaką łatwością przychodzi mu udawać, że nie widzi świata poza Molly. Zawsze ją lubił. Tym razem było jednak zupełnie inaczej, i to nie tylko dlatego, że jej ojciec nie wtrącał się w ich sprawy. On sam nie miał zamiaru nigdzie wyjeżdżać i mógłby się bez większego trudu zaangażować. Nie byłoby to jednak zbyt rozsądne, bo wszelkie szanse na odwzajemnienie uczuć sam kiedyś zaprzepaścił.

Z ulgą przyjęli zaproszenie do zajmowania miejsc przy stole, gdzie podano poczęstunek. Był to typowo stołówkowy posiłek, składający się z żylastego kurczaka, rozgotowanego na papkę ryżu i mało strawnego sernika na deser. Następnie konferansjer zapowiedział mowę pożegnalną w wydaniu Molly.

- Będiesz publicznie przemawiać? - spytał zaskoczony Des.

- Bardzo chciałam. Czuję, że jestem jej to winna. Tylko dlatego wzięłam udział w zjeździe absolwentów.

- Powodzenia - rzucił Des z uśmiechem.

Molly wyjęła z kieszeni notatki i skierowała się do stojącej na podium mównicy.

- Zebraliśmy się dziś w tej sali, żeby pożegnać panią Tobin, która przechodzi na zasłużoną emeryturę. Będzie to wielka strata dla naszej szkoły. Pani Tobin była dla mnie kimś znacznie ważniejszym niż tylko nauczycielką. Zawsze służyła mi dobrą

radą. Była dla mnie jak matka. Dzięki niej zrozumiałam, że wybór drogi życiowej i zawodowej nie musi być uzależniony od pieniędzy, że najważniejsze jest kochać swoją pracę.

Szkoda, że ja sam nie rozumiałem tej prawdy jeszcze w liceum, pomyślał Des. Wtedy moje życie pewnie potoczyłoby się zupełnie inaczej, dodał w duchu.

- Podążając za jej przykładem, wybrałam zawód nauczycielki - kontynuowała Molly. - W moim przypadku oznaczało to kształtowanie serc i umysłów przedszkolaków. Pani Tobin utwierdziła mnie w przekonaniu, że należy wybrać zawód, który będzie stanowił dla mnie źródło satysfakcji, nawet wbrew naciskom rodziny. Kocham to, co robię, i kocham panią Tobin. Szkoła średnia w Charity City odczuje brak pani obecności - skończyła wzruszonym tonem. - Teraz oddaję głos pani Rosemary Tobin - dodała, uśmiechając się do swojej dawnej nauczycielki.

Pani Tobin weszła na podium i obie kobiety wymieniły uściski przed mównicą. Następnie Molly zeszła ostrożnie na dół i zajęła miejsce obok Desa.

Ten bez słowa uściśnął jej dłoń. Kiedy na niego spojrzała, oczy miała pełne łez.

- Chciałam wszystkim podziękować za tak liczne przybycie - zaczęła pani Tobin - a Molly za serdeczną mowę pożegnalną. Powiem tylko parę słów, bo nie trzeba się rozwodzić, żeby przekazać istotę tego, co ma się do powiedzenia. Większość z was tu obecnych uczestniczyła w moich zajęciach i pewnie przypominacie sobie dwie rzeczy, które starałam się wam wpoić. Każdy człowiek ma swoją godność i zasługuje na szacunek. Wszyscy mamy marzenia, i naszym obowiązkiem jest iść za ich głosem, niezależnie, gdzie nas prowadzi.

Des w pełni zgadzał się z tym stwierdzeniem. Pozostaje tylko problem odkrycia swoich prawdziwych marzeń. Początkowo sądził, że jego wiązały się z zarabianiem dużych pieniędzy. Osiągnięcie tego nie przyniosło mu satysfakcji, nie wspominając o szczęściu.

Obserwował, jak Molly dyskretnie wycierała łzy. Poczul uścisk w sercu. Czy częścią moich marzeń jest Molly? - zadał sobie pytanie. Mam nadzieję, że nie, usiłował przekonać samego siebie.

Ze względu na przeszłość angażowanie się nie ma sensu. Wszyscy pamiętają, jak się wobec niej zachował, nawet jej nauczycielka. Nie da się wymazać pewnych faktów. Życie to nie pamięć komputera, gdzie wystarcza jedno kliknięcie w klawisz „usuń”. Nic nie zatrze cierpienia, jakiego przez niego doznała. Prawdopodobnie nigdy nie zapomni, nie wybaczy mu i nie da drugiej szansy.

Jeśli kiedykolwiek będzie w stanie się zaangażować, to wobec osoby wyznającej te same wartości co on, kochającej go bezwarunkowo. Na tyle mocno, że gdyby marzył o zmianie stylu życia, zgodziłaby się na to i bez słowa poszła za nim, ponieważ pragnęłaby jego szczęścia.

Musiałyby to być uczucie wzajemne. I on musiałby kochać tak, żeby być gotowym rzucić wszystko dla tej jedynej. Chyba nie był jeszcze tak naprawdę zakochany. Zbyt łatwo przyszło mu pożegnać się z narzeczoną i dawnym życiem.

Targały nim wątpliwości. Miał wrażenie, że już niczego nie jest pewien. Zaczynał nawet kwestionować swoje wcześniejsze przekonanie, że Molly jest przyzwyczajona do życia w cieplarnianych warunkach i nie ma najmniejszego zamiaru tego zmieniać.

Na szczęście wywiązał się ze zobowiązań wobec niej. Uznał, że dalsze przebywanie w jej towarzystwie byłoby dla niego zbyt bolesne.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Późnym popołudniem dotarli na swoje osiedle. Molly była zmęczona i szczęśliwa, że wreszcie znalazła się w domu. Targały nią mieszane uczucia: ulgi i żalu. Zjazd absolwentów był dla niej triumfem przekraczającym najśmielsze oczekiwania. Des wykonał swoje zadanie i nie musiał już z nią przestawać.

Postanowiła obserwować z bezpiecznej odległości, jak będzie nadzorował ostatnie prace wykończeniowe nowego skrzydła przedszkola, ale ich zażyłe kontakty będą należały do przeszłości.

Des zaparkował samochód i przeciągnął się, by rozprostować plecy, kiedy usłyszał głos Molly.

- Jakoś przeżyłam to wszystko.

- I to bez najmniejszych obrażeń - skomentował.

- To dzięki tobie udało mi się zachować twarz.

- To nie było nic wielkiego.

- Nie bądź fałszywie skromny, bo to do ciebie zupełnie nie pasuje. Należą ci się słowa uznania. Wykroczyłeś daleko poza to, czego od ciebie oczekiwałam. Ta historyjka z zaręczynami była świetna.

- I co najważniejsze, zadziałała. Nikt ci więcej nie dogryzał.

- To prawda. Wytrąciłeś im broń z ręki. Zresztą mnie też.

- Nie rozumiem. - Des obrócił się w stronę Molly na tyle, na ile pozwalała mu kierownica.

- Nie spodziewałam się tego po tobie.

- To zadośćuczynienie za to, jak kiedyś postąpiłem - powiedział cicho.

- Tak - zgodziła się Molly. - Była to też dla mnie pewna lekcja. Kto jak kto, ale ja powinnam najlepiej wiedzieć, że ludzie się zmieniają. Sama bardzo się zmieniłam. Powinnam ostrożniej oceniać innych. - Wzruszyła lekko ramionami. - Byłeś dla mnie dobry, a tego nie obejmowała umowa. Od tej strony cię do tej pory nie znałam.

- Mężczyźni nie mówią wiele, ale i my czasem lubimy zachowywać się tajemniczo. Nie jest to zarezerwowane tylko dla kobiet - rzekł z czarującym uśmiechem.

- A skoro mowa o kobietach... - wtrąciła Molly.

- Tak?

- Nie obrażaj się. Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o kobiecie, z którą byłeś zaręczony przed naszymi zaręczynami.

- Przecież my nie jesteśmy zaręczeni - roześmiał się Des.

- Właśnie - podchwyciła Molly. - Wkrótce będziemy musieli ogłosić, że zerwaliśmy. A mówiąc o zerwaniu, właściwie czemu nie ożeniłeś się z tamtą?

- Daj spokój. Rozmawialiśmy już o tym.

- Ale nie wyczerpaliśmy tematu. Przerwał nam telefon z recepcji z informacją, że nie znaleźli dla ciebie pokoju.

Ta wiadomość sprawiła, że Molly chwilowo zapomniała o wszystkim innym i nie była w stanie przez całą noc zmrużyć oka. Czowała obecność Desa za zamkniętymi drzwiami, oddychali tym samym powietrzem, dzielili wspólną przestrzeń.

Nigdy nie spodziewała się, że przeżycie czegoś takiego właśnie z Desem mogłoby być możliwe.

- W czym tkwi tajemnica? Dlaczego się nie ożeniłeś? - Molly nie dawała za wygraną.

- Sam nie wiem.

- Daj spokój.

- Wiele się na to złożyło.

- Na przykład? - drażzyła cierpliwie Molly.

- No, wiesz...

- Właśnie, że nie wiem. Inaczej bym nie pytała. Ale może dla ułatwienia przedstawię ci listę pytań, a ty będziesz potwierdzać lub zaprzeczać.

- Co byś chciała umieścić na takiej liście?

- Zdradzała cię? Nie umiała gotować? - Molly zamilkła na chwilę. - Miała nieświeży oddech? - dodała po namyśle.

- Żadna z tych rzeczy - odparł rozbawiony Des. - Uprzedzając twoje pytanie, ja też jej nie zdradziłem.

- Nawet by mi to nie przyszło do głowy - powiedziała szczerze Molly.

Oznacza to, że zapomniała o tym, co zdarzyło się w przeszłości. Zaczyna mu ufać.

- Nie odpuścisz tego tematu?

- Nie mam najmniejszego zamiaru.

- Dlaczego tak ci na tym zależy?

Molly nagle zdała sobie sprawę, że kiedyś nie byłaby tak stanowcza wobec Desa. Kiedyś była wdzięczna za okazany jej nawet najmniejszy objaw zainteresowania. Odmieniona Molly chciała się dowiedzieć i miała dość pewności siebie, by domagać się odpowiedzi.

- Chyba dlatego, że nie chcesz mi powiedzieć.

- Wiesz, że mógłbym cię wyprosić z samochodu - zauważył, opierając ręce na kierownicy.

- Wiem, ale tego nie zrobisz.

- Poznałaś moje słabości - rzekł z westchnieniem. - Oto sensacyjna wiadomość: to nie ja, a moja narzeczona, Judy Abbot, zerwała zaręczyny.

- Ojej.

Właściwie nie wiedziała, dlaczego z góry założyła, że to on zakończył poprzedni związek. Tymczasem to jego serce zostało złamane. Może jeszcze nie przeboleł straty? Fakt ten napawał ją większym zmartwieniem, niż była w stanie się przed sobą przyznać.

- Chciałam zauważyć, że musiała być kompletną idiotką.

- Dzięki. Ale miała swoje powody.

- Jakie?

- Wspomniałem, że chcę wrócić do Charity City. A ona mi odpowiedziała, że to zmienia postać rzeczy. Przyjęła oświadczyły dobrze zarabiającego eleganckiego mężczyzny na eksponowanym stanowisku, mieszkającego w stolicy, o jakim zawsze marzyła. W pewnym sensie rozumiałem ją.

- Ale... - wtrąciła Molly.

- Moje marzenia się zmieniły.



- Pozostałeś tą samą osobą, w której się zakochała - argumentowała Molly.

- I co z tego?

- Dziwię się, że nie była gotowa pójść za tobą na koniec świata. - Molly wiedziała, że ona sama kiedyś by tak zrobiła. - Wydaje mi się, że w miłości nie chodzi o ubranie, pieniądze, stanowisko czy położenie geograficzne. Chodzi o to, żeby być z ukochaną osobą, bo życie bez niej nie ma sensu.

Wiedziała o tym z doświadczenia. Kiedy Des ją opuścił, tak cierpiała, że nie mogła sobie znaleźć miejsca. Poszłaby wtedy za nim wszędzie. Szczęście było możliwe tylko obok niego.

- O ile dobrze sobie przypominam jej słowa, powiedziała, że powinienem biegiem udać się do psychiatry.

- Des, bardzo mi przykro.

- To już skończone. Jak to się mówi, cierpienie jest nieodłączną częścią życia.

Molly przyglądała mu się z uwagą. Nie dostrzegła bólu w jego oczach. Pewnie dlatego, że zapadł zmrok, pomyślała.

- Kolejna nauczka. Dowiedziałam się o tobie czegoś nowego. Zawsze uważałam, że byłeś wybrańcem losu.

- Nie. Tylko zwyczajnym człowiekiem, który wstaje rano i uczciwie pracuje, wykonując zajęcie, które kocha. No i próbuje być szczęśliwy.

Zupełnie tak jak ja, zauważyła w duchu Molly. Może wcale tak wiele ich nie różni. Może Des rzeczywiście się zmienił i mogłaby mu zaufać. Uwierzyć, że gorący blask w jego oczach i namiętny pocałunek nie są elementem gry ze coś między nimi zaiskrzyło.

Sama taka myśl napełniła ją radością. Wiedziała, że trudno jej będzie wymazać z pamięci Desa. Dobrze, że ich bliskie kontakty dobiegają końca.

- Masz doświadczenie ze zrywaniem zaręczyn. Jak ogłosić, że z nami koniec? - zmieniła temat. - Ludzie spodziewają się, że będą widywać nas razem, jak parę. Musimy to zdusić w zarodku.

- Właśnie myślałem... - odezwał się Des.

- Zauważyłam skupiony wyraz twojej twarzy, świadczący o wysiłku umysłowym.

- Bardzo śmieszne - mruknął Des. - Musimy trochę odczekać, zanim powiemy o naszym rozstaniu. Jeśli zrobimy to zbyt szybko, zaczną coś podejrzewać.

- Rozumiem. - Molly nie mogła odmówić logiki jego rozumowaniu. - Masz na myśli coś konkretnego?

- Co powiesz, jeśli zaproszę cię dziś wieczorem do siebie na pizzę?

Molly nie sądziła, że to dobry pomysł. Obawiała się że ta gra jest zbyt niebezpieczna, przynajmniej dla niej. W którymś momencie obecność Desa stanie się jej niezbędna do życia, a kiedy go zabraknie, nie poradzi sobie z cierpieniem. Powinna nabrać trochę dystansu, ale nie była w stanie tego wyartykułować.

- Świetnie. Przyniosę wino.

Des zaniósł walizkę Molly na górę. Schodząc po schodach, pogwizdywał pod nosem. Nie miał pojęcia, co przyszło mu do głowy, by zaprosić Molly, ale z niecierpliwością oczekiwał tego spotkania. Spędził z nią ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Widocznie przerażała go perspektywa samotnego wieczoru.

Od chwili, kiedy ścieżki ich życia ponownie się spotkały, przyjemnie mu było w jej towarzystwie. Przyjemnie to zbyt mało powiedziane. W jej obecności czuł się szczęśliwy. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był w takim dobrym humorze. Zawsze ją lubił, i tu się nic nie zmieniło. Wiedział, że teraz Molly, tak samo jak on, chce uniknąć wszelkich emocjonalnych problemów związanych ze zbyt dużym zaangażowaniem. Tym bardziej perspektywa wspólnego wieczoru wydawała się interesująca.

Przejeżdżając przez uliczki osiedla prowadzące do jego domu, nie przestawał pogwizdywać. Nie robił tego od niepamiętnych czasów. Chyba ostatni raz zdarzyło mu się to, kiedy spędzał dużo czasu z dziadkiem. Dziadek twierdził, że człowiek pogwizduje, kiedy przepełniony jest zadowoleniem i pozytywnymi uczuciami. Często pogwizdywał w towarzystwie wnuka.

Molly przypadłaby dziadkowi do gustu, powiedział do siebie. Zastanawiał się, skąd mu ta myśl przyszła do głowy i dlaczego to ma dla niego duże znaczenie.

Zaparkował samochód, wyjął z bagażnika walizkę i podążył w stronę domu. Biegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Włożył klucz i chciał go przekręcić, ale okazało się, że drzwi są otwarte. Poczł się nieswojo, wchodząc do mieszkania i wyczuwając smak gotującego się jedzenia. Dostrzegł w zlewie brudne naczynia.

- Ktoś urzędował w mojej kuchni - mruknął do siebie. A może i spał w moim łóżku.

W holu prowadzącym do sypialni dostrzegł kobiecą postać.

- Witaj, Des.

- Judy. Jak się tu dostałaś?

- Wpuścił mnie administrator budynku - odparła z uśmiechem. W miarę jak przyglądała się Desowi, uśmiech z jej twarzy zniknął. - Nie jesteś zadowolony, że przyjechałam.

- Nie potrafię udawać - odparł, stawiając przy drzwiach walizkę.

- Weekendowy wypad. Z kimś, kogo znam? - Uniosła lekko do góry brwi.

- Zjazd absolwentów szkoły. - Nie uważał, by był jej winien bardziej szczegółowe wyjaśnienia.

Judy zbliżyła się do niego i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Tęskniłam za tobą.

Des nie odwzajemniał tego uczucia.

Odsunął się o krok i zmierzył ją chłodnym wzrokiem. Obiektywnie rzecz biorąc, Judy Abbott była piękną kobietą. Wysoka, szczupła, pewna siebie, nawet w wytartych dżinsach i białej podkoszulce. Jej czarne włosy były nieco dłuższe, niż kiedy widział ją ostatni raz. Poza tym nic się nie zmieniła. To samo lodowate spojrzenie jasnoblękitnych oczu i linia warg podkreślona czerwoną szminką. Czemu wcześniej nie dostrzegł, jak chłodny typ urody Judy reprezentuje?

Zdał sobie z tego sprawę przez kontrast z Molly, której oczy miały barwę łagodnej zieleni wiosennej łąki, a rude włosy tak ciepły odcień, jak cała jej osobowość. Jej szczery uśmiech oznajmiał, że rzeczywiście cieszy się ze spotkania. W tej chwili nie potrafił dostrzec w Judy nic szczególnie ujmującego.

- Nadal jesteś zły - stwierdziła.

To nie była złość. Była mu na tyle obojętna, że nic z jej strony nie było go w stanie zdenerwować. Praktycznie wcale o niej nie myślał do momentu, kiedy Molly zapytała go o powody zerwania.

- Nie, nie jestem.

- Ale ja jestem wściekła, i to na siebie. Nie zdziwiłabym się, gdybyś miał do mnie żal.

- Tak?

- Popęliłam błąd - stwierdziła z westchnieniem. - Możemy usiąść i porozmawiać?

- Nie.

Mimowolnie lekko się uśmiechnął, przypominając sobie to samo słowo wypowiedziane do niego przez Molly w jej mieszkaniu. Na szczęście tamten etap mają za sobą. Molly powiedziała, że był dla niej miły i że tego się po nim nie spodziewała. Sam był zaskoczony, jak wiele znaczył dla niego ten komplement.

- W porządku. Porozmawiamy na stojąco.

- Nie poddajesz się. Co możemy mieć sobie więcej do powiedzenia?

Judy wyduła uszminkowane wargi.

- Próbuję cię przeprosić. Popełniłam błąd, rozstając się z tobą, ale i ty nie byłeś bez winy.

- Tak?

- Musiałeś od jakiegoś czasu rozważać zmianę pracy, a nie uznałeś za stosowne porozmawiać o tym ze mną. Kiedy mi wreszcie powiedziałeś, byłam zszokowana i automatycznie się nie zgodziłam.

- Jasne.

Judy splotła ręce na piersiach i oparła się o skórzaną kanapę.

- Minęło sześć miesięcy. Miałam okazję sporo przemyśleć. Brakuje mi Ciebie. Może dobrze się stało, że rozstaliśmy się na jakiś czas. To pozwoliło nam zrozumieć, co naprawdę czujemy.

Z tym ostatnim stwierdzeniem Des akurat w pełni się zgadzał. Zrozumiał, że pomiędzy nimi wszystko zostało na zawsze skończone.

- Więc co czujesz? - zapytał.

- To, że tu przyjechałam, mówi samo za siebie. Postanowiłam, że powinniśmy spróbować osiągnąć jakiś kompromis.

Kompromis, okazja, układ, negocjacje, ustępstwa. Biznesowy żargon. Molly powiedziała, że w miłości nie chodzi o ubranie, pieniądze, stanowisko czy położenie geograficzne. Chodzi o to, żeby być z ukochaną osobą, bo życie bez niej nie ma sensu. Judy potrzebowała sześciu miesięcy, by dojść do wniosku, że jest gotowa na kompromis. Był czas, że cieszyłby się z takiego postawienia sprawy, ale teraz już nie. Kiedy spotkał Molly, przestało to mieć dla niego znaczenie.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Des zerwał się na równe nogi. To z pewnością Molly skorzystała z zaproszenia na pizzę. W samą porę, żeby wyrwać mnie z opresji, pomyślał.

Rozpierała go radość. Miał ochotę uścisnąć ją na powitanie i długo nie wypuszczać z objęć, a może w ogóle nie pozwolić jej odejść.

- Cześć. Za wcześnie przyszedłam? - zapytała, przekraczając próg i rozglądając się dookoła.

- Nie. Właśnie...

- Des, kto to? - Głos Judy zabrzmiał tuż za jego plecami.

Nawet gdyby jego uwadze umknęło, że twarz Molly nagle zeszywniała, wyraz jej oczu i nagle bladość twarzy mówiły same za siebie.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że masz gościa.

- Kochanie, chyba zapomniałeś nas przedstawić? - wtrąciła Judy.

Tak. Tego wymaga zwykła uprzejmość i okazanie dobrych manier, zreflektował się Des.

- Molly, to jest Judy Abbot.

Zielone oczy Molly stały się jeszcze większe. Des miał świadomość, że skojarzyła, o kogo chodzi. Niedawno opowiadał jej o swojej byłej narzeczonej. Będzie musiał jej wszystko wytłumaczyć, łącznie z faktem, że Judy do każdego zwraca się per „kochanie”.

- Des jest ze mną zaręczony - oznajmiła Judy, taksując Molly chłodnym wzrokiem.

- Czyżby? - Molly nieco uniosła głowę. - Poczekaj, aż rozniesie się wiadomość, że Des O'Donnell ma dwie narzeczone. To wprawdzie nie bigamia, ale i tak wywoła skandal w naszym małym miasteczku.

Jej głos brzmiał spokojnie, sprawiała wrażenie pewnej siebie, ale z jej pięknej wrażliwej twarzy Des wyczytał, że poczuła się kolejny raz zdradzona i upokorzona.

Cofnęła się o krok, nie wypuszczając z rąk butelki wina.

- Przepraszam, że przeszkodziłam. Pewnie macie sobie wiele do powiedzenia.

- Molly, zaczekaj.

Ona jednak bez słowa odwróciła się i wyszła. Patrząc na jej oddalającą się postać, Des czynił sobie wyrzuty, że znowu ją zranił. Małe pocieszenie stanowił fakt, że tym razem nie było to z jego winy.

- Co miała na myśli ta twoja mała koleżanka, wspominając o dwóch naręczonych? - W głosie Judy brzmiała lekka irytacja.

Des zamknął drzwi i spojrzał na nią.

- Nie mam najmniejszego zamiaru z tobą o niej rozmawiać. Przyjmij jedynie do wiadomości, że między nami wszystko skończone.

- Chyba żartujesz.

- Nigdy nie byłem bardziej poważny. Wracaj do Nowego Jorku następnym samolotem.

Judy potrząsnęła głową.

- Zastanów się. Jesteś na mnie zły i chcesz się odegrać.

- Mylisz się.

- Nie sędzę, Des. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Może kiedyś i tak było. Teraz potrafił spojrzeć na siebie z dystansem i wiedział, że jest innym, lepszym człowiekiem. Bardzo się zmienił po wyjeździe z Nowego Jorku. Przeczesał palcami włosy.

- Nie możemy być razem, Judy.

- Nie wierzę, że nie ma dla nas szansy. Zostanę jeszcze przez kilka dni w Charity City. Zaczekam, aż ochłoniesz i zaczniesz działać, kierując się zdrowym rozsądkiem.

- Żyjemy w wolnym kraju. Z pewnością uda ci się gdzieś wynająć pokój.

Co do jednego był przekonany. Judy powinna natychmiast opuścić jego mieszkanie. Nic nie może rzucać cienia na jego relację z Molly.

Sam nie wiedział dokładnie, na czym ona polega, ale czuł potrzebę wyjaśnienia jej całej niezręcznej sytuacji. Bardzo mu zależało, żeby wszystko między nimi zaczęło się znowu dobrze układać.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

W sobotę rano, po skończeniu zajęć aerobiku, Molly wpadła do szatni, wyjęła z szafki torbę i opuściła ośrodek. Minał dokładnie tydzień od spotkania absolwentów, na którym tańczyła z Desem. Siedem ciężkich, smutnych dni, które ciągnęły się jej w nieskończoność.

Uporczywe bóle barków będące oznaką stresu nie zapowiadały, że uda się jej szybko otrząsnąć. Nie mogła wprost uwierzyć, że tak łatwo dała się zwieść jego pięknym słowom i zapewnieniom, że się zmienił. Po nieoczekiwanym spotkaniu z jego dawną narzeczoną nabrała przekonania, że Des dalej kręci.

Zamykając za sobą ciężkie przeszklone drzwi, głęboko odetchnęła świeżym powietrzem północnego Teksasu. Był piękny jesienny dzień. Postanowiła, że musi go przyjemnie spędzić, choćby miało to ją kosztować wiele wysiłku.

Zmierzała na parking położony po drugiej stronie budynku. Kiedy zbliżała się do samochodu, zauważyła mężczyznę wysiadającego z zaparkowanej obok ciężarówki. Jak mogła wcześniej nie dostrzec wielkiego logo O'Donnell Construction? A nawet gdyby je dostrzegła, to miałyby biec do domu na piechotę, żeby uniknąć spotkania z Desem?

A może ma jeszcze szansę uciec, zastanawiała się, otwierając drzwi. Des był jednak szybszy. Przecisnął się wzdłuż zaparkowanych samochodów w jej stronę tak, że praktycznie stanęli twarzą w twarz i dotykali się ramionami. Poczuli się jak w pułapce.



- Czego chcesz? - spytała, biorąc się pod boki.
- Muszę z tobą pomówić.
- Ale ja nie muszę z tobą rozmawiać.
- Przykro mi - odparł, choć ton jego głosu przeczył słowom.
- Śledzisz mnie?

Wzruszył ramionami.

- Unikasz mnie, nie odbierasz telefonu, nie reagujesz na pukanie do drzwi. Nie miałem wyboru.

- Zawsze pozostaje jakaś alternatywa. Chyba wyraźnie daję ci coś do zrozumienia.

- Tyle do mnie dotarło. Nie chcesz mnie widzieć. Dlaczego?

Odpowiedział mu krótki ironiczny śmiech.

- Zapomnijmy na chwilę o sprawach oczywistych. Powiedzmy, że czekam, aż się uspokoję i będę w stanie rozmawiać z tobą rozsądnie, bez zbędnych emocji. Innymi słowy, jak mężczyzna z mężczyzną.

- Proszę, nie traktujmy tego jak wojny płci.

- Sam zacząłeś.

- Po pierwsze, to nieprawda.

- Bywałeś wobec mnie nieuczciwy. Dlaczego tym razem miałabym ci wierzyć?

Nie kryła sarkazmu. Pomagał jej zachować spokój i kontrolować sytuację. Nie była naiwną egzaltowaną nastolatką, jaką zapamiętał ze szkoły.

- Po drugie - kontynuował, ignorując jej chwilowy triumf - nie spodziewałem się przyjazdu Judy, a tym bardziej że zjawi się w moim mieszkaniu.

- Przeniknęła przez mur?

- O ile mi wiadomo, wpuścił ją administrator domu.

- Ach, tak. - Molly skinęła głową, ale nie wydawała się do końca przekonana.

- To nie było tak, jak myślisz.

- Nie trzeba dużo myśleć. Widziałam ją.

- Chciałaby, żebyśmy znowu byli razem - przyznał Des.

Molly z zaskoczeniem zauważyła, jak bardzo zabolęła ją to stwierdzenie. Widocznie jeden tydzień jej nie wystarczy, by dojść do siebie i przestać o nim myśleć.

- Więc czego ode mnie chcesz? Wracaj do niej.

- Uwierzyłaś jej, że jesteśmy zaręczeni.

- Dlaczego miałabym nie wierzyć?

- Bo kłamie. Tak, jak ci powiedziałem, sama zerwała i zwróciła mi pierścionek. Przyznaję, że początkowo byłem wkurzony.

- Ach, tak. Złość. Jedyne uczucie, na które stać mężczyznę. Chcesz powiedzieć, że nie czułeś się odrzucony i zraniony przez kobietę, którą kochałeś?

- Właśnie. - Des przeczesał palcami włosy. - Powinienem czuć żal, a nie czułem. Szybko zrozumiałem, że zrywając zaręczyny, zrobiła mi wielką przysługę.

- Czy ona zdaje sobie z tego sprawę? - spytała sceptycznym tonem.

- Nie do końca. Powiedziała, że zostanie w miasteczku jeszcze przez kilka dni. Liczy, że zmienię zdanie.

- Coś kręcisz.

- Absolutnie nic - powiedział, kładąc jej dłonie na ramionach. - Prawda jest taka, że między nami zaiskrzyło.

- Nie zauważyłam.

Des spuścił głowę i czule musnął jej wargi. Serce zaczęło jej bić mocno w piersi, a krew pulsowała w skroniach. Kiedy przestali się całować, oboje przez dłuższą chwilę nie mogli złapać tchu.

- Teraz powiedz, że nic nie czułaś. Bądź szczerą wobec siebie i wobec mnie. Oczekujesz uczciwości od innych, więc i sama tak się zachowuj.

- Ty masz czelność uczyć mnie uczciwości?

- Przyznaję, że w przeszłości nie zawsze bywałem wobec ciebie szczerzy. Ale teraz otworzymy wspólnie nowy rozdział naszej historii.

- Co masz na myśli?

- Nie zaprzeczajmy, że coś do siebie czujemy. Jest między nami jakaś chemia, wzajemne przyciąganie.

Już dawno sama to odczuwała, ale miała wrażenie, że było to jednostronne. Badała wzrokiem jego twarz; prosty nos, mocno zarysowana szczęka, namiętne wargi, błękitne oczy, których spojrzenie przyprawiało każdą dziewczynę o drżenie serca. Wydawał się absolutnie szczerzy.

Ale Molly nie podejrzewała żadnego podstępu i w szkole średniej. Podczas spotkania absolwentów zaczęła mu znowu ufać, a zaraz potem zastała w jego mieszkaniu dawną narzeczoną. Bała się uwierzyć mu kolejny raz.

- Des, zapomnijmy o tym. Dlaczego nalegasz?

- Bo chcę się przekonać, dokąd to nas zaprowadzi. Myślę, że i ty tego chcesz.

- Eksperyment naukowy?

- Nie. - Des wybuchł głośnym śmiechem, takim, że i Molly miała ochotę się uśmiechnąć. - Jedno mogę ci powiedzieć. Charity City to moje miejsce na ziemi. Niezależnie od tego, co będzie z nami, zostanę tutaj. Będiesz miała ze mną do czynienia, czy ci się to podoba, czy nie.

Skinał głową i odszedł do swojego samochodu, po czym zatrzasnął drzwi i odjechał, zanim dotarł do niej sens jego słów.

Targały nią emocje, których nie była jeszcze gotowa analizować. Wśród nich nie brakowało nadziei, a i kiełkowało coś znacznie bardziej niebezpiecznego, określanego słowem zaczynającym się na literę M.

Trey był ostatnim dzieckiem, które zostało jeszcze w przedszkolu. Jak tylko przyjdzie po niego mama, Molly będzie mogła spokojnie pójść do domu.

Istniała szansa, że spotka Desa. Na samą myśl o tym czuła przyspieszone bicie serca. Dwa dni temu całowali się. Od tego czasu nie próbowała nawet walczyć z nadzieją, która praktycznie żyła własnym życiem i nie dawała się zdławić rozsądnymi argumentami.

Spojrzała na chłopca spokojnie bawiącego się samochodzikami w kącie sali. Jego matka trochę się spóźniała, a Trey zwykle bardzo się denerwował się w takich sytuacjach.

Zaniepokojona Molly kolejny raz wyjrzała przez okno. Nie dowierzała własnym oczom. Tego siwowłosego mężczyznę rozpoznałaby nawet na końcu świata. Wydawało się, że z uwagą lustrował wzrokiem plac budowy nowego skrzydła.

Co on tu właściwie robi, zastanawiała się Molly. Nigdy do tej pory nie odwiedzał jej w pracy. Kiedy dostrzegł ją w oknie, pomachał ręką i ruszył do wejścia.

Molly pozostała w miejscu.

- Cześć, tato - odezwała się na powitanie.

- Molly! - zawołał, rozglądając się po sali z wyraźnym rozczarowaniem. - To tu pracujesz.

- Tak.

Pokiwał głową i westchnął.

- Mogłaś zajść znacznie dalej.

Wiedziała, że nie spełniła nadziei, jakie pokładał w niej ojciec. Kiedyś ta świadomość bardzo ją bolała. Teraz ze zdziwieniem zauważyła, że reaguje zupełnie obojętnie.

To dzięki Desowi.

Szczera rozmowa o wydarzeniach z przeszłości pomogła jej uporządkować je i zrozumieć. Podczas zjazdu absolwentów Des podtrzymywał ją na duchu i dodawał odwagi, tak że była w stanie stanąć oko w oko z tymi, którzy sprawili, że szkołę średnią wspominała jak piekło.

Pretekstu dostarczył im jej własny ojciec. Nigdy z nim o tym nie rozmawiała. Byłoby to zbyt bolesne i upokarzające. Konfrontacja z dawnymi koleżankami nie złamała jej; wprost przeciwnie, uczyniła mocniejszą. Może dzięki Desowi uda się jej zapomnieć o krzywdzie, jaką wyrządził jej ojciec.

- Kocham swoją pracę, tato.

- Każdy mógłby to robić.

- Ty nie - odparowała.

Wydawał się zaskoczony jej ripostą. Marszcząc czoło, przyglądał się, jak Trey odkłada na miejsce zabawki.

- Wycieranie zasmarkanych nosów i opieka nad cudzymi dziećmi to dla mnie strata czasu. Nie miałbym na to najmniejszej ochoty.

- A ja tak. I na tym polega różnica między nami. Kształtuję serca i umysły dzieci i pomagam im wyrosnąć na wartościowych ludzi. Badania naukowe wykazują, że dzieci, które chodziły do przedszkola, czynią szybsze postępy w szkole. Ja nie buduję domów, ale kształtuję ludzi. Jest to zawód godny szacunku.

- Nie wiedziałem, że podchodzisz tak emocjonalnie do swojej pracy.

- Nic dziwnego. Nigdy się zbyt nie interesowałeś moim życiem. Zdarzyło się to tylko jeden raz.

- Co masz na myśli? - spytał, unosząc do góry siwe brwi.

- Szkoła średnia. Des. Ja...

W tym momencie podszedł do niej Trey i z ufnością wsunął jej w dłoń swoją małą rączkę.

- Kto to jest? - zapytał, pokazując palcem starszego pana.

- Mój tato.

- Czy on zna Desa?

- Poznał Desa dawno temu - odparła, patrząc wymownie na ojca.

- Kiedy Des był taki mały jak ja? - nie dawał za wygraną chłopiec.

- To nie było aż tak bardzo dawno.

Trey przyglądał się z uwagą Carterowi Richmondowi.

- Wiesz, że Des pocałował panią Molly? - spytał z rozbijającą szczerością.

- Tak? Kiedy?

- Moja mama miała wypadek samochodowy i była w szpitalu. Pani Molly wzięła mnie do siebie, a potem przyszedł Des pomóc mi budować domek z klocków. Później nie mogłem zasnąć i widziałem, jak Des całował panią Molly.

Policzki Molly pokryły się głębokim rumieńcem. Nie miała pojęcia, że dziecko jest aż tak spostrzegawcze.

- Więc to prawda, co mówią. Jesteście zaręczeni.

W tym momencie uchyliły się drzwi i wpadła matka Treya. Drobną blondynką uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Przepraszam za spóźnienie. Utknęłam w korku.

- Mamusia! - Chłopiec złapał ją mocno za nogawkę dżinsów.

- Cześć, skarbie. - Pochyliła się i czule pogłaskała synka po głowie. - Idziemy do domu.

- Dasz mi na kolację kurczaka i frytki?

- Jeśli obiecasz, że zjesz trochę warzyw i owoców.

- Dobra! - zawołał uszczęśliwiony Trey. - Do widzenia, pani Molly.

- Do jutra. - Molly pomachała im na pożegnanie. Zastanawiała się, czy nie lepiej, jeżeli dziecko wychowuje sama kochająca matka. Wydawało się jej, że obecność egoistycznego ojca nie wnosi nic dobrego. Takiego jak jej czy też Desa.

Ojca Desa przynajmniej choć trochę usprawiedliwiała choroba alkoholowa, a był zbyt słaby, by z nią walczyć. Jej własny ojciec był po prostu powierzchowny i skoncentrowany na sobie. Postanowiła rozprawić się z demonami przeszłości.

- Tato, chciałam pomówić z tobą o Desie.

- Zawsze imponowała mi jego ambicja.

- Wykorzystałeś ją dla swoich celów.

- Słucham?

- Wiem o waszej umowie.

Nie wydawał się ani zszokowany, ani zaskoczony. Wyglądał raczej na znudzonego.

- Zobowiązałem go do zachowania tajemnicy.

- Bzdury! - zawołała oburzona. - Nic go to nie obchodziło.

Nawet nie spytał, skąd o tym wie.

- To by tłumaczyło t

- Na swoją obronę mogę tylko dodać, że działałem wówczas dla twojego dobra.

A moja żona pochwałała ten krok.

O tym Molly wiedziała, a nawet wspomniała w rozmowie z Desem.

- Piękna Gabrielle.

- Tak - potwierdził z uśmiechem - jest rzeczywiście urocza.

- A tak na marginesie, zawsze traktowała mnie jak przysłowiowa macocha rudą pasierbicę.

- Jesteś jej rudą pasierbicą.

- Cały problem tkwi w tym, że i ty tak mnie traktowałeś - wyrzuciła z siebie Molly.

Wyartykułowanie długo tłumionych żalów sprawiało jej ogromną ulgę.

- Zamiast mnie bronić, jak przystało na ojca, też na mnie naskakiwałeś, bo uważałeś, że powinnam się zmienić. Nie byłam wystarczająco dobra jak na córkę Cartera Richmonda. Ojciec powinien stanąć po stronie swojego dziecka. Kocham cię, bo jesteś moim ojcem, ale nie lubię cię i nie szanuję. Na szacunek trzeba zasłu



- Nie podniecaj się tak, kochanie. Wygrałaś. Poddaję się i wracam do Nowego Jorku.
- Po co tu przyjechałaś? - spytał Carter, wyraźnie nie rozumiejąc, o co chodzi.
- Byłam zaręczona z Desem.
- Zaręczyny stały się ostatnio modne - zauważył Richmond, patrząc wymownie na Molly.
- Zerwałam, kiedy powiedział mi, że zamierza wrócić do rodzinnego miasta i zająć się budownictwem.
- Rozumiem - odparł Carter, mrużąc oczy. - Ale to dalej nie wyjaśnia, co tu robisz.
- Przyjechałam sprawdzić, czy uda się uratować nasz związek, ale już inna zawróciła mi w głowie - odrzekła Judy, złośliwie spoglądając na Molly.
- Tu go nie ma - wtrąciła Molly. - Może jest u siebie w biurze.
- Już tam byłam i go nie zastałam. Jadę na lotnisko. Chciałam się pożegnać i życzyć mu powodzenia.
- Przekażę mu - powiedziała Molly, z trudem ukrywając rozpierającą ją radość.
- Dzięki. Muszę lecieć.
- Atrakcyjna młoda kobieta - zauważył Richmond, kiedy tylko zamknęły się za Judy drzwi.
- Jeśli komuś podobają się kości obciążone skórą - mruknęła pod nosem Molly. Carter spojrział na zegarek.
- Nasza rozmowa była niezwykle interesująca, ale nie przyszedłem tu, żeby prac rodzinne brudy.
- Dzięki za informację - skomentowała z sarkazmem Molly. Coraz bardziej doceniała ironiczną stronę własnej osobowości. - Więc po co wpadłeś?
- Obserwuję postępy prac O'Donnell Construction.
- Ciekawość zawodowa?
- Nie tylko. Zawsze zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem, inwestując w Desa. Kiedy tu wrócił, chciałem zobaczyć, co będzie w stanie osiągnąć dzięki swojej determinacji i ambicji.
- Widziałeś jakość wykonania. Co więcej, skończy przed terminem i poniżej kosztów przewidzianych w budżecie.
- A ty skąd o tym wiesz?
- Dyrektorka wspomniała o tym na służbowym spotkaniu - wyjaśniła Molly.

- Wydaje się, że jest na dobrej drodze do celu, który sprowadził go do Charity City.

- Na jakiej drodze? - Co za dziwne sformułowanie. - Wrócił, żeby tworzyć coś konkretnego własnymi rękami. Tak, jak uczył go dziadek. I to właśnie robi.

- To nie wszystko, Molly. O'Donnell Construction stoi na skraju bankructwa. Mówią, że Des przyjechał ratować rodzinną firmę.

Molly poczuła się nagle nieswojo. Des nie wspominał o problemach w interesach. Opowiadał tylko o dawnych trudnych chwilach. Zakładała, że obecnie firma nie ma żadnych kłopotów.

Carter wsunął ręce do kieszeni.

- O'Donnell Construction od wielu lat boryka się z trudnościami. Firma straciła dobrą opinię.

- Na pewno nie z winy Desa - rzuciła w jego obronie. - Musi odzyskać zaufanie, które tak lekkomyślnie roztrwonił jego ojciec. Potrzebuje, żeby ktoś dał mu szansę, no i trochę czasu.

- Kontrakt z Richmond Homes rozwiązałby mu problem - powiedział Carter, wytrzymując spojrzenie córki. - Planujemy budowę nowego osiedla. Des przedstawił ofertę. Odrzuciłem wszystkich kandydatów, z wyjątkiem dwóch. Des jest jednym z nich.

- Wie o tym? - spytała z niepokojem.

- Powiedziałem mu kilka dni temu.

Molly poczuła, że robi się jej słabo. Nie pamiętała, o czym jeszcze rozmawiała z ojcem, zanim wyszedł.

A była przekonana, że nie pozwoli, by Des zranił ją kolejny raz. Teraz czuła się, jakby ponownie oglądała kadry dobrze znanego filmu.

Znowu ją wykorzystał, by uzyskać od jej ojca to, czego pragnął.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Wjeżdżając na osiedle, Des odłożył komórkę. Zaparkował i wydał z siebie westchnienie ulgi.

Ostatnie ciężkie dni wypełnione pracą zdawały się powoli przynosić pozytywne rezultaty. Chyba wszystko zaczynało mu się wreszcie dobrze układać, i zawodowo, i prywatnie. Marzył, by podzielić się tym z Molly.

Wyobrażał sobie, jak zaiskrzą jej z radości oczy. Mieszkanie na tym samym osiedlu ma swoje dobre strony. Oczywiście jeszcze lepiej byłoby, gdyby byli pod jednym dachem, spali w jednym łóżku i budzili się rano przytuleni do siebie.

Skąd u mnie takie myśli, mruknął pod nosem. Może mają one coś wspólnego z tym namiętym pocałunkiem, który wymienili na parkingu. Mógłby przysiąc, że ziemia zadrżała mu wtedy pod stopami. Wiedział, że Molly odczuwała podobnie. On sam nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczył, ale teraz nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Musiał jak najszybciej podzielić się z Molly dobrą wiadomością.

Pędząc na górę, pokonywał po dwa stopnie naraz i ani się obejrzał, jak znalazł się pod jej drzwiami.

Zapukał. Oczekiwanie trwało dla niego całą wieczność. Oświetlone okna utwierdziły go w przekonaniu, że Molly jest w domu. Wreszcie usłyszał po drugiej stronie kroki i jakieś dźwięki. Wiedział, że wygląda przez wizjer. Jeśli zamieszkają razem, daleko posunięte środki ostrożności będą zbędne. On sam zadba o jej bezpieczeństwo.

Dlaczego Molly tak długo nie otwiera? Przed chwilą słyszał jej kroki, a do tej pory nie było żadnej reakcji. Zaczynał być niespokojny. Zapukał kolejny raz.

- Molly, to ja, Des. Musimy porozmawiać! Odpowiedziała mu głucha cisza. Zrozumiał, że Molly zastanawia się, czy go wpuścić. Nie pojmował, co się stało. Ostatni pocałunek utwierdził go w przekonaniu, że nie jest jej obojętny. Od tego czasu miał nadzieję, że między nimi będzie się układać coraz lepiej.

Już miał zapukać ponownie, gdy drzwi się uchyliły.

- Czego chcesz?

Niezrażony Des przyjrzał się jej uważniej. Miała zapuchnięte oczy, jak po długim płaczu. Ubrana w czarne spodnie od dresów i białą podkoszulkę, z rudymi włosami odgarniętymi z czoła i związanymi w koński ogon, wydawała mu się najbardziej

seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Ten, kto doprowadził ją do takiego stanu, będzie miał do czynienia z moimi pięściami, postanowił w duchu.

- Co się stało? - spytał, wchodząc do środka bez zaproszenia.

- Mam alergię - odrzekła, pociągając nosem.

Nie dał się tak łatwo nabrać, ale wyraz jej twarzy powstrzymał go od dalszych pytań.

- Rozmawiałem z twoim ojcem.

- To ostatnio jest w modzie.

- Słucham?

- Ojciec wpadł dziś do mnie do pracy.

Des zamknął drzwi. Miał wrażenie, że nie jest tu mile widziany, i wcale mu się to nie podobało.

- Co ci powiedział? - zapytał.

Jeśli ten stary drań zrobił jej przykrość, to on, Des, mu tego nie daruje.

- Właściwie to ja cały czas mówiłam - odparła Molly, nerwowymi ruchami mnąc w palcach jednorazową chusteczkę do nosa.

Nadal stali przy drzwiach. Des musiał ugryźć się w język, żeby nie zapytać, czy może usiąść. Sądząc po jej nastroju, uzyskałby odpowiedź przeczącą. Wydawało mu się, że już wkradł się w łaski Molly, a tymczasem znowu znalazł się na straconej pozycji.

Nie bardzo wiedział, z jakiego powodu, a co ważniejsze, nie pojmował, dlaczego tak zależy mu na jej względach. Domyślał się jedynie, że zły humor Molly musi mieć coś wspólnego z wizytą jej ojca.

- Powiedz mi wreszcie, co się stało.

- Rozmawialiśmy o tobie.

- Tak?

- Mówił, że zawsze mu imponowała twoja ambicja i determinacja.

- Czy on wie, no wiesz... - słowa przechodziły mu z trudem przez gardło - że dowiedziałaś się o tamtej sprawie?

Molly skinęła głową.

- Nie wydawał się zbyt tym faktem poruszony.

- Powiedziałaś mu parę słów prawdy?

- Powiedziałam, co sędzę o jego postępowaniu.

- Jak to przyjął?

- Egoistycznie, ale ja i tak lepiej się poczułam, wyrzucając z siebie dawne zale.

Ślady łez i napięcie na twarzy zdawały się przeczyć jej słowom.

- Nie miej mi tego za złe, ale wyglądasz na zmartwioną i zdenerwowaną. Powiedz wreszcie, o co tu chodzi.

- To ja bym chciała wiedzieć - wycedziła Molly, zwijając w kulkę chusteczkę do nosa. - Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś, że O'Donnell Construction ma poważne problemy finansowe? Cały czas mówiłeś, że po śmierci ojca przyjechałeś zająć się rodzinną firmą.

- To prawda. Kierowałem się powodami, o których ci wspomniałem. Nie mogłem przyglądać się, jak podupada dzieło mojego dziadka.

- Ale zataiłeś rzeczywisty stan firmy.

Des przeczesał palcami włosy. Nie do końca rozumiał, dlaczego cała sprawa stała się nagle dla niej taka ważna.

- Opowiadałem ci o chorobie alkoholowej ojca, która zabiła i jego, i przedsiębiorstwo. - Odwrócił wzrok, bo nie chciał patrzeć na współczucie w jej oczach.

- Nie powiedziałeś mi wszystkiego.

Tym razem Des nie unikał jej pełnego dezaprobaty spojrzenia.

- Nie mówi się o kłopotach, próbując postawić firmę na nogi. To nie wzbudza zaufania potencjalnych klientów.

- Obawiałeś się, że się wygadam?

- Nie. Po prostu nie pomyślałem o tym.

Pewnie dlatego, że był zbyt zajęty nią samą i tym, jak na niego działała.

- Czemu robisz z tego tak wielką sprawę? Molly spojrzała w bok i smutno pokiwała głową.

- Po co przyszedłeś?

- Chciałem podzielić się z tobą dobrą wiadomością.

- Ojciec podpisał z tobą kontrakt na budowę osiedla mieszkaniowego - skończyła za niego.

Widząc jego zaskoczenie, dodała:

- Mnie dzisiaj powiedział, że waha się pomiędzy dwoma kandydatami, a ty z nim rozmawiałeś później.

Des przytaknął ruchem głowy.

- Właśnie przed chwilą dzwonił. Przyszedłem, bo chciałem ci o tym powiedzieć. Zainwestowałem w firmę dużo czasu i pieniędzy, to moja wielka szansa.

- Więc wszystko robiłeś z myślą o firmie?

Des podejrzewał, że Molly ma na myśli nie tylko działania biznesowe.

- Wreszcie karta się odwróciła, bardzo na to liczyłem - brnął, nie dając nic po sobie poznać.

- To nie było czyste zagranie.

- Jeśli tak nazywasz harówkę po czternaście godzin na dobę, to przyznaję, jestem winny.

- Jesteś winny, ale nie o pracę tu chodzi, tylko o układy z moim ojcem, i to znowu moim kosztem.

Des poczuł się, jakby dostał w twarz.

- Co sugerujesz?

- Wróciłeś, starałeś się do mnie zbliżyć, żeby zdobyć kontrakt budowlany i ratować O'Donnell Construction.

- Nieprawda - rzucił urażonym tonem. - Na aukcji to ty mnie obstawiłaś.

- Żeby wyrównać rachunki krzywd! - zawołała.

- Widocznie ci się nie udało, skoro sądzisz, że znowu cię wykorzystałem.

- Nie sądzę. Ja to wiem. Wszyscy wiedzą. Mike napomknął o tym w czasie zjazdu. Wykorzystałeś mnie i znowu ci się to opłaciło.

- Mylisz się, Molly.

- Dziwny zbieg okoliczności - kontynuowała, ignorując jego słowa. - Powiedziałam ojcu, co o nim myślę, a on natychmiast zaoferował ci kontrakt. Może chciał mi się przypodobać kolejny raz, kupując dla mnie twoje względy.

- Masz chorą wyobraźnię.

Des czuł się rozszalony i powoli narastał w nim gniew. Ta kombinacja uczuć nie sprzyja logicznemu myśleniu.

- Czyżby?

- Zapewniam cię, że nie zawierałem żadnej umowy z twoim ojcem. Dostałem kontrakt, bo moja firma najlepiej się do tego nadaje. Posiadamy odpowiednie kwalifikacje i dostarczamy wysokiej jakości produkty, w terminie i za rozsądną cenę.

- Nie przekonasz mnie.

- Naprawdę, Molly. - Postąpił krok w jej kierunku. - Podołam temu zadaniu i przywrócę firmie dobre imię, które zmarnował ojciec. Szkoda, że dziadek nie dożył tej chwili.

Wydawało mu się, że w jej oczach dostrzegł odrobinę czułości. Zaraz jednak potrząsnęła głową i wyprostowała się, podnosząc dumnie czoło.

- Ujmujące. Mam nadzieję, że uratowanie honoru rodziny pozwoli ci spokojnie spać.



- Co ty wygadujesz. Pomieszało ci się w głowie.

- Wprost przeciwnie. Po raz pierwszy w życiu myślę logicznie - odparła z gniewnym błyskiem w oczach. - Dawna Molly byłaby ci wdzięczna za to jedno spojrzenie. Nowa Molly cię nie potrzebuje.

- Musisz mnie wysłuchać.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. Dzisiaj jest mój dzień prawdy. Już powiedziałam ojcu, co o nim myślę. Teraz przyszła kolej na ciebie. Możesz być pewny, że nigdy więcej ci nie zaufam. - Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. - A teraz wyjdź.

- Nie mówisz poważnie.

- Bardzo poważnie. I dodam jeszcze, że wyrzucę tę miłość z serca.

- Kochasz mnie? - wykrztusił zdumiony.

- Jakbyś sam nie wiedział. - Zaśmiała się gorzko. - Gdybym cię nie kochała, nie dałabym się kolejny raz wykorzystać. Nie wierzyłam żadnemu twojemu słowu, a jednak mi zależało na tobie. Taka ze mnie idiotka. Zakochałam się w mężczyźnie, który nie jest mnie wart. Poradzę sobie. Wyjdź.

Des był tak oszołomiony tym, co usłyszał, że bez słowa sprzeciwu się wycofał. Gdy tylko Molly zatrzasnęła za nim drzwi, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd, opuszczając jej mieszkanie. Wiedział, że więcej go nie wpuści.

Postanowił, że musi zrobić wszystko, co w jego mocy, by zmienić zdanie.

Spółka Richmond Homes miała swoją siedzibę w okazałym budynku mieszczącym się u zbiegu ulic Benevolent Boulevard i Welfare Way, po przekątnej od Philanthropy Plaza, w samym centrum Charity City. Dziesięciopiętrowy gmach był jedną z najokazalszych, o ile nie najbardziej okazałą budowlą w miasteczku.

Des stał przed wysokim budynkiem wykończonym czerwoną cegłą i wpatrywał się w wielkie okna. Żałował, że kontrakt z Richmond Homes jest mu tak bardzo potrzebny.

Wreszcie przygnębiony i zmęczony wszedł do środka, gotowy wyładować swoją złość i rozczarowanie na każdym, kto mu tylko ośmieli się wejść w drogę.

Wjechał windą na ostatnie piętro. Wystrój wnętrza nie zaskoczył go. Pretensjonalne chłodne połączenie chromu i szkła. Takie cechy charakteryzowały samego Cartera Richmonda.

Podał nazwisko recepcjonistce i natychmiast został zaproszony do gabinetu. Za ciężkimi drzwiami oczekiwał go sam Carter Richmond.

- Des, witaj, chłopcze. Wyglądasz coś nieszczęśliwie - dodał, mierząc go wzrokiem.

- Dziękuję. Całą noc nie spałem.
- Oblewałś nowy kontrakt - rzucił Richmond z aprobatą.
- Nie - uciął krótko.

Cały czas robił sobie wyrzuty. Molly powiedziała, że go kocha, co wcale nie znaczy, że uda się mu ją zdobyć. Sam jest winien całego zamieszania.

- Dlaczego mnie wybrałeś?

Carter spojrział na niego z zaskoczeniem. Prawdopodobnie spodziewał się wylewnych podziękowań. Tu się bardzo pomylił.

- Usiądź. - Gestem dłoni wskazał skórzane fotele z chromowanymi poręczami.

Des rozejrzał się po obszernym gabinecie zaaranżowanym w narożnej części budynku. Okna wychodziły na dwie przeciwległe panoramy miasta. Dekoracje stanowiły tu przedmioty i rzeźby sztuki nowoczesnej. Panował bezosobowy klimat. Nic nie wskazywało na to, że ten bezwzględny chłodny człowiek jest ojcem wrażliwej, pełnej życia kobiety.

Richmond usiadł za biurkiem. Des natomiast, mimo ponownego zaproszenia ze strony gospodarza, odmówił zajęcia miejsca.

- Skoro wolisz stać... - Starszy z mężczyzn uniósł nieco brwi i przenikliwie wpatrywał się w Desa. - Masz jakiś problem?

- Dlaczego przyznałeś realizację kontraktu mojej firmie? - ponowił pytanie Des.
- Miałem swoje powody.

Bawi się ze mną w kotka i myszkę, niech i tak będzie, pomyślał Des.

- Chciałbym je poznać.

- Złożyłeś konkurencyjną ofertę. Potrzebujesz tego zlecenia, a to daje mi gwarancję, że znakomicie się wywiążesz. Podobało mi się, jak pracowałeś przy budowie przedszkola. Cały czas byłeś na placu budowy i nie bałeś się pobrudzić sobie rąk.

- Wszystkim tym może poszczycić się i firma Matthews, od lat ciesząca się zdecydowanie lepszą opinią. Więc dlaczego wybór padł na mnie?

- Lubię cię. Jesteś młody, ambitny i energiczny.

Znowu to samo. Des oparł się dłońmi o szklany blat, zostawiając na nim wyraźne ślady palców.

- Musimy coś sobie wyjaśnić. Dawno przestałem być nastolatkiem, który za wszelką cenę szuka ucieczki.

Richmond rozsiadł się wygodniej w fotelu.

- Zauważyłem - odparł.

- Niech ci się nie zdaje, że wykorzystasz sytuację finansową mojej firmy, żeby mną sterować.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy. Des wiedział, że to kłamstwo.

- Wygrałem przetarg, bo byłem najlepszy?

- Oczywiście.

- Czy aby nie miało to czegoś wspólnego z Molly?

Richmond zaczął obracać w palcach złote wieczne pióro; otwierał je i zamykał.

- Dlaczego pytasz? - rzucił po chwili.

- Ponieważ cię dobrze znam i wiem, do czego jesteś zdolny.

- Co masz tym razem na myśli? - Carter przeszył Desa chłodnym spojrzeniem błękitnych oczu.

- Szukasz przebaczenia córki. Molly powiedziała mi, że po raz pierwszy w życiu ci się postawiła.

Carter Richmond skinął głową. Widać było, że stracił trochę pewność siebie.

- Przyznaję, że uczucia mojej córki przechyliły szalę w twoim kierunku.

- Jakie uczucia?

- Jest w tobie zakochana.

- Skąd wiesz? - zapytał.

Chyba mu nie powiedziała, dodał w duchu.

- Domyśliłem się, kiedy gorąco broniła O'Donnell Construction i twierdziła, że zasługujesz na szansę uratowania firmy.

Taka jest właśnie Molly. Nie potrafi nic ukryć. Wszystko ma wypisane na twarzy.

- Kiedy to było? Zanim jej powiedziałeś, że przyjechałem do Charity City ratować firmę od bankructwa, czy później?

- Nie przypominam sobie i nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia.

Dla Desa była to jednak sprawa życia i śmierci.

- Ona nie chce mnie więcej widzieć. Uważa, że zamierzałem ją wykorzystać do realizacji swoich celów, a potem rzucić.

- Bardzo mi przykro. - Tym razem Carter Richmond wyglądał na szczerze zmartwionego.

Des spojrzał na niego i nagle doznał olśnienia.

Dotarło do niego, że kocha Molly. Wiedział, co powinien zrobić, by ją odzyskać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Znużona Molly postawiła torbę z warzywami na wyspie kuchennej. Miała długi i ciężki dzień po praktycznie nieprzespanej nocy. Przewracała się z boku na bok, rozmyślając o Desie: o jego pocałunkach, o tym, jak bezpiecznie czuła się w jego objęciach.

Kiedy udało jej się na chwilę wyprzeć z pamięci wspomnienia, czyniła sobie wyrzuty, że kolejny raz mu uwierzyła. Pocieszała się jedynie tym, że to ona zerwie zaręczyny, oficjalnie ogłaszając, że nie kocha Desa. Na samą myśl o tym napłynęły jej do oczu łzy. Gdyby tylko to była prawda!

Dźwięk telefonu poderwał ją na równe nogi. Upewniła się, że to nie Des. Na ekranie wyświetliła się informacja „numer nieznany”.

Przełączyła rozmowę na automatyczną sekretarkę i usłyszała głos ojca. Postanowiła zaryzykować i odebrać. Konfrontacja z Carterem Richmondem już jej nie przerażała.

- Witaj, tato. Nie mam ci nic do powiedzenia.
- Więc tylko słuchaj. Przekonaj swojego chłopaka...
- Nie mam chłopaka - przerwała.
- Chcesz przez to powiedzieć, że nie kochasz Desa O'Donnella?
- Mówię tylko, że nie mam chłopaka.
- Wylałaś swoje żale i ogłosiłaś niezależność, ale czy ci się to podoba, czy nie, nadal jesteś moją córką.
- Czego chcesz, tato?
- Powiedz Desowi, że jest durniem.
- Gdybym się do niego odzywała, zrobiłabym to z największą przyjemnością. Ale dlaczego tak uważasz?
- On odrzucił kontrakt.

Oszupienie to najłagodniejszy opis reakcji Molly na słowa ojca. Zupełnie zdezorientowana opadła na kanapę. To musi być jakiś głupi żart. Albo gorzej, wspólnie coś przeciwko niej uknuli.

Nie byłby to pierwszy raz.

- Molly, jesteś tam? Słyszałaś, co powiedziałem? - warknął zniecierpliwiony przedłużającą się ciszą.
- Tak.

- Mówisz jakimś dziwnym głosem.

- Staram się zrozumieć, co to za nowa gra moim kosztem. Ten, kto się raz sparzył, na zimne dmucha.

- Żadna gra. Ten idiota zerwał naszą umowę.

- Dlaczego?

- Bo cię kocha.

Gdyby Molly nie siedziała, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Ojciec, który sam bardzo mało wie o miłości, ostatnio tym słowem wręcz szafuje. Dlaczego miałaby mu wierzyć?

- Teraz jestem pewna, że czegoś ode mnie chcesz.

- Oczywiście. Przekonaj go, żeby nie rezygnował z kontraktu. Dla jego firmy to być albo nie być.

- Żegnaj, tato - powiedziała Molly i odłożyła słuchawkę.

Miała kompletny mętlik w głowie. Nawet jeśli ojciec mówi prawdę, ona nie dopuszczała do siebie myśli, że decyzja Desa może mieć cokolwiek wspólnego z nią. Nie dosyć, że ma złamane serce, to jeszcze się czuła wystrychnięta na dudka.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Ktoś zakłóca jej spokój po raz drugi w ciągu ostatnich pięciu minut. W wizjerze ujrzała Desa i odskoczyła od drzwi jak oparzona.

Pukanie powtórzyło się, tym razem głośniejsze i bardziej natarczywe.

- Muszę z tobą pomówić - zawołał Des.

- Nie ma mowy.

- Nie odejdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Molly nie mogła znieść tej sytuacji. Des nie daje jej spokoju. Potrzebowała trochę czasu, by zapomnieć o nim i dojść do siebie. W tej samej chwili dotarło do niej, że wymazanie go z pamięci zajęłoby jej wieki.

Możliwe, że nigdy by się jej to w pełni nie udało.

- Daję ci dwie minuty - zawołała.

- Otwórz drzwi. Nie będę krzyczeć na cały dom.

Po dłuższej chwili wahania Molly wpuściła go do środka. Des miał zaczerwienione oczy i twarz pokrytą kilkudniowym zarostem.

- Okropnie wyglądasz - wyrwało się jej mimowolnie.

Tak też się czuł. Był zmęczony, zdenerwowany, a przede wszystkim bardzo smutny.

- Musisz mnie wysłuchać - powiedział, stając na środku pokoju.

- Najpierw ja chciałam zadać ci pytanie. Odrzuciłeś kontrakt mojego ojca?

- Tak. - Zamrugął ze zdziwienia. - Skąd wiesz?

- Przed chwilą do mnie dzwonił. - Molly nie odsunęła się od drzwi. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Ze względu na ciebie. Gdybym go przyjął, podejrzewałabyś, że cię wykorzystałem dla swoich celów. Zawsze byś mi nie dowierzała.

- A co z firmą? Możesz ją stracić.

- Mogę - przyznał Des - ale ty jesteś dla mnie ważniejsza.

Zatrzymał na niej wzrok, który mówił sam za siebie. Było w nim tak wiele: nadzieja, pragnienie, oczekiwanie.

Szczery ton i czyn, na jaki się dla niej zdobył, przekonały Molly, że tym razem Des mówi prawdę.

Rozpierały ją emocje. Des natychmiast znalazł się obok niej i ujął jej ręce w swoje dłonie.

- Tak mi przykro, że cię zraniłem.

- Już się nie gniewam.

- Wolałbym stracić wszystko, niż widzieć ból w twoich oczach.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek tracił. Przyjmij ten kontrakt.

Des potrząsnął głową.

- Doszedłem do wniosku, że nie chcę pracować dla

Cartera Richmonda. Nikt nie zna go lepiej ode mnie. Nie chcę, żeby mną manipulował, a tym bardziej tobą. Postaram się znaleźć jakieś inne rozwiązanie.

- Mam fundusz powierniczy. Mogłabym go zainwestować w twoją firmę.

Rysy twarzy Desa nagle dziwnie zmiękły.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej wzruszony - powiedział, unosząc jej dłoń do ust i całując po kolei wszystkie palce. - Ale nie mogę przyjąć twoich pieniędzy.

- Potrzebujesz tego kontraktu.

- Znajdę inne rozwiązanie. To był najprostszy i najszybszy sposób postawienia firmy na nogi. Ale nigdy bym sobie nie darował, gdybym przyjął kontrakt, a utracił ciebie.

- Ojciec prosił, żebym ci przekazała, że jesteś idiotą.

- Przypomnij mi, żebym mu podziękował.

- Za co?

- Za ciebie. Dzięki tobie zrozumiałem, że sukces w biznesie nie świadczy o wartości człowieka. Spójrz na własnego ojca.



- Słuszna uwaga.

- Usiądźmy - zaproponował. Molly tylko skinęła głową.

Po chwili siedzieli ramię w ramię na kanapie, pełni wzajemnego pożądania i nadziei.

Des wychylił się nieco do przodu i oparł łokcie na kolanach.

- Sukces to satysfakcja z wykonywanej pracy bez względu na to, jakie przynosi zyski. Tego nauczyłem się od ciebie. Wyjechałem z Nowego Jorku, ponieważ przestało mi odpowiadać to, co tam robiłem. Co ważniejsze, zauważyłem, że ty kochasz swoją pracę, chociaż z pewnością się na niej nie wzbogacisz. I jesteś z tym szczęśliwa.

- Kocham dzieci - odparła bez wahania.

- I one ciebie kochają. Jesteś doskonałą nauczycielką. Bardzo wiele się od ciebie nauczyłem.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Zrozumiałem, że nie liczy się wielkość rachunku bankowego, ale serca, a twoje jest tak wielkie jak cały Teksas. Po doświadczeniach z Judy zważyłem, że ktoś mnie bezwarunkowo pokocha. Ty udowodniłaś mi, że nie miałem racji. Początkowo obawiałem się, że pozory mylą, a ty jesteś nieodrodną córką swojego ojca, jednak intuicja podpowiadała mi, żeby zaryzykować.

- A teraz co czujesz?

- To się zaczęło już pierwszego dnia, kiedy zobaczyłem ciebie w przedszkolu, Polly Preston. Miałaś ręce pobrudzone farbami.

- To moja wymarzona praca.

- Zrealizowałaś swoje marzenia, a ja postanowiłem pójść za twoim przykładem.

Jeśli tobie się udało, to i mnie się uda.

Pewnie chce mnie zbyć, przemknęło przez głowę Molly.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy - powiedziała dyplomatycznie.

- To zależy od ciebie. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Ty jesteś moim największym marzeniem. Kocham cię. Tylko z tobą mogę być szczęśliwy.

- Nie wiesz...

Des przerwał jej.

- Wiem, że masz obawy, ale przysięgam, że nie dam ci więcej najmniejszych powodów, żeby wątpić w moją miłość. Odzyskam twoje zaufanie. Będę...

Molly położyła mu palec na ustach, chcąc zatrzymać potok słów.

- Nie wiesz, jak bardzo cię kocham.

Des odetchnął z ulgą i posadził ją sobie na kolanach. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią z wielką czułością, po czym zaczęli się całować.

- Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście - powiedział Des, odrywając w końcu wargi od jej ust.

Molly delikatnie pogładziła go po policzku. Jego kilkudniowy zarost łaskotał wewnątrz jej dłoni. Było to wyjątkowo przyjemne i podniecające.

- Zakochałam się w tobie jeszcze w szkole. Nigdy nie przestałam cię kochać, i nigdy nie przestanę.

- Więc uczyni mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie i zostań moją żoną.

- Żadna siła nie jest w stanie mnie powstrzymać.



## EPILOG

Molly ostrożnie posuwała się do przodu, omijając kamienie, porozrzucane gwoździe, kawałki płyt ściennych i drewna. Przechodziła właśnie przez plac budowy, którą prowadził jej mąż.

Mąż.

Byli od trzech miesięcy małżeństwem, a Molly nadal wydawało się to nierealnie piękną bajką.

Des uniósł głowę znad wykresów budowlanych.

- Cześć, kochanie, co za miła niespodzianka.

Molly wysłała mu w powietrzu pocałunek.

- W tym kapeluszu niezdrowo rozbudzasz moją wyobraźnię.

- Podoba ci się? - spytał z uśmiechem, przekrzywiając zawadiacko nakrycie głowy. - A co dostanę, jak wieczorem włożę go tylko dla ciebie?

- Wszystko, co zechcesz.

- Brzmi to zachęcająco - mruknął Des, po czym mocno ją przytulił i namiętnie pocałował w usta.

- Mam dwie wiadomości, dobrą i złą. Od której zacząć? - spytała Molly, z pewnym wysiłkiem powracając do rzeczywistości.

- Od złej - odparł, komicznie wydymając usta.

- Znowu dzwonił mój ojciec. Firma, którą zatrudnił, nie wywiązuje się ze swoich zadań. Stwierdził, że zięć powinien wybawić go z opresji.

- Marne szanse. Po realizacji ostatniego projektu rozniosło się, że solidnie pracuję. Bez powiększenia firmy nie jestem w stanie przyjąć więcej zleceń. Czemu miałbym to wszystko rzucić dla tego starego intryganta?

- Właśnie to mu powiedziałam, no, może nie wspomniałam o starym intrygancie.

- Jesteś dla niego zbyt miła - zauważył, całując ją w czoło. - A teraz proszę o dobrą wiadomość.

- Mam nadzieję, że się ucieszysz - powiedziała Molly, zaplatając i rozplatając palce. - To trochę szybciej, niż planowaliśmy. Jestem w ciąży - wykrztusiła, wstrzymując oddech.

- Będziemy mieli dziecko?

- Tak.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. On też ma się dobrze.

- Skąd wiesz, że to on?

- Mam takie przeczucie.

Des przez moment stał w bezruchu. Nagle wydał z siebie okrzyk radości, podniósł ją do góry i zaczął obracać.

Po chwili delikatnie postawił ją na ziemi. Na jego twarzy malowała się troska.

- Nie zrobiłem ci krzywdy? Ani dziecku? Zachowałem się jak wariat, a nie jak przyszły ojciec.

- Najmniejszej - Molly na przemian płakała i śmiała się. - Oboje mieliśmy pewne problemy ze swoimi rodzicami - dodała poważnym tonem - Nie powtórzymy ich błędów. Jeśli coś zrobimy nie tak, będziemy mogli winić tylko samych siebie.

- To będzie ogromna odpowiedzialność. - Des położył dłoń na jeszcze płaskim brzuchu Molly.

Molly przykryła swoją dłonią jego rękę.

- Teraz muszę wracać do przedszkola. Wyrwałam się w przerwie na lunch. Musiałam ci natychmiast o tym powiedzieć.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Ruszyli, trzymając się za ręce. Kiedy Molly potknęła się o kamień, Des tak się przeraził, że chciał ją dalej nieść na rękach.

Molly uśmiechnęła się i położyła mu rękę na ramieniu.

- Des, nie jestem mimozą. Cięża to coś naturalnego dla kobiety.

- Ale nie dla mnie - mruknął oburzony. - Spodziewasz się naszego dziecka, pani O'Donnell.

Molly westchnęła z zadowoleniem i mocno przytuliła się do męża. Któż by pomyślał, że brzydkie kaczątko zdobędzie miłość mężczyzny, którego pragnęło od najwcześniejszych lat młodości. Teraz nosi pod sercem jego dziecko. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie takiego szczęścia.

Przeszłość jest rozdziałem zamkniętym. Przyszłość rysuje się wspaniale. A teraźniejszość...

Na pożegnanie pocałowała męża w policzek. Teraźniejszość to prezent od losu, który rozpakuje później, kiedy będą sami.

